

INDEKS

PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO
9-10 (201-202) / Grudzień 2019

ISSN 1427-7506



24 / **Wojciech Chlebda**
O pamiątkach, pamietaniu i pamięci rodzinnej

34 / **Daniel Pietrek**
Pocztówki Tadeusza Różewicza

41 / **Stanisław S. Nideja**
Stanisławowska linia Rostropowiczów

48 / **Barbara Słankiewicz**
Mama wchodzi z szafy



SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	NOMINACJE PROFESORSKIE: prof. dr hab. Arkadiusz Nowak	18
	Opolskie wątki w biografii Olgi Tokarczuk / Stanisław S. Nicieja	20
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	23
	O pamiątkach, pamiętaniu i pamięci rodzinnej / Wojciech Chlebda	24
	Pocztówki Tadeusza Różewicza / Daniel Pietrek	34
	Hymn do dnia / wiersz Pawła Marcinkiewicza	40
	Stanisławowska linia Rostropowiczów / Stanisław S. Nicieja	41
	Wiersze / Zbigniew Jędrzychowski	47
	Mama wygląda z szafy / Barbara Stankiewicz	48
	Dawniej i dziś / felieton Bartłomieja Kozery	52
	Od pierwszego dotknięcia / Agnieszka Kania	53
	Żyd-muzułmanin, sąsiad kościoła / Andrzej Hamada	57
	Za szybkie pisanie (58) / Adam Wierciński	59
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Indywidualna wystawa Pauliny Ptaszyńskiej	64
	FIZYKA DLA LAIKA: Najkrótszy wykład o chodzeniu / Wojciech Dindorf	66
	Przyziemna szkoła wyższa / Mariusz Patelski	68
	Historia wpadła do Krzyżowej / Andrzej Hanich	76
	Stempel czasu / Bogna Szafraniec	84
	„Za długi bankiet, zbyt wiele ukłonów” / Włodzimierz Kaczorowski	95
LISTY, POLEMIKI	100	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	101
	Opolski start europejskiego projektu / Halina Palmer-Piestrak	102
	Jazz, striptiz i gorąca czekolada / Barbara Stankiewicz	104
	Jubileuszowa gala Studium Wych. Fizycznego i Sportu / Beata Łabutin	107
	Najbardziej potrzebujemy czułości / relacja Beaty Łabutin ze spotkania z prof. Zbigniewem Izdebskim	112
	Opolscy chórzyci na Festiwalu Muzycznym im. A. Tauxa	114
	O kobietach, które wyszły z kuchni / Barbara Stankiewicz o książce Jana Cofałki pt. „Ślżaczki”	116
	PÓŁKA SUŁKA: Słowa pod choinkę / Witold Sułek	118
	Z „Atlantydy” nad Niemnem / Marceli Kosman	120
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	123
Noty o autorach	130	

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

II.10

27.II

II.IO

Podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej „Neonatus 2019” w Warszawie, w sesji doniesień własnych, została zaprezentowana praca naukowa Studenckiego Koła Naukowego „Vita Parva” przy Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dzieci i Noworodków Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. To jedyna praca studencka z Europy spośród ponad stu nadesłanych zgłoszeń, która otrzymała pozytywną recenzję i została zaprezentowana. Członkowie koła – studenci kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim w składzie: Jakub Słowik, Aleksandra Pławiak, Jarosław Jarosławski, Weronika Stawska i Joanna Liber reprezentowali nasz uniwersytet wśród wybitnych naukowców z wielu krajów, w tym z USA, Anglii, Szkocji, Szwecji czy Austrii. Tytuł ich pracy: *Changes in total serum bilirubin levels in infants with hypoxic-ischemic encephalopathy in the first four days after birth*. Wyniki badań zostały opublikowane w renomowanym czasopiśmie „Standardy Medyczne – Pediatria”.

I2–28
.IO

Podczas pobytu w Chinach delegacja Uniwersytetu Opolskiego: prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dr hab. Stankomir Nicieja, prof. UO i dr Michał Wanke m.in. przedstawiali ofertę edukacyjną naszej uczelni na targach edukacyjnych, organizowanych przez NAWA w Kantonie i Chengdu. W targach uczestniczyło dziewięć polskich uczelni, które konkurowały z ofertą wielu uniwersytetów, m.in. hiszpańskich, kanadyjskich, czeskich. W akcję zainteresowania chińskiej młodzieży polskimi uczelniami włączyły się konsulaty RP w Kantonie i Chengdu, organizując spotkania przedstawicieli polskich uczelni z agencjami rekrutującymi studentów chińskich zainteresowanych studiami zagranicznymi oraz lokalnymi uniwersytetami. W Uniwersytecie Opolskim studiuje ponad 40 studentów z Chin, a do przyjazdu w kolejnym roku akademickim szykuje się 50 kolejnych. Podczas spotkania w konsulacie RP w Chengdu pan Weilin Chen, dyrektor Chinese Institute of Chinese Education, zaproszony do omówienia realiów chińskiego rynku edukacyjnego, wskazywał nasz uniwersytet jako wzór partnera.



12–28 X 2019. W trakcie pobytu w Chinach delegacja Uniwersytetu Opolskiego prezentowała ofertę naszej uczelni na targach edukacyjnych w Kantonie i Chengdu. Na zdjęciu od lewej: prof. Stankomir Nicieja, prof. Janusz Słodczyk i dr Michał Wanke

I4.IO

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu z przedstawicielami władz administracji Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Opolu dotyczącym współpracy przy tworzeniu Legii Akademickiej na Uniwersytecie Opolskim. W ramach akcji promocyjnej utworzenia Legii odbyło się również spotkanie informacyjno-promocyjne dla studentów.

I5.IO

Po raz drugi, w Sali Plafonowej Collegium Maius, spotkali się członkowie Rady Uniwersytetu Opolskiego i Rady Politechniki Opolskiej.

I6–I8
.IO

Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w składzie: prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, dr Barbara Curyło, dr Elżbieta Szymańska-Czaplak oraz mgr Karolina Młotek uczestniczyła w Walencji (Hiszpania) w spotkaniu inauguracyjnym prace konsorcjum FORTHEM, powstałego w ramach projektu Erasmus+ „Uniwersytety Europejskie”.

I8.IO

W Studenckim Centrum Kultury świętowano 60. rocznicę powstania Studium Wychowania Fizycznego i Sportu – dziś w strukturze UO, wcześniej w strukturze WSP. W uroczystości uczestniczyli m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, byli rektorzy naszej uczelni: prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja i prof. dr hab. Józef Musielok, a także wiceprezydent Opola Przemysław Zych oraz byli i obecni działacze Studium, zasłużeni trenerzy i zawodnicy. Z rąk rektora pamiątkowe statuetki i jubileuszową publikację (*60 lat Studium Wychowania Fizycznego i Sportu WSP w Opolu i Uniwersytetu Opolskiego – Kalendarium* autorstwa kierownika Studium Zbigniewa Zagórowskiego) odebrali sportowcy, trenerzy, zespoły, dydaktycy oraz pracownicy administracyjni. Więcej na str. 107.



18 X 2019. Jubileuszowa uroczystość Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Pracownicy dydaktyczni Studium z rektorem prof. Markiem Masnykiem. Stoją od lewej: Jacek Taborski, Marta Zdziej, rektor prof. Marek Masnyk, Katarzyna Nawarecka, Jacek Cieśliński, Marcin Dubiel, Ewa Dachnowska, Henryk Hołodnik, Mariusz Pająk – zastępca kierownika SWFIS, Zbigniew Zagórowski (Filip Ożarówski)

- W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu po raz pierwszy w województwie przeprowadzono skomplikowany zabieg wewnątrznaczyniowego zaopatrzenia tętniaka aorty brzusznej obejmującego tętnice nerkowe. W ten sposób zespół specjalistów, na czele z prof. dr. hab. n. med. Grzegorz Oszkinisem, kierownikiem Oddziału Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej oraz dr. n. med. Jackiem Hobotem, bez tradycyjnej operacji otwierania jamy brzusznej, uratował życie 71-letniego pacjenta.
- Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, otworzył Konferencję Polskiej Grupy Użytkowników Systemu Bibliotecznego Aleph, zorganizowaną przez Aleph Polska oraz Bibliotekę Główną UO.

21–25
.IO

W tegoroczną edycję Ogólnopolskiego Tygodnia Kariery zaangażowały się: Wydział Ekonomiczny, Wydział Filologiczny oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki wraz z Akademickim Centrum Karier UO. Hasło tegorocznego wydarzenia brzmiało: *Pasja – Profesja – Powołanie*. Zorganizowano 17 wydarzeń – prelekcji, warsztatów i szkoleń, w których wzięło udział 519 uczestników, uczniów z naszego województwa.

22.IO

Podpisane zostało porozumienie pomiędzy Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Uniwersytetem Opolskim dotyczące współpracy przy tworzeniu Centrum Badawczego *Pomologia*. W Collegium Maius spotkali się rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prezes WFOŚiGW Maciej Stefański oraz szef projektu *Pomologia* Grzegorz Sawicki. Współpraca ma dotyczyć programów edukacyjnych, szkoleniowych, naukowo-badawczych oraz ekspertyz mających związek z ochroną środowiska. Na bazie *Pomologii* w Prószkowie ma powstać komercyjne centrum badawcze, realizujące zamówienia branży przetwórczej – po modyfikacji projektu polegającej na ograniczeniu infrastruktury budowlanej w Prószkowie do 250 mkw., przy zachowaniu pierwotnego projektu opolskiej części inwestycji, prace budowlane mogą ruszyć już wiosną przyszłego roku (o historii prószkowskiej uczelni – na str. 68).



22 X 2019. Podpisano porozumienie pomiędzy Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Uniwersytetem Opolskim dotyczące współpracy przy tworzeniu Centrum Badawczego *Pomologia*. Na zdjęciu, od lewej: prezes WFOŚiGW Maciej Stefański, rektor prof. Marek Masnyk i Grzegorz Sawicki, odpowiedzialny za ten projekt (fot. Sylwester Koral)

- Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wziął udział w XXIV Seminarium Śląskim *Powrót do Europy – 15 lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej* zorganizowanym w zamku w Kamieniu Śląskim przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej wraz z partnerami projektu, w tym Uniwersytetem Opolskim (Instytutem Nauk o Polityce i Administracji). Celem seminarium była m.in. rekonstrukcja postulatów, celów i dylematów stojących przed Polską w okresie przedakcesyjnym oraz skonfrontowanie ich z dorobkiem 15-letniej przynależności Polski do Unii Europejskiej. W seminarium wzięli udział m.in.: dr hab. Aleksandra Trzcielińska-Polus, prof. UO, dr Błażej Choroś, dr Barbara Curyło, prof. dr hab. Krzysztof Zuba, dr Wojciech Opiola.

22–23
.IO

Na Wydziale Sztuki UO odbyła się Konferencja Kierunków Artystycznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jest to cykliczne spotkanie, podczas którego obradują dziekani i dyrektorzy wydziałów oraz instytutów artystycznych z całej Polski.

W opolskiej konferencji uczestniczyli przedstawiciele kilkunastu ośrodków akademickich, m.in. Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Uniwersytetu Opolskiego. W programie spotkania znalazło się m.in. podsumowanie pięcioletniej działalności Konferencji Dziekanów Wydziałów Artystycznych i Pedagogiczno-Artystycznych, rozpoczęcie nowej działalności Konferencji Kierunków Artystycznych MNiSW, zwiedzanie Muzeum Polskiej Piosenki.

23.IO

W opolskim Ratuszu rektor prof. dr hab. Marek Masnyk przyjął z rąk prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego symboliczny czek wartości 900 tys. zł – na zakup mobilnego aparatu RTG oraz współpracującego z nim stołu zabiegowego i operacyjnego. Sprzęt trafi na Oddział Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, gdzie będzie używany do różnego rodzaju zabiegów kardiologicznych, w tym do zabiegów elektrofizjologicznych, do przerywania i leczenia migotania przedsionków, groźnych arytmii, które mogą prowadzić do nagłego zatrzymania krążenia czy nawet do zgonu. Aparatura ma trafić na oddział do końca tego roku. Pieniądze na nią przeznaczone to kolejna już dotacja Opola dla Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego (wcześniej miasto przekazało szpitalowi łącznie 2 mln złotych).



23 X 2019. Po raz kolejny opolscy radni zdecydowali o wsparciu Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego – tym razem Oddziału Kardiologii. W uroczystym przekazaniu symbolicznego czeku uczestniczyli (na zdjęciu od lewej): dyrektor ds. leczenia USK Andrzej Kucharski, prof. Marek Gierlotka, prezydent Arkadiusz Wiśniewski, rektor UO prof. Marek Masnyk i wiceprezydent Maciej Wujec

- W Filharmonii Opolskiej, podczas Regionalnego Święta Edukacji, w którym uczestniczył prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wręczono doroczne nagrody i stypendia marszałka województwa opolskiego w dziedzinie edukacji. Marszałek województwa Andrzej Buła podziękował m.in. prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, b. prorektor UO ds. zarządzania i rozwoju za zaangażowanie i znaczący wkład w rozwój uczelni województwa opolskiego. W kategorii *Professor Opoliensis*, w uznaniu dorobku naukowego, wyróżnienie otrzymała dr hab. Sabina Kauf,

23.IO

prof. UO z Wydziału Ekonomicznego za pracę pt. *Logistyka w sektorze publicznym*. Tytuł *Professor Opoliensis* przyznano dr. Pawłowi F. Nowakowi. Podczas uroczystości wręczono stypendia doktoranckie marszałka woj. opolskiego trójce naszych doktorantów: Sabinie Waluś – studentce nauk o rodzinie na Wydz. Teologicznym, Sabinie Baraniewicz-Kotasińskiej – studentce nauk o polityce na Wydz. Nauk Społecznych, Szymonowi Potermanowi – studentowi nauk o rodzinie na Wydz. Teologicznym.



23 X 2019. Podczas Regionalnego Święta Edukacji prof. Sabina Kauf (na zdjęciu z prawej) otrzymała wyróżnienie w kategorii *Professor Opoliensis*, a b. prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak – specjalne podziękowania za zaangażowanie i znaczący wkład w rozwój uczelni województwa opolskiego (na zdjęciu – z wicemarszałkiem woj. opolskiego Romanem Kolkim)

- Instytut Fizyki UO i Wirtualna Akademia Astronomii to organizatorzy *Wieczoru otwartego* w Obserwatorium Astronomicznym UO. Goście obserwatorium mogli podziwiać m.in. Saturna i Jowisza (pomocą służył Andrzej Czaiński) oraz wysłuchać wykładu dr Katarzyny Książek pt. *Od meteoru do meteorytu*.

23–25
.IO

W Gdańsku obradowała konferencja Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych pt. *Dziedzictwo akademickie. Formy i kierunki partycypacji muzeów uczelni wyższych*, w której wzięła udział Katarzyna Mazur-Kulesza, kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych, zaś współorganizatorem m.in. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

- Wydział Filologiczny UO gościł uczestników dorocznej, 31. konferencji Polskiego Towarzystwa Badań Amerykanistycznych (PAAS – *Polish Association for American Studies*). Jej organizatorami byli opolscy angliści, obecnie przedstawiciele Instytutu Nauk o Literaturze, przy wsparciu badaczy z Instytutu Językoznawstwa. Tematem przewodnim spotkania było hasło *Sound of Silence in Literature, Culture and Politics*, które nawiązywało do motywów ciszy, ale także rodzajów i strategii ekspresji werbalnej i niewerbalnej, prawa do głosu i do wstrzymania się od głosu, czy kwestii cenzury. Obrady otworzyli: dyrektor INoL UO dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO, konsul USA Amy Steinmann oraz prezydent PAAS dr hab. Tomasz Basiuk. Wykłady plenarne wygłosiły: prof. King-Kok z Cheungz University of California (Los Angeles); tłumaczka literatury amerykańskiej prof. dr hab. Agnieszka Salska; dr hab. Dominika Ferens, prof. UW i dr hab. Jadwiga Maszewska, prof. UŁ. W konferencji udział wzięło ponad 50 prelegentów z Polski i zagranicy, w tym z USA, Izraela, Tajwanu, Niemiec, Hiszpanii, Ukrainy, Grecji czy Włoch. Część kosztów konferencji pokryła Ambasada USA w Warszawie, dzięki grantowi uzyskanemu przez główną organizatorkę i pomysłodawczynię konferencji dr hab. Klarę Szmańko, prof. UO z Instytutu Nauk o Literaturze.



22–23 X 2019. Na Uniwersytecie Opolskim obradowała konferencja Polskiego Towarzystwa Badań Amerykanistycznych (fot. Sylwester Koral)

24–25
.IO

Fundacja HumanDoc wraz z politologami oraz Kołem Naukowym Studentów Psychologii zorganizowała konferencję pt. *Wprowadzenie do edukacji globalnej – Opole 2019*. W jej trakcie odbyły się m.in. warsztaty z umierania, które prowadziła reporterka Katarzyna Boni, prelegentami byli m.in. dr Ziad Abou Saleh i dr hab. Patrycja Matusz, prof. Uwr, zaprezentowany został także pierwszy tego rodzaju w Polsce multimedialny podręcznik akademicki pt. *Wprowadzenie do Global Studies*. Jego autorami są: dr hab. Kamil Minkner, prof. UO, dr Adam Drosik, dr Bartosz Maziarz, Sabina Braniewska-Kotasińska i dr Grzegorz Haber.



25 X 2019. Uczestnicy panelu naukowego *W poszukiwaniu skutecznej narracji. O studiach globalnych – jak uczyć o globalnym świecie*, który towarzyszył promocji książki. Od lewej siedzą: ambasador Michał Radlicki, Agnieszka Zientarska (moderatorka), dr Ziad Abou Saleh (Uniwersytet SWPS), dr Justyna Nakonieczna-Bartosiewicz (Uniwersytet Warszawski), prof. Łukasz Młyńczyk (Uniwersytet Zielonogórski), prof. Mirosława Czerny (Uniwersytet Warszawski). Fot. Sylwester Koral

26.IO Opolskie Kobiety Sukcesu, Fundacja „Można Zwariować” oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – to organizatorzy konferencji pt. *Depresja? Zrozumieć i leczyć. Wokół profilaktyki zdrowia psychicznego*, która odbyła się w Muzeum UO. Złożyły się na nią wykłady prowadzone przez lekarzy specjalistów, psychologów i dietetyków klinicznych oraz panel dyskusyjny z fotomodelką Cleo Ćwiek, cierpiącą na chorobę afektywną dwubiegunową, założycielką Fundacji „Można Zwariować”.

29.IO Kawiarnie, restauracje i kluby artystyczne Opola – to temat spotkania w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, zorganizowanego przy udziale Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział w Opolu i Archiwum Państwowego w Opolu, z cyklu *Kultowe miejsca Opola*. Spotkanie prowadzili prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz i dr Mariusz Patelski z Instytutu Historii UO. Więcej na str. 104.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, gościła dyrekcję Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli – spotkanie dotyczyło współpracy.

4.II Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy kolejnego spotkania w uniwersyteckim muzeum. Prof. dr hab. Barbara Kubis, historyczka, badaczka najnowszych dziejów Polski wygłosiła wykład pt. *I pociąg repatriantów ruszał...*

4–5.II Na Uniwersytecie Opolskim odbył się *kick-off meeting* projektu europejskiego prowadzonego w ramach programu Partnerstwa Strategiczne, *Technologically enhanced online opportunities for language learning in inclusive education*, w którym nasza uczelnia stoi na czele konsorcjum reprezentującego siedem instytucji z pięciu państw. Naszymi partnerami w projekcie są: Miejski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli z Opola, Westfälische Wilhelms-Universität Münster, Zentrum für schulpraktische Lehrerbildung Münster, z Monastynu w Niemczech, Fundacio Universitaria Balmes z Barcelony-Vic w Hiszpanii, University of Cyprus, z Nikozji na Cyprze oraz Izraelski Kaye Academic College of Education z Beer-Szewy. Więcej na str. 102.

5.II Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział, na zaproszenie marszałka woj. opolskiego, w spotkaniu dotyczącym nowej *Strategii rozwoju województwa opolskiego do roku 2030*. Celem spotkania było zaproszenie do współdziałania przy tworzeniu *Strategii* oraz przekazanie informacji o przyjętym podejściu do organizacji procesu strategicznego w regionie. Podczas spotkania zaprezentowano także harmonogram działań oraz relacje w procesie strategicznym.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu z przedstawicielami konsorcjum FORTHEM, inaugurującym rozpoczęcie wspólnego projektu.

5–6.II W opolskim ratuszu obradowała tegoroczna konferencja z cyklu *Colloquium Opole*, zatytułowana *Kongres pokoju. Jak tworzone ład wersalski?*, w której referat dotyczący traktatu pokoju z perspektywy 30 lat wygłosił rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

7.II Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wziął udział, w Petrovicach k. Karviny (Czechy), w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich. Gospodarzem spotkania był Uniwersytet Śląski w Opawie, a głównym tematem – podpisanie Deklaracji Założycielskiej Polsko-Czeskiej Asocjacji Uniwersytetów.

- Gościem listopadowego zebrania naukowego opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, w Collegium Civitas UO, była dr Ágnes Eröss z Instytutu Geografii (b. Węgierskiej Akademii Nauk) w Budapeszcie, która w tym semestrze prowadziła zajęcia na studiach magisterskich z socjologii (kształcenie w obszarze *Intercultural Communication*). Podczas spotkania wygłosiła wykład pt. *Region On The Move: Recent Social Dynamics In The Context Of Migration In Transcarpathia, Ukraine*. Moderatorem spotkania był dr Michał Wanke.
- Po serii warsztatów dla społeczności akademickiej, zorganizowanych przez dr Marzannę Pogorzelską, pełnomocniczkę rektora ds. równego traktowania, w Uniwersytecie Opolskim odbyły się warsztaty dla młodzieży z V LO w Opolu. Podczas kilkugodzinnych zajęć rozmawiano o stereotypach, uprzedzeniach i działaniach antydyskryminacyjnych.

8.II W Galerii Pierwsze Piętro ZPAP w Opolu jubileuszową (35 lat) wystawę swojej twórczości zaprezentował prof. dr hab. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO. Na wystawę złożyły się rzeźby, rysunki, malarstwo, a także fotografia tego artysty. W otwarciu wystawy wziął udział m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

- Wydział Chemii UO był organizatorem spotkania z prof. dr hab. inż. Ryszardem Andruszkiewiczem, wybitnym polskiego naukowcem, który zsyntetyzował związek chemiczny wchodzący w skład jednego z najlepiej sprzedających się leków na świecie – leku przeciwpadaczkowego *Lyrica*.

10–14.II *From molecular modeling to nano- and biotechnology* – to tytuł pierwszej konferencji, zorganizowanej wspólnie przez Uniwersytet Opolski i University of Geosciences w Wuhan (Chiny), która odbyła się na tej chińskiej uczelni, a dotyczyła nanotechnologii i biotechnologii. Oprócz naukowców z Tajwanu i Chin uczestniczyli w niej naukowcy z Europy: prof. dr hab. Andrzej Borodziński (PAN Warszawa), prof. dr hab. Karol Jackowski (Uniwersytet Warszawski), dr Joachim Włodarz (Uniwersytet Śląski), dr hab. Teobald Kupka prof. UO – współgospodarz konferencji, dr Michał Straka i dr Jakub Kaminsky z Czeskiej Akademii Nauk.

11.II Instytut Fizyki UO wraz z Wirtualną Akademią Astronomii zaprosili opolan do obserwatorium astronomicznego Instytutu Fizyki UO, gdzie pod opieką dr Katarzyny Książek i Andrzeja Czaińskiego można było przyjrzeć się niecodziennemu zjawisku astronomicznemu – przejściu Merkurego na tle tarczy Słońca. Goście obserwatorium zostali też zaproszeni na wykład Piotra Książka (studenta Wirtualnej Akademii Astronomii i AGH w Krakowie) pt. *O Merkury i orbitach słów kilka*.

13.II Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyło się seminarium *IV Opolski Dzień Informacji Geograficznej*, zorganizowane w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Systemów Informacji Geograficznej *GIS Day 2019* przez pracowników Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej. Seminarium otworzył prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO, a uczestniczyli w nim przedstawiciele firm, będących krajowymi i światowymi liderami w tworzeniu technologii GIS: Esri Polska Warszawa, GEO-SYSTEM Warszawa, ProGea 4D Kraków, SHH Wrocław, TPI Wrocław, a także uczniowie szkół średnich Opolszczyzny, studenci i pracownicy naukowcy, przedstawiciele Biura Urbanistycznego Urzędu Miasta Opola, Biura Kontroli na Miejsku Opolskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz Nadleśnictwa Turawa.

- *Studenci nie cukrzę* – spotkanie pod tym hasłem, w holu budynku uniwersytetu przy ul. Oleskiej, zorganizował Opolski Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia, którego eksperci dzielili się ze studentami wiedzą nie tylko na temat cukrzycy, ale i innych chorób cywilizacyjnych. Na miejscu można było wykonać m.in. badanie poziomu cukru, poziomu CO₂ w wydychanym powietrzu, poznać dietę DASH, a także wyrobić Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ).

13–15.II Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia, która obradowała w Uniwersytecie Gdańskim, a została zorganizowana wspólnie z Uniwersytecką Komisją Nauki.

- Prorektor ds. nauki dr hab. Jacek Lipok, prof. UO, wziął udział, w Gdańsku, w posiedzeniu połączonych komisji KRUP: Uniwersyteckiej Komisji Nauki i Uniwersyteckiej Komisji ds. Kształcenia w Uniwersytecie Gdańskim. Głównymi tematami narady były informacje Rady Doskonałości Naukowej na temat nowych procedur nadawania stopni naukowych; nowy model ewaluacji jakości działalności naukowej i kategoryzacji podmiotów w dyscyplinach nauki oraz aktualne programy Narodowego Centrum Nauki.

13–16.II XXX Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu rozpoczął się od spotkania w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego (patronat honorowy nad tym wydarzeniem objął rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk), gdzie gościli uczestnicy III Międzynarodowego Forum Literackiego. Symposium pt. *Kulturotwórcza rola uniwersytetów* zorganizowano w 25. rocznicę utworzenia Uniwersytetu

I3–I6
.II

Opolskiego i setną rocznicę odnowienia Uniwersytetu Wileńskiego, a otworzył je swoim wystąpieniem prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Podczas spotkania, w którym uczestniczyli m.in. Józef Bryll, prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, Janusz I. Wójcik, organizator dotychczasowych najazdów, wręczono Medale Mickiewicz-Puszkina (przy okazji warto wspomnieć, że Uniwersytet Opolski jest jedynym uniwersytetem w Polsce odznaczonym tym medalem). Otrzymali je: prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, Janusz I. Wójcik, Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr II z klasami dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Opolu, Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Brzegu i Zespół Szkół Zawodowych im. Piastów Opolskich w Krapkowicach. Sympozjum towarzyszyła prezentacja Uniwersytetów Wileńskiego, Iwano-Frankiwskiego, Gdańskiego, Jagiellońskiego, Białgorodzkiego. Spotkanie zakończyło się złożeniem kwiatów i recytacją wierszy pod rzeźbami artystów na Wzgórzu Uniwersyteckim.



13 XI 2019. Spotkaniem w Muzeum UO rozpoczął się tegoroczny XXX Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Na zdjęciu (od lewej): Eugeniusz Brudkiewicz, prof. Stanisław S. Nicieja, Janusz I. Wójcik, rektor prof. Marek Masnyk, Józef Bryll (fot. Jerzy Stemplewski)

I4.II

Absolwent Wydziału Ekonomicznego UO Radosław Świętek został finalistą konkursu na najlepszą pracę dyplomową z obszaru zarządzania łańcuchem dostaw. Praca pod tytułem *Systemy Big Data w zarządzaniu łańcuchem dostaw na przykładzie sektora ICT* realizowana była pod kierunkiem dr. hab. inż. Rafała Matwiejczuka, prof. UO. Kapituła konkursu wyłoniła 19 finalistów reprezentujących dziewięć ośrodków akademickich, w tym Uniwersytet Opolski.

I4–I6
.II

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej w Łodzi. Głównymi tematami narady były wnioski i doświadczenia wynikające z wdrażania finansowych aspektów *Ustawy 2.0* w uczelniach; próba oceny funkcjonowania algorytmu podziału subwencji i ewentualne propozycje zmian; plany MNiSW w zakresie finansowania nauki i kształcenia w roku 2020.

I5.II

Dziekan Wydziału Przyrodniczego dr hab. Małgorzata Rajfur, prof. UO, dziekan Wydziału Chemii dr hab. Dawid Siodłak oraz studenci naszego uniwersytetu wzięli udział w tegorocznych obchodach Święta Nauki we Wrocławiu, podczas których m.in. złożono kwiaty pod pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich, pomordowanych w czasie II wojny na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, przyznano także tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Yukihiko Ozaki, chemikowi, specjalście w dziedzinie spektroskopii, chemii analitycznej i chemometrii.

I5–I7
.II

Instytut Biologii UO był współorganizatorem – razem z Fundacją „Siedlisko Silesia”, Zespołem Opolskich Parków Krajobrazowych i Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Nietoperzy – XXVIII Ogólnopolskiej Konferencji Chiropterologicznej, która obradowała na Górze Świętej Anny. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał dyrektor Instytutu Biologii dr Miłosz Mazur, jej organizatorem był dr Grzegorz Hebda z Zespołu Badań Ekologicznych, a jeden z referatów wygłosił również nasz pracownik dr Grzegorz Kłys.

I6.II

Odetnij metki! Rozmowy o rynku pracy – to kolejne spotkanie z cyklu *Kobiety w dialogu*, które odbyło się w Studenckim Centrum Kultury UO, a dotyczyło aktywności i doświadczeń na rynku pracy oraz przekonań i wartości, którymi kierują się pracownicy i pracodawcy. Organizatorami spotkania było Akademickie Centrum Karier UO wspólnie z Fundacją Laboratorium Zmiany i Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej.

• Studenci kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego, w ramach działalności organizacji IFMSA-Poland Oddział-Kandydat Opole, wykonywali bezpłatne badania w Centrum Handlowym „Karolinka” (pomiar ciśnienia krwi, pomiar cukru, ważenie i wyliczanie BMI). Był to finał akcji *Zdrowie pod Kontrolą*, mającej na celu edukację społeczeństwa na temat zdrowia i działań profilaktycznych.



16 XI 2019. Studenci kierunku lekarskiego wykonywali bezpłatne badania w Centrum Handlowym „Karolinka” (fot. Sylwester Koral)

I8.II

Krokiem poloneza do niepodległości – to inicjatywa Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UO, którego pracownicy zaprosili społeczność akademicką do wspólnego odtączenia poloneza na boisku sportowym Orlik.

18.II



18 XI 2019. Poloneza, w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, odtańczyli studenci na boisku sportowym Orlik (fot. Sylwester Koral)

20.II

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego swoją książkę pt. *Archiwum wiary, wspomnień, dumy i inspiracji* prezentowała Patrycja Nosiadek. Publikacja wydana w ramach serii Archiwum Państwowego w Opolu dokumentuje śląskie archiwa rodzinne śląskich emigrantów zarobkowych, którzy w XIX wieku osiedli w Teksasie.

21.II

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Dariusz Madera – rozmowa dotyczyła bieżącej działalności szpitala.

25.II

Cicer cum caule – tak zatytułowano spotkanie z Wojciechem Dindorfem, absolwentem opolskiej WSP, emerytowanym pracownikiem Instytutu Fizyki UO, *Popularyzatorem Nauki* 2016, współpracownikiem „Indeksu”, które odbyło się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu.

25.II
5.I2

Pełnomocniczka rektora ds. równego traktowania dr Marzanna Pogorzelska była organizatorką cyklu spotkań w ramach kampanii *16 Dni Akcji Przeciw Przemocy ze Względu na Płeć*, które odbyły się na Uniwersytecie Opolskim. Były to warsztaty (*Twórczość przeciw przemocy; Nie dotykaj! Przemoc jako społeczne doświadczenie; Moje ciało – moja granica; Komunikat odważny*), a także spotkania, podczas których rozmawiano m.in. o kobiecości, asertywności, metodach samoobrony i sztuce budowania pewności siebie.

26.II

Wojewódzka Biblioteka Publiczna gościła Petřę Hůlovą, jedną z najbardziej znanych czeskich pisarek średniego pokolenia. Jej debiut *Czas czerwonych gór (Paměť moji babičce* 2002, pol. 2007) został nagrodzony prestiżową czeską nagrodą literacką Magnesia Litera w kategorii Odkrycie Roku. Na język polski zostały przetłumaczone także jej kolejne powieści: *Plastikowe M3, czyli czeska pornografia; Stacja tajga* oraz *Macocha*. Spotkanie autorskie z Petřą Hůlovą zostało zorganizowane przez Czeskie Centrum Literackie w ramach *tourneé* po uniwersytetach południowej Polski, a w Opolu – przy współpracy Katedry Literatur Słowiańskich UO oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. E. Smółki.

• W auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej zainaugurowano kolejny, siódmy już rok działalności Wirtualnej Akademii Astronomii. Wykład inauguracyjny pt. *Dźwięki wszechświata* wygłosił Piotr Książek, absolwent Wirtualnej Akademii Astronomii, student AGH w Krakowie.

27.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego oraz Brygida Manhart-Gołyga, dyrektor przychodni „Centrum” – to uczestnicy spotkania w opolskim Ratuszu, podczas którego podpisano list intencyjny w sprawie utworzenia w szpitalu przychodni podstawowej opieki zdrowotnej.



27 XI 2019. W opolskim ratuszu podpisano list intencyjny w sprawie utworzenia w USK przychodni podstawowej opieki zdrowotnej. Na zdjęciu, od lewej: Brygida Manhart-Gołyga, wiceprezydent Opola Przemysław Zych, Dariusz Madera, prezydent Arkadiusz Wiśniewski, rektor prof. Marek Masnyk, przewodniczący Rady Miasta Opola Łukasz Sowada

• *Karykatura polska historycznie i osobiście* – to tytuł spotkania z Ryszardem Druchem, karykaturzystą, satyrykiem, opolaninem od lat mieszkającym w Stanach Zjednoczonych, gdzie promuje polską kulturę i sztukę (*Salony Artystyczne*, które od roku 2003 odbywają się w Druch Studio Gallery w Trenton, New Jersey). W spotkaniu z artystą, absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, uczestniczyli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz b. rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.



27 XI 2019. *Karykatura polska historycznie i osobiście* – to tytuł spotkania z Ryszardem Druchem, które odbyło się w Muzeum UO (fot. Sylwester Koral)

- Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO wraz z Narodowym Bankiem Polskim oddział w Opolu to organizatorzy konferencji naukowej pt. *Migracje – zagrożenia czy szansa dla Polski? Ekonomiczne i społeczno-kulturowe aspekty*, która obradowała w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO. Wykład inauguracyjny pt. *Rola migracji w stabilności systemu finansowego Polski* wygłosił prof. dr hab. Jerzy Żyżyński (członek Rady Polityki Pieniężnej NBP). Dyskusję na temat ekonomicznych aspektów migracji moderował dr Wojciech Opiola, wprowadzeniem do dyskusji były wystąpienia naczelnik I US w Opolu Bożeny Reclik, dr Diany Rokity-Poskart, dr Grzegorza Balawajdera oraz dr Sabiny Kubiciel-Lodzińskiej. Dyskusję na temat społeczno-kulturowych aspektów migracji moderował dr hab. Kamil Minkner, prof. UO, a rozpoczęły ją wystąpienia dr Joanny Kulskiej, dr Katarzyny Łukaniszyn-Domaszewskiej oraz dr. Bartosza Maziarza.

- W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu swoją najnowszą książkę – XIII tom *Kresowej Atlantydy* – prezentował opolanom prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja (więcej na str. 120).

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, spotkał się z przebywającą na Wydziale Ekonomicznym delegacją Uniwersytetu Pannasastra w Kambodży, z którym nasz uniwersytet ma podpisaną umowę o współpracy. Naszymi gośćmi byli: prof. Sam-Ang Sam – kanclerz Pannasastra University, jeden z założycieli uczelni (interesuje się również muzyką – jest dyrygentem orkiestry – i sztuką), dr Justin Dara Op i prof. Toby Keat – profesor gospodarki przestrzennej, dziekan wydziału Urbanistyki i Architektury, który będzie prowadził zajęcia w Instytucie Geografii Społeczno- Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego). Gościom z Kambodży towarzyszył prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



27 XI 2019. Prorektor prof. Rafał Matwiejczuk (na zdjęciu trzeci z prawej) przyjął delegację Uniwersytetu Pannasastra w Kambodży, z którym nasz uniwersytet ma podpisaną umowę o współpracy – gościom towarzyszył prof. Janusz Słodczyk (drugi z lewej). Fot. Jarosław Mokrzycki

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Uniwersytet Opolski uzyskał nominację do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju za rok 2019 w kategorii *Studia Przyszłości*, za realizację projektu *Paleobiologia. Umiędzynarodowienie specjalności magisterskiej na kierunku studiów biologia w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego*. To już nasza druga nominacja za ten projekt, realizowany przez paleobiologów z Samodzielnej Katedry Biosystematyki (obecnie Instytut Biologii), który zakończył się w tym roku wypromowaniem 17 magistrów. Polska Nagroda Inteligentnego Rozwoju to ogólnopolskie wyróżnienie doceniające najbardziej innowacyjne projekty realizowane w ramach programów unijnych i krajowych przez polskie placówki naukowe, instytucje i firmy zajmujące się działalnością badawczo-rozwojową, które przez swoje nowatorskie inwestycje i rozwiązania przykładają się do zrównoważonego rozwoju Polski.

11 listopada br. zmarła Irena Hyla, długoletni, zaangażowany, ceniony pracownik dydaktyczny Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Absolwentka Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, pracę na uczelni rozpoczęła 1 października 1965 roku. W latach 1975–1978 pełniła funkcję zastępcy kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Była trenerem uczelnianej sekcji piłki koszykowej kobiet. Aktywnie uczestniczyła w organizacji i prowadzeniu niezwykle popularnych letnich i zimowych obozów sportowych. Bardzo lubiana przez studentów i szanowana przez współpracowników. Pracę zawodową zakończyła w 1990 r., przechodząc na emeryturę.

17 listopada br. zmarł w wieku 90 lat dr Jan Heffner, fizyk, długoletni wykładowca i pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, Honorowy Obywatel Miasta Opola. Jan Heffner urodził się 8 marca 1929 r. w Chwałowicach (obecnie dzielnica Rybnika położona na południe od centrum miasta). Maturę zdał w rodzinnym Rybniku, po czym studiował fizykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Po studiach podjął pracę w Katedrze Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu, która w roku 1954 zostaje przeniesiona do Opola i przyjęła nazwę Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Powstańców Śląskich (od 1994 r. – Uniwersytet Opolski). W WSP był kierownikiem Zakładu Dydaktyki Fizyki i pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UO.

Od redakcji:

W poprzednim numerze „Indeksu”, w tekście pt. *Mamy Wydział Lekarski!*, pojawiła się nieprawdziwa informacja dotycząca funkcji dziekana Wydziału Lekarskiego – od 1 października br. pełni ją **dr hab. n. med. Katarzyna Stęplewska, prof. UO.**

Za błąd przepraszam.

Barbara Stankiewicz

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Arkadiusz Nowak



Prof. Arkadiusz Nowak w sumatrzeńskiej dżungli

25 października br. prezydent RP podpisał nominację prof. Arkadiusza Nowaka, który został tym samym pierwszym absolwentem Uniwersytetu Opolskiego z tytułem profesora belwederskiego z dyscypliny nauk biologicznych

Prof. Arkadiusz Nowak ukończył kierunek ochrona i kształtowanie środowiska na Uniwersytecie Opolskim w roku 1995 i... jest botanicznym samoukiem.

Pracę naukową zaczynał jako asystent w Zakładzie Genetyki i Biologii Molekularnej Instytutu Ochrony

i kształtowania Środowiska UO, ale ze względu na brak możliwości rozwoju tej dyscypliny uznał, że lepiej przysłuży się środowisku, podejmując pracę jako wojewódzki konserwator przyrody. W latach 1996–2001 dzięki przychylności ówczesnego wojewody opolskiego Ryszarda Zembaczyńskiego istotnie rozbudował system obszarów chronionych regionu, tworząc 16 nowych rezerwatów przyrody, Stobrawski Park Krajobrazowy, wiele użytków ekologicznych, zespołów przyrodniczo-krajobrazowych i innych form ochrony przyrody. Położył podwaliny pod

wojewódzki system *Natura 2000*, gdy wraz z biologami Uniwersytetu Opolskiego zinwentaryzował potencjalne ostoje siedliskowe i ptasie. W tym czasie głębiej zainteresował się florą województwa. W 2000 r. na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego obronił pracę doktorską pt. *Charakterystyka sozoflorystyczna województwa opolskiego*. Ten fakt skłonił go do powrotu na uczelnię i dzięki przychylności dr hab. Krystyny Boreckiej, prof. UO, mógł wesprzeć zespół Katedry Monitoringu i Planowania Przestrzennego.

W 2012 r. prof. dr hab. Arkadiusz Nowak uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy *Rośliny ustępujące i rzadkie w siedliskach antropogenicznych Śląska* obronionej na Wydziale Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego aktywność badawcza od tego czasu przeniosła się głównie poza Polskę. Podjął badania syntaksonomiczne, taksonomiczne i florystyczne w Środkowej Azji, m.in. w Tadżykistanie, Kirgistanie i Uzbekistanie, organizując ponad 30 ekspedycji naukowych. Za wkład w poznanie roślinności środkowej Azji został uhonorowany Medalem Polskiego Towarzystwa Botanicznego im. prof. Władysława Szafera – najważniejszą nagrodą środowiska botanicznego naszego kraju. Prowadzi także badania różnicowania roślinności pól ryżowych w Gruzji, Nepalu, Tajlandii, Filipinach, Kambodży, Malezji, Indonezji, Sri Lance, Argentynie, Brazylii i w Chinach.

Jest autorem około 250 prac naukowych, w tym około 90 indeksowanych w bazie *Web of Science* (tzw. lista filadelfijska), 22 monografii naukowych i popularnonaukowych. Publikował w czołowych ekologicznych i botanicznych periodykach, np. *„Ecology”*, *„Journal of Biogeography”*, *„Land Degradation & Development”*, *„Journal of Vegetation Science”*, *„Applied Vegetation Science”*, *„Ecological Indicators”*, *„Journal of Missouri Botanical Garden”*. Był zapraszany do prestiżowych projektów wydawniczych, w tym *Encyclopedia of the World's Biomes Elsevier*. Opisał około 150 nowych typów roślinności oraz kilkanaście nieznanymi wcześniej nauce taksonów, głównie traw z rodzaju *Stipa*.

Był kierownikiem lub wykonawcą wielu grantów, w tym NCN i NCBiR. Obecnie prowadzi grant NCN poświęcony badaniu podziemnej różnorodności roślin – *Jaka jest prawdziwa różnorodność środkowoeuropejskich traworośli – analiza podziemnych elementów zbiorowisk roślinnych metodą metabarkodingu wielu loci*.

Od lat współpracuje z sektorem gospodarczym, w tym Heidelberg Cement SA (m.in. jako przewodniczący jury konkursu *Quarry Life Award*), Cementownią Odra SA, Elektrownią Opole i wieloma innymi. W 2010 roku rozpoczął starania o rewitalizację Królewskiej Akademii Pomologicznej w Prószkowie, jest głównym pomysłodawcą i twórcą wniosku projektu *Międzynarodowe Centrum Badawczo–Rozwojowe Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno–Spożywczego – Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie*, którego celem jest m.in. odbudowa znaczenia nauk biologicznych i ogrodniczych w regionie oraz poprawa warunków pracy biologów Uniwersytetu Opolskiego.

Pozazawodową pasją prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka są góry. Jest pierwszym zdobywcą „Korony Europy” – wszystkich najwyższych szczytów państw europejskich, od Burriplatz (Luksemburg) do Elbrusu (Rosja). Ten pomysł na uczczenie wejścia Polski do Unii Europejskiej był wymyślony przez jego brata Tomasza i realizowany wraz z przyjaciółmi, dr. Grzegorzem Hebdą, ornitologiem z Instytutu Biologii, Ireneuszem Hebdą – dyrektorem Zespołu Opolskich Parków Krajobrazowych oraz Adamem Ramczykowskim.

STANISŁAW S. NICIEJA

NOBLISTKA NA LIŚCIE NASZYCH PRACOWNIKÓW

Opolskie wątki w biografii Olgi Tokarczuk



Olga Tokarczuk jako wykładowczyni Uniwersytetu Opolskiego przy tablicy dziekanatu Wydziału Filologicznego (fot. Jerzy Mokrzycki)

Grudzień 1997 r., Biblioteka Główna UO – po wykładzie Olgi Tokarczuk pt. *Literatura i życie*. Na zdjęciu (od lewej): Jan Feusette, dziekan Wydziału Filologicznego UO prof. Zdzisław Piasecki, Elżbieta Gawrońska, Halina Nicieja, Małgorzata i Stankomir Niciejowie, Irena Wyczółkowska, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, ks. prof. Piotr Maniurka, dr Maria Rowińska-Szczepaniak. Z przodu – Olga Tokarczuk i prof. Władysław Hendzel (fot. Jerzy Mokrzycki)

W biografii Olgi Tokarczuk są ważne wątki opolskie. I nie dotyczą one tylko Opola, bo przecież maturę zdawała w Kietrze na Opolszczyźnie, kończąc tamtejsze liceum, którego patronem jest Cyprian Kamil Norwid.

Olę Tokarczuk poznałem u progu jej debiutu literackiego, kiedy zaczęto już ją zauważać, ale nikt nie mógł jeszcze przewidzieć, jak jej talent się rozwinie. Bliżej poznaliśmy się w grudniu 1997 r., kiedy była już autorką *Prawieku*. Powieść ta stała się wydarzeniem literackim i jej autorka przyjechała do Opola, aby na naszym uniwersytecie wygłosić odczyt – w ramach powstałej wówczas Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – pt. *Literatura i życie*. Na wykład, który odbył się 16 grudnia 1997 r. w Bibliotece Głównej UO, w sali im. Edmunda Osmańczyka, przybyło ponad 200 osób. Po spotkaniu autorka podpisała kilkadziesiąt swoich książek. Spędziła wówczas cały dzień w Opolu, a następnego dnia pojechaliśmy do mego dworku w Pępicach.

Olga Tokarczuk w tym samym mniej więcej czasie kupiła sobie dom na wsi – w Krajanowie koło Nowej Rudy, na Dolnym Śląsku. Próbowano się jakoś urządzać i ciekawiło ją, jak ja sobie z tym radzę w Pępicach. Wtedy też pojechaliśmy do Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, gdzie wystawnym obiadem przyjął nas ówczesny dyrektor – Paweł Kozerski. Od tego czasu spotykaliśmy się z Olgą Tokarczuk sporadycznie – w różnych miejscach i przy różnych okazjach.

Gdy na uniwersytetach amerykańskich zapanowała moda na wykłady o sztuce pisania, tzw. *creative writing*, pomyślałem sobie, że moglibyśmy zaproponować taką formę zajęć na Uniwersytecie Opolskim. Jako rektor wyszedłem z tą propozycją do Olgi Tokarczuk. Tak się akurat złożyło, że pisarka była tuż przed opublikowaniem *Biegunów*, czyli przed tą powieścią, która wprowadziła ją do grupy liderów polskiego pisarstwa i sprawiła, że gwałtownie jej popularność zaczęła rosnąć. Przed *Biegunami*



Przed dworkiem w Pępicach (grudzień 1997 r.). Na zdjęciu, od lewej: prof. Stanisław S. Nicieja, Olga Tokarczuk, Halina Nicieja i Roman Fingas, mąż pisarki

jednak jej sytuacja materialna nie wyglądała najlepiej. Nie miała wówczas tzw. etatu. Starła się żyć tylko z twórczości, co w Polsce nie jest sprawą łatwą. Opowiedziała mi nawet takie przykre dla niej zdarzenie, że gdy miała wypadek i przyjechało pogotowie, to potem musiała za wszystko zapłacić, bo nie była ubezpieczona.

Na Uniwersytecie Opolskim nie płacimy dużo, ale ZUS będzie Pani miała. Na swoich zajęciach opowie Pani, jak pisze, jak tworzy, jak rodzą się pomysły, jak trudna jest materia słowa – takimi argumentami posługiwałem się, namawiając Olgę Tokarczuk na wykłady z twórczego pisania. I pisarce zaświeciły się oczy. Uczelnia zyskała wspaniałą twarz, jak się po latach okazało – twarz noblistki. I dzisiaj mamy poczucie dumy, że właśnie na naszym uniwersytecie wykładała noblistka.

Zatrudnienie Olgi Tokarczuk na Wydziale Filologicznym było strzałem w dziesiątkę. Wykładów pisarki chciały słuchać nieprzebrane tłumy. To był dla nas problem,

bo przecież nie mogliśmy z tych wykładów robić masówek. Dochodziło nawet do takich sytuacji, że różni ludzie przychodzili do mnie jako rektora, prosząc o protekcję, aby umożliwić im wejście na salę wykładową. Olga Tokarczuk miała znakomity kontakt z publicznością. Była bezpośrednia i sugestywna, bardzo naturalna, łatwo wciągająca w rozmowę. Nie tworzyła dystansu. Zachęcając do dyskusji, mówiła, że nie ma głupich pytań, mogą być tylko głupie odpowiedzi.

Oczywiście możemy żałować, że ten uczelniany epizod współpracy z Olgą Tokarczuk trwał tylko pół roku. We wrześniu 2008 r. skończyłem swoją trzecią kadencję rektorską, a moi następcy nie podjęli rozmowy w sprawie przedłużenia jej kontraktu w naszym uniwersytecie. Ale lepiej myśleć i pamiętać, że przecież Uniwersytet Opolski był pierwszym, który zaprosił Olgę Tokarczuk do współpracy i wpisał ją na listę swoich pracowników. I ten fakt będzie w jej biografii zawsze już obecny.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony


23

str.

100

K O Z O N A U C Z Y C I E L S K I E

Oficerskiego Obozu Jeńców Wojennych II C



w Woldenbergu

KURS z zakresu ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

Nr. 8

Z A Ś W I A D C Z E N I E

..... Por. Chlebda Stanisław

ur. dnia 14 kwietnia 1909 r. w Byszczacz woj. krakowskie

nauczyciel, kierownika, Pub. Szk. Powsz. st. w Myszkowie pow. zawierciański

wysłuchał wykładów z zakresu ADMINISTRACJI SZKOLNEJ ze szczególnym
uwzględnieniem zagadnień z dziedziny A d m i n i s t r a c j i
s z k o ł y , /dla kierowników szk. pow./ w ilości 110 godzin, oraz
złożył /wygłosił/ pracę piśmienną /ustną/ na temat: Roczny plan wy-
chowawczy kierownika szkoły.

Pozatem nadobowiązkowo brał udział w ćwiczeniach z zakresu testologii
i opieki psychologicznej nad dzieckiem, w ilości 27 godzin.

Woldenberg, dnia 12 lipca 1942 r.

Opiekun Kursu: <i>Mączak Antoni</i> /Ppor. prof. Mączak Ant./ Instr. Ministr. Szk.	Kierownik Kursu: <i>Wiśniowski St.</i> /Ppor. mgr. Wiśniowski St./ Kierownik-Szkoły	Starszy Obozu: <i>Biestek Stefan</i> /Biestek Stefan pułk./
Prezes Koła: <i>Sikora Wład.</i> /Ppor. Sikora Wład./ Naucz. Publ. Szk. Powsz. w Czarnowie.	Przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej Obozu <i>Wilczewski</i> /Wilczewski ppułk. dypl./	Wychowawcy: <i>Wojcik Józef</i> /Ppor. mgr. Wojcik Józef/ Referendarz M. W. R. i O. P.
		Por. Hermasz Edward Kierownik Publ. Szk. Powsz. w Zarzeczu w. z. Podiejsza Szk. w Bielsku /Śląsk/.

Dane osobiste spisano na podstawie ustnych zeznań słuchacza.

WOJCIECH CHLEBDA

O PAMIĄTKACH, PAMIĘTANIU I PAMIĘCI RODZINNEJ

Mówiła kiedyś Anna Wierzbicka podczas publicznego wykładu w Lublinie, że jedno ze znaczeń wyrazu *pamiątka* niesie w sobie treść wybitnie polską: kiedy pokazuje ktoś ciupagę i mówi, że przywiózł sobie „pamiątkę z Zakopanego”, da się to na inne języki przełożyć z łatwością: *souvenir*, *сувенир*, a i po polsku możemy tę ciupagę nazwać suwenirem. Ale gdy słyszymy, że ktoś wyniósł z powstania tylko ojcowski zegarek, najcenniejszą pamiątkę rodzinną, żaden *souvenir* czy *сувенир* tego znaczenia nie odda. Inny słownik języka polskiego trafnie te dwa znaczenia różnicuje, oddzielając ‘coś drobnego, co przywozimy z wycieczek lub podróży’ od ‘przedmiotu, który przypomina nam o jakiejś osobie lub wydarzeniu i jest dla nas cenny ze względu na nie’. Zdaniem Wierzbickiej, wytworzenie się specyficznie polskiego znaczenia rzeczownika *pamiątka* było spowodowane tym, że w licznych wojnach i powstaniach Polacy tak często tracili wszystko, co mieli, iż nawet błaha dla postronnych rzecz mogła nabierać cech „cennej pamiątki rodzinnej”. Było to 10 czy 12 lat temu; zapisałem sobie słowa wielkiej uczonej.

Kiedy słyszymy wyrażenie „pamięć rodzinna”, przed oczami mamy zwykle albumy z fotografiami rodzinnymi, wspomnienia snute przy stole wigilijnym, odwiedzanie grobów na Wszystkich Świętych, stare listy, stare rzeczy, a więc właśnie te wszystkie pamiątki sprzed lat, które wyciąga się rzadko, najczęściej z czułością i ostrożnością, aby ich nie uszkodzić. Nawet jeśli ludzie samego wyrażenia „pamięć rodzinna” nie używają, pamięć ta jako zjawisko, fenomen, pewien obszar psychiki, jest w życiu rodzin zazwyczaj obecna i na różne sposoby podtrzymywana. Tym większe zaskoczenie budzi fakt, że w fundamentalnym dla badań nad pamięcią leksykonie kultury pamięci *Modi memorandi*, który wyszedł pięć lat temu pod redakcją Magdaleny Saryusz-Wolskiej i Roberta Traby, hasło „pamięć rodzinna” jest w ogóle nieobecne. Znajdziemy tam pamięć kulturową, globalną, funkcjonalną, fałszywą, historyczną, indywidualną i inne, ale nie „pamięć rodzinną”. Trzeba dopiero pewnej wiedzy, by tego, co z pojęciem „pamięć rodzinna” wiążemy, szukać w tym leksykonie pod hasłem „pamięć komunikacyjna”.

Ten termin, zaproponowany na początku lat 90. przez wybitnego niemieckiego badacza problemów pamięci Jana Assmanna, jest terminem czytelnym, jeśli uświadomić sobie, jaką treść wkładał Assmann w przymiotnik *komunikacyjny*. Chodziło mu o bezpośrednią, fizyczną, osobistą komunikację między członkami rodziny, ściślej – między przedstawicielami różnych pokoleń jednej i tej samej rodziny. Pamięć komunikacyjna więc – to te treści, które drogą osobistych spotkań, rozmów, przekazów pokolenie zstępujące przekazuje pokoleniu panującemu i wstępującemu – a więc np. pokolenie dziadków, które to, co pamięta, przekazuje pokoleniu swoich dzieci i ewentualnie wnuków. Tym samym pamięć komunikacyjna, w tym wypadku rodzinna, nie jest długa: obejmuje trzy-cztery pokolenia, a więc około 80-100 lat. Jeżeli pokolenie dziadków umiera, a pokolenie ich dzieci nie zadba o zachowanie pamiątek i transmisję wspomnień, to bezpośrednia, namacalna, osobista więź pokoleń zrywa się – czasem nieodwracalnie, gdy na przykład po śmierci dziadków ich dzieci wyrzucają stare zdjęcia na śmietnik, a tego, co z opowieści swych rodziców zapamiętali, swoim dzieciom – czyli wnukom zmarłych – nie chcą, nie mogą czy nie potrafią przekazać. Tak się nieraz dzieje na Śląsku, gdy po wojnie rodzice nie chcieli przekazywać swoim dzieciom opowieści dziadków, gdyż albo były zbyt traumatyczne dla małych dzieci, albo były uznawane za wstydlive, dziadkowie bowiem okazywali się – przysłowiowymi, ale w tym wypadku jak najbardziej dosłownymi – dziadkami z Wehrmachtu; w 2015 r. Muzeum Śląska Opolskiego poświęciło takim dziadkom z Wehrmachtu odrębną poruszającą wystawę. Niebezpieczeństw, jakie zagrażają pamięciom rodzinnym, jest kilka. Nie tylko grozi im wygaśnięcie, gdy umiera ostatni naoczny świadek takich czy innych wydarzeń historycznych lub rodzinnych: grozi im też skazanie na byt wyłącznie rodzinny, to znaczy zamknięcie w ścianach danego i tylko danego domu, w granicach wyłącznie danego rodu. Gdy do takiej sytuacji dochodzi, ginie szansa na powstanie naszej wspólnej wiedzy o pamięciach rodzinnych: pozostają one pamięciami izolowanymi, po-



Por. Stanisław Chlebda po osadzeniu w Oflagu II C w Woldenbergu (dzisiejszym Dobiegniewie); numer obozowy 339/XI B (prawdopodobnie lato roku 1940)

dzielonymi między domostwa, między członków danej i tylko danej rodziny. Tylko wybitne postacie – pisarze, artyści, uczeni, politycy – mogli liczyć na to, że ich spiswane wspomnienia domowe zainteresują większe grono, zostaną opublikowane drukiem i staną się dobrem wspólnym, jak to się stało na przykład z rodzinnymi wspomnieniami Iwaszkiewiczów, Wańkowiczów, Kossaków, Toeplitzów, Mortkowiczów, wielu przedstawicieli polskiego ziemiaństwa. Ta biblioteka wspomnień rodzinnych i rodowych jest w Polsce bardzo bogata, ale obejmuje spisaną pamięć głównie osób wyróżnionych przez los czy historię. Zmianę przyniósł rok 1989.

Wtedy to właśnie wybory 4 czerwca, a kilka miesięcy później upadający mur berliński obaliły instytucję cenzury państwowej i stworzyły przestrzeń dla powstania wolnego rynku. Był to rynek wolny w sensie ekonomicznym, bez czego nie byłoby na przykład wydawnictw prywatnych, tak ważnych dla relacjonowania zasobów pamięci indywidualnej i rodzinnej. Ale był to również rynek wolny dla konkurencji pomysłów, idei, koncepcji, w tym – dla konkurencji historii i pamięci, a ściślej – odgórnej historiografii i oddolnych relacji o treściach pamięci prywatnych. Przez dziesięciolecia doświadczenia, doznania i wspomnienia indywidualne i rodzinne, treści pamięci małych wspólnot parafialnych, wiejskich, miejskich, lokalnych były ignorowane, przemilczane, tłumione, zacierane czy wymazywane. Równoległe przez dziesięciolecia narzucane były, niekiedy siłą, oficjalne wersje historii, wersje z rozdzielnika, wersje obowiązujące w szkołach i urzędach, w całej przestrzeni publicznej, wersje podtrzymywane tzw. polityką historyczną z jej strategią nazewnictwa (nadającą nazwy ulicom i placom) i regułami upamiętnień poprzez pomniki, tablice, rytuały w domach symbolicznych, z tworzeniem kanonów lektur i dozwolonych podręczników, z ustalaniem granic wolności twórczej w literaturze, filmie, teatrze... Bez tego współistnienia publicznej pamięci państwowej i skrywanych pamięci prywatnych nie byłoby po roku 1989 prawdziwej eksplozji zepchniętych w niepamięć obrazów przeszłości, nie byłoby tego „rewanżu pamięci”, jaki wzięła ona na państwowych wersjach historii. „Na naszych oczach – pisał Jacek Żakowski, który określenie «rewanż pamięci» upowszechnił w dyskursie publicznym – stara dobra historia zdaje się rozpadać, a może raczej zostaje rozbita, zmieciona czy zdemastrowana przez nowe nurty społeczne i prądy intelektualne dezawuuujące dotychczas obowiązujące obrazy przeszłości. [...] «nowa historia» (często nazywana grupową lub zbiorową pamięcią) rozbija mity, przełamuje niepamięć i niszczy zbiorowe sa-

mozadowolenie. [...] Miejsce jednej «wynegocjowanej» historii, historii pisanej i upowszechnianej przez «uprawnione» autorytety uniwersyteckie w imieniu zwycięzców i uprzywilejowanych, zajmują historie ofiar, zapisy indywidualnej czy grupowej pamięci”.

Zwłaszcza dla naszej części Europy to właśnie rok 1989 otworzył archiwa i rodzinne szuflady, włączył dyktafony przed anonimowymi, milczącymi przez lata starymi ludźmi, obalił bariery wstydu, tabu i autocenzury, ośmielił do mówienia, spisywania wspomnień albo ujawniania wspomnień spisanych już dawno, ale ukrywanych. W tym samym czasie – w roku 1991 – nasza część Europy została przyłączona do globalnej sieci internetu, która umożliwiła daleko i głęboko sięgającą demokratyzację wypowiedzi: odtąd już nie tylko „uprzywilejowane autorytety” – uprzywilejowane choćby dostępem do pilnie strzeżonych i cenzurowanych mediów publicznych – mogły upowszechniać, a często narzucać również uprzywilejowane wersje dziejów. Teraz głos na temat przeszłości mógł zabrać każdy człowiek – i miliony z tej możliwości skorzystały. W efekcie zwrot ku „zapisom indywidualnej czy grupowej pamięci” i wspomaganą przez internet ich konfrontacja z historią kształtowaną przez państwowe instrumenty polityki historycznej wywołały potężną falę, która do dziś dnia przetacza się przez nasze domy rodzinne, przez szkoły, uniwersytety i ośrodki badawcze, przez instytucje publiczne i media. Było to, według określenia historyka Macieja Górniego, „wielogłosowe wotum nieufności wobec zinstytucjonalizowanej historiografii, wobec podręczników nieuwzględniających dziejów innych niż narodowe i państwowe”. I właśnie te „dzieje inne niż narodowe i państwowe” wypełniają sobą przestrzeń pamięci rodzinnych i pamięci małych wspólnot lokalnych. Relacje między pamięcią rodzinną (ściślej – pamięciami rodzinnymi) a pamięcią instytucjonalną, państwową, oficjalną są złożone i bynajmniej nie tworzą ostrej dychotomii; tylko w nader uproszczonym, zwulgaryzowanym pojmowaniu pamięć instytucjonalna zawiera zafałszowany obraz przeszłości, a jej obraz prawdziwy niesiony jest przez pamięć rodzinną i lokalną. Tak się zwykle potocznie sądzi, takie czarno-białe myślenie wynieśliśmy z okresu PRL-u. Sytuacja jest znacznie bardziej złożona, gdyż i pamięć rodzinną jest złożona, a złożona jest nie tylko ze wspomnień ściśle prywatnych: wielka historia przetacza się i przez najmniejsze nawet domy, zostawiając w pamięci ich mieszkańców swój pył, swoje odpryski, owe wióry, co leżą, gdy drwa są rąbane. Nosiciele pamięci rodzinnej nie są też mieszkańcami bezludnych wysp: żyją w świecie mediów, publicznych transmisji



Zofia Chlebda i jej siostra Alina w Myszowie (prawdopodobnie lato roku 1940)

danych, które się z przekazami czysto prywatnymi często mieszają, nakładają na nie, zrastają w sposób trudny do rozdzielenia. Bywa, że pamięci rodzinne przejmują z pamięci oficjalnej i asymilują takie obrazy i argumenty, które dla rodzinnych wspomnień wstydlivych czy traumatycznych stanowią wygodne wytłumaczenie czy usprawiedliwienie, obronę wizerunku rodzinnego. Wreszcie najbardziej nawet prywatna pamięć rodzinna miewa też swoją niepamięć, czyli sferę, która zawiera fakty z pamięci wypychane lub do pamięci z osobistych powodów niedopuszczane. Analiza pamięci rodzinnych jest więc bardzo trudna, wymaga zgromadzenia wielu relacji indywidualnych i ostrożnego konfrontowania ich z zapisami pamięci instytucjonalnych.

Jak trudne mogą to być analizy, przekonałem się, prowadząc przez kilka lat seminaria poświęcone lokalnym i rodzinnym nośnikom pamięci studentów urodzonych i mieszkających na Śląsku, głównie Opolskim. Wyodrębniły się trzy grupy studentów: pierwsza skupiła się tylko na nośnikach pamięci lokalnej, obficie cytując przy tym ogólnie dostępne informatory turystyczne, bo twierdziła, że w ich rodzinach nie zachowały się żadne materialne nośniki pamięci o przeszłości, dziadkowie nie żyją, a rodzice nie chcą mówić (czego oczywiście nie mogłem sprawdzić). Druga po spenetrowaniu rodzinnych szuflad długo utrzymywała znaleziska w tajemnicy, bo nie była pewna, czy wypada, czy można je ujawnić. Trzeba było ostrożnej perswazji i racjonalnej argumentacji, by przekonać tych studentów, że szkolne świadectwo babci, napisane po niemiecku i opatrzone pieczęcią ze swastyką, albo zdjęcie brata dziadka w hitlerowskim mundurze są również ważnymi, znaczącymi świadectwami przeszłości i powinny być zachowane w *continuum* pamięci rodzinnej. Trzecia grupa studentów zebrała wiele pamiętek rodzinnej przeszłości, rozmawiała też z rodzicami i dziadkami, częściowo te rozmowy nagrywając, a pracę w ramach seminarium określała jako swoje ważne i pozytywne doświadczenie osobiste, które odkryło przed nimi zupełnie nieznaną i niepodjęrzwane o istnienie fakty z historii ich rodzin. Mnie samemu zaś praca ta uświadomiła, że dla zachowania ciągłości pamięci rodzinnej potrzebna jest aktywność dwóch stron: aktywność dawców pamięci i aktywność biorców pamięci. Musi być *chęć dzielenia się treścią pamięci*, ale i *chęć jej przyswajania sobie*. Nie zawsze te dwie aktywności idą w parze, a czasem, jak w wypadku pierwszej grupy moich studentów, w rodzinach brakuje ich obu.

W wypadku mojej własnej rodziny sytuacja była dość szczególna. Obie babcie zmarły na długo przed moim

urodzeniem, dziadków znałem, ale krótko i słabo. Nosićcami pamięci byli rodzice i żyjąca do dzisiaj siostra mojej mamy. Rodzice jednak, aczkolwiek swych wspomnień nie ukrywali, nie byli wylewni, swą przeszłością dzielili się z synami skąpo, a i my z bratem specjalnie rodziców za język nie ciągnęliśmy. Gdy oboje w roku 1971 zmarli, mój brat miał 25 lat, ja – 21. Ale musiało minąć jeszcze 35-40 lat, byśmy obaj uświadomili sobie, jak niewiele o historii własnej rodziny wiemy i byśmy dojrżeli do potrzeby gromadzenia tych okruszków rodzinnej historii, które po latach dało się jeszcze ocalić. Brat zaczął szperać w archiwum krakowskiej kurii metropolitalnej, szukając śladów naszych przodków po mieczu i dochodząc do roku 1700; założył też kronikę rodzinną. Mnie pociągnęła przed- i powojenna historia obojga rodziców, dzisiaj, dzięki wielu zachowanym zdjęciom i komentarzom mojej 90-letniej ciotki, niezłe już przeze mnie zrekonstruowana. Jest w tej historii wątek, opisany już przeze mnie w „Indeksie” (nr 1-2 z roku 2015): przyjazd rodziców w roku 1945 na Opolszczyznę, objęcie poniemieckiej szkoły w Jarnołówku, dramatyczny styk świata niemieckich wypędzanych i świata polskich osiedleńców. Inny ważny wątek tej historii, chronologicznie wcześniejszy, to pobyt ojca w oflagu II C w Woldenbergu od roku 1940 do 1945 r. (wcześniej, od kampanii wrześniowej, w oflagu XI B w Braunschweigu). O ile Jarnołówek zaistniał w moim życiu „przed wschodem słońca”, jak to w niezwyklej autobiografii określił Michaił Zoszczenko, czyli przed ukształtowaniem się mojej pamięci świadomej, zostawiając jednak namacalną więź ze stojącym do dzisiaj budynkiem szkoły (czyli domu rodzinnego) i otaczającym go krajobrazem – zostawiłem go za sobą w wieku dwóch lat – o tyle pobyt ojca w obozie jenieckim dokonał się całkowicie przed moimi narodzinami i namacalnego punktu odniesienia nie mógł w pamięci pozostawić. A przecież pamięć „ojca w obozie” jest organiczną częścią mojej pamięci osobistej.

Z bezpośrednich wypowiedzi rodziców o obozowej doli ojca pozostały po 50 latach strzępy. Głównie od mamy wiem, że tato przesiedział w obozie (w domu nie mówiło się „oflag”, wyłącznie „obóz”) całą wojnę, że wysyłała mu paczki, że w pierwszej obozowej Wigilię tato z kolegami spruli czyjs zielony sweter i zrobili z tej włóczki choinkę, a przede wszystkim to, że wszystko, co ojcu udało się z obozu wynieść, ma szczególną cenę ze względu na okoliczności: „Podczas ewakuacji obozu ludzie wyrzucali wszystko, nawet szczoteczki do zębów, żeby lżej było iść, a twój tato jednak zachował te znaczki i drzeworyty”. Tato bardzo nie lubił cebuli; mam w uszach słowa mamy,



że „nawet w obozie, gdzie był głód i chłód, tato cebuli do ust nie brał”; owo „nawet w obozie” było intonacyjnie podkreślane. To właściwie wszystko, co zachowała moja pamięć: urywki, rozprysnięte odłamki, które trudno skleić w spójną całość.

Ale pozostały rzeczy: katalog poczty obozowej, kilka drzeworytów, świadectwo ukończenia przez ojca obozowego kursu dla kierowników szkół, pocztówka obozowa, przyborek do golenia (pochodzący prawdopodobnie z wojennych darów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla jeńców).

Status rzeczy jest niełatwy do określenia, mimo że kwestia ta była już w nauce podejmowana: przez Stanisława Ossowskiego w socjologicznej koncepcji dziedzictwa kulturowego czy przez Danutę Mintę-Tworzowską w archeologii teoretycznej. Zwykle rzeczy tego rodzaju w domach nazywa się pamiątkami, w nauce artefaktami, w pamięcioznawstwie zaś – nośnikami pamięci; Marcin Kula poświęcił im całą książkę, tak właśnie – *Nośniki pamięci historycznej* – zatytułowaną. Jednak nazwa ta jest myląca, termin ten (choć sam go używam) zwoźni nas na manowce. Rzeczy bowiem same w sobie nic nie niosą, niczego nie przenoszą – żadnych wspomnień, żadnych znaczeń. Rzeczy trwają w swym upartym milczeniu i są po prostu rzeczami. Rzeczy są nieme; rzeczy mówią tylko wtedy, kiedy jest ktoś, kto przemówi w ich imieniu, i mówią wówczas to (i tylko to), co ów ktoś za nie wypowie. Gdyby tzw. nośniki pamięci istotnie przenosiły znaczenia, cząstki naszej pamięci, wszystkie one

dostarczałyby wszystkim jednych i tych samych informacji, a tak przecież nie jest. Ebonitowy przyborek do golenia, który dwa lata temu podarowałem Centralnemu Muzeum Jeńców Wojennych, pokazany stu ludziom bez żadnego komentarza, będzie dla wszystkich stu ebonitowym przyborem do golenia, niczym więcej. Dla mnie zaś to pudełeczko było i jest otulone pamięcią o moim ojcu i jego pobycie w niewoli. Jest – gdyż wiem od rodziców, skąd się ów przyborek w domu wziął, gdzie, kiedy i komu służył.

Powtórzmy więc: rzeczy same w sobie, choćby je uparcie nazywać „nośnikami pamięci”, same przez się żadnej pamięci nie niosą. Mają natomiast zdolność pobudzania naszej pamięci, bywają impulsem do uaktywniania głębszych jej pokładów, przywoływania wspomnień, czasem też dopełniania ich wiedzą i wyobraźnią. Podkreślam: *bywają*, a nie automatycznie *są*: bywają wtedy, gdy istnieje w człowieku gotowość do spotkania z rzeczami i przynajmniej podstawowa wiedza o ich historii; ów płynący od rzeczy impuls musi paść na przygotowany grunt. Rzeczy bywają impulsem do uaktywniania pamięci, gdy do gotowości, by poprzez nie spotkać się z przeszłością, człowiek doda umiejętność czytania skrytych za rzeczami przesłań. Do rzeczy, które dostarczają impulsów najbardziej, zdawałoby się, bezpośrednich, należą fotografie.

Fotografia przecina przeszłość w momencie spustu migawki; wzięta do ręki, jest jak przekrój poprzeczny ściętego drzewa. Wiele z niego można odczytać, ale przeszłość symbolizowana przez fotografię jest zawsze bardziej zło-



żona od tego, co na tej fotografii dane bezpośrednio: ma swoje głęboko sięgające, więc niewidoczne korzenie, ma swoje gałęzie, które się w kadrze nie zmieściły. Fotografom trzeba zadawać pytania i nie zadowalać się pierwszymi odpowiedziami. Nie ufać, nie dowierzać, pytać ponownie, zwłaszcza że odpowiedzi udzielamy zwykle my sami; rzeczy, powtórzmy, same w sobie są nieme. Ale w pierwszej kolejności trzeba przeniknąć świadomością każdy detal fotografii i każdą jego relację z innymi jej detalami. „Fotografie oddychają, czy też mają swoje tchnienie – pisał Marek Bieńczyk we wstępie do niezwyklej książki Wojciecha Nowickiego „Dno oka. Eseje o fotografii”. – Możemy doskonale objąć ich zawartość, to, co przedstawiają, zgłębić ich kompozycję [...]. Jeśli jednak nie poczujemy na twarzy ich tchnienia, nie poczekamy na chwilę, gdy je z siebie wypuszczą, przejdziemy mimo fotografii, a niekiedy w ogóle nie zwrócimy na nie uwagi”. Jest w jednym z albumów rodzinnych mała fotografia, klasyczne sześć na dziewięć, która mieści w obrębie kadru aż osiem osób; dziewięć, obecną, ale niewidoczną, jest robiący to zdjęcie mój ojciec. Jako dziecko patrzyłem na nie wiele razy, rozpoznając tu tylko trzy osoby i wiedząc, że czwarta, ledwie widoczna w beciku, to mój brat. Wiedząc, a nie pamiętając: uchwycona migawką scena zaistniała na cztery lata przed moim urodzeniem, sam więc pamiętać jej nie mogłem. Osiem spośród dziewięciu obecnych tam wtedy osób już nie żyje. Fotografia ta zaczęła ujawniać swe „korzenie i gałęzie”, gdy zeskanowałem ją i powiększyłem do rozmiarów

monitora mojego komputera. Dopiero wtedy odkryłem, że nie wszystko, co ta fotografia w swych „stojach” pokazuje, jest przeszłością bezpowrotną: te filiżanki, które widać na skraju stołu, stoją po dziś dzień w mojej kuchni; to porcelanowy serwis Rosenthala, kolor kości słoniowej z matową złotą obwódką, wyprodukowany na 50-lecie firmy, czyli, jak łatwo z pomocą Internetu policzyłem, w roku 1929. Namacalność tych filiżanek, z których sam czasem od święta piję dzisiaj herbatę, i ich potwierdzona fotografią obecność na stole, którego już nie ma, wśród ludzi, których już nie ma, była wstrząsem, który kazał mi na wszystkie pozostałe fotografie rodzinne patrzeć od teraz zachłannie, szukając w nich najmniejszych nawet punktów zaczepienia dla wiedzy i wyobraźni – i który uprzytomnił mi, że pamięć osobista budowana jest nie tylko z tego, co człowiek sam zobaczył, dotknął, usłyszał, czego namacalnie sam i samodzielnie doświadczył w swoim życiu, ale i z ech przeszłości zaistniałej przed jego urodzeniem, która jego bezpośrednim udziałem być nie mogła.

Odczytywanie tej fotografii zajęło mi kilka miesięcy (a i tak kilka jej szczegółów pozostaje niemymi). Pomogła w tej lekturze data, zapisana ręką mojego ojca na czarnej stronie albumu: „XII/46” – i jedyna z uwiecznionych tu osób, która nadal żyje: siedzi na wprost, trzecia od prawej, trochę w cieniu. To Alina Moczulska, siostra mojej mamy, wtedy, na fotografii, 17-letnia. Dziś, skończywszy lat 90, dopowiada: dzień po świętach Bożego Narodzenia '46 roku, popołudniowa herbata po chrczinach Jacka,



Jarnołówkę, „zimny salon” i goście: pan Bartonezz, pani Małecka (nauczycielka, matka chrzestna zawiniętego w becik niemowlaka), moja mama, jej siostra, pan Małecki, pani Bartonezzowa z twarzą niemal zupełnie pokrytą mrokiem. Kim jest mężczyzna z lewej strony, z twarzą na pół przeciętą kadrem, nie wiadomo. To wciąż N.N. Dopowiadam ja: a więc to jest nasze poniemieckie mieszkanie. Poniemiecki stół, obrus, filiżanki. Oprócz niemowlęcia wszyscy tu obecni to ocalańcy z wojny światowej, w ich pamięci kłębi się jeszcze okupacja, niemieckie komendy, niemieckie rządy i urzędy, obozy. Jeniecki i koncentracyjny. Panią Bartonezzową widziałem w swoim życiu kilka razy, jej przedramię z wytatuowanym numerem zachowała i moja dziecinna pamięć: przeszła przez Ravensbrück, była dwa razy kierowana do gazu, koleżanki ją ukryły i ocaliły. Poszła do obozu za męża, majora Bartonezza, którego Niemcy nie mogli dopaść. Bartonezzowie ocaleli, powściągliwie cieszą się wraz z Chlebdami narodzinami pierwszego powojennego pokolenia. Po odczytaniu tej fotografii stali się częścią mojej pamięci bardziej, niż za swego życia; poszedłem ich śladem i odnalazłem groby Bartonezzów na cmentarzu w Myszkanie. Groby Małeckich – na cmentarzu w Głucholazach. Im więcej czasu mija od owego 27 grudnia 1946 r., tym więcej treści dopisuję w swojej pamięci do tego skrawka

papieru fotograficznego. Dzisiaj wydaje mi się, że mógłbym o tej jednej fotografii napisać książkę. Może ją napiszę. Bo z każdą porcją zdobytej treści dystans między tą przeszłością a dniem dzisiejszym skraca się i zaciera. Bo oni „nieporuszeni siedzieli dalej, tak jak siedzą do dziś dnia na tej fotografii”, jak w wielkim małym opowiadaniu „Sny” napisał Jarosław Iwaszkiewicz, i niemo zdają się prosić o pamięć.

W tej podróży przez fotograficzne świadectwa przeszłości miałem przewodników. To wspomniany Wojciech Nowicki. To Jacek Dehnel, który w „Fotoplastikonie” wydobywa ze starych fotografii historie utkane z detali, jakie nasze oczy, nawykłe do prześlizgiwania się po milionach produkowanych codziennie zdjęć, przestały już dostrzegać. W odczytywaniu rzeczy towarzyszyła mi scena z „Pożegnania z Afryką” Karen Blixen, kiedy to baronowa pakuje się przed opuszczeniem farmy na zawsze i, owijając papierem filiżanki, widzi palce przyjaciół na ich uszkach i wspomina wargi, które dotykały poślaczanych brzegów. Gdy dzisiaj podnoszę do ust filiżankę Rosenthala, nie mogę nie widzieć tej samej filiżanki przed skrytą w mroku panią Bartonezzową; przed chwilą odjęła tego Rosenthala od ust ręką z sinym numerem z Ravensbrück.

Ci, co nieporuszeni siedzą na fotografii, są bogatsi od nas, bo wiedzą, co zamknęła za nimi przeszłość. My, którzy ich z przeszłości wywołujemy, jesteśmy bogatsi od nich, bo wiemy, co przyniosła przyszłość. Pamięć nie jest jedynie pamięcią: to, co nazywamy pamięcią, to pamięć właściwa, wiedza i wyobraźnia, niepostrzeżenie nawzajem w siebie przechodzące.

Po śmierci brata podarowałem woldenberski przybownik (z zachowanym kawałeczkiem ałunu) Centralnemu Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Łambinowicach, bo nie mam pewności, czy gdyby pozostał on w domu, to po mojej śmierci wywoływałby jeszcze w kimkolwiek ten sam zespół skojarzeń i wspomnień, którymi otaczam ten przedmiot ja sam; być może jako po prostu jedna więcej stara rzecz z zagrożonego mieszkania zostałaby on wyrzucony, gdyż sam za siebie przemówić by nie mógł. Jako eksponat w muzeum też nie będzie tych moich wspomnień wywoływał – ale muzeum, właśnie to konkretne Muzeum, już poprzez swoją nazwę tworzy kontekst, w którym zebrane w jego gablotach rzeczy są zanurzone. Jeśli ktoś idzie do Muzeum Jeńców Wojennych, z góry nastawia się na spotkanie z rzeczami, które są świadectwem życia jeńców; owo „z góry” jest tym kontekstem, który przypisuje martwym rzeczom część pamięci – już nie rodzinnej, niestety, ale pamięci kulturowej. Uboższej – za to wspólnej.

Swoją osobistą pamięć rodzinną mógłbym zapewne odnieść do kategorii postpamięci. Ta kategoria, stworzona przez Marianne Hirsch na użytek dyskursu o Holokauście, ma wymiar szerszy i odnosi się do treści, które tkwią w naszej świadomości, ale nie pochodzą z naszego osobistego doświadczenia. Treści te pochodzą najczęściej z relacji naszych bliskich, czasem też ludzi dalszych i postronnych, często też są wzbogacane i dopowiadane przez naszą wyobraźnię, mając wpływ na naszą – w tym wypadku moją – postawę etyczną, wyznawane wartości, imperatywy wewnętrzne, budulce naszej tożsamości. Ale moja osobista postpamięć nie przestaje być nadal moją pamięcią rodzinną i dlatego chcę na koniec poświęcić pamięci rodzinnej jeszcze jedną uwagę.

Gdy się studiuję literaturę pamięcioznawczą, widać, jak bardzo jest ona zdominowana przez pojęcie pamięci zbiorowej czy społecznej; można nawet odnieść wrażenie, że pomiędzy pamięcią osobniczą pojedynczego człowieka i narodową czy społeczną pamięcią zbiorową rozpościera się przestrzeń niczyja. Sam najchętniej używam terminu „pamięć wspólnotowa”, bo między pojedynczym człowiekiem a narodem czy społeczeństwem

funkcjonuje nieskończone *continuum* wspólnot ludzkich: małych, większych i dużych, wspólnot rodzinnych, parafialnych, lokalnych, regionalnych, zawodowych, wyznaniowych, każda z tych wspólnot ze swoją pamięcią. Pamięć rodzinna jest pierwszym stopniem uzewnętrznienia (się) pamięci czysto indywidualnych, pierwszym krokiem od osobistego „ja” z jego pamięcią prywatną do budowania pamięci wspólnej dla chociażby kilku-kilkunastu osób, a potem dla wspólnot dalszych o coraz większym zasięgu. Pamięć rodzinna jest wręcz fundamentem pamięci zbiorowej, jej pierwszym, wyjściowym materiałem budulcowym, dlatego powinna być otaczana ochroną, kultywowana, spisywana i w miarę możliwości upubliczniana, jeśli gmach naszej polskiej pamięci zbiorowej ma mieć mocne, wytłumaczalne, podzielane przez polską wspólnotę podstawy.

U podłoża niniejszego tekstu leży odczyt „Pamięć rodzinna w teorii i osobistej praktyce”, który 21 października 2019 r. wygłosiłem w Warszawie na II Ogólnopolskim Zjeździe Rodzin Jenieckich zorganizowanym przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (tekst dostępny jest na stronie Stowarzyszenia Woldenberczyków: http://woldenberczyk.pl/?page_id=1057). Wykorzystałem także fragment swego tekstu „Z katalogu zadań pamięcioznawczych” („Stylistyka” 2019, t. 28), odwołuję się również do takich opracowań, jak m.in.: J. Assmann, Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w czasach starożytnych, Warszawa 2008; W. Chlebda, Wyspa z Archipelagu Oflag, „Strony” 2009, nr 3; W. Chlebda, (Nie)zapomniany nauczyciel z Arnoldsdorf, „Indeks” 2015, nr 1-2; W. Chlebda, O wyzwaniach i zadaniach pamięcioznawstwa lingwistycznego, „LingVaria” 2019, nr 2; „Dziadek z Wehrmachtu. Doświadczenie zapisane w pamięci” (katalog wystawy w Muzeum Śląska Opolskiego); M. Górny, Historiografia w pamięci i pamięć w historiografii, [w:] Polsko-niemieckie miejsca pamięci, red. R. Traba, H.H. Hahn, t. 4, Warszawa 2013; M. Hirsch, Pokolenie postpamięci, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2011, nr 105; M. Kula, Nośniki pamięci historycznej, Warszawa 2002; D. Minta-Tworzowska, Źródło / ślad / artefakt / rzecz / przedmiot, [w:] Przeszłość społeczna. Próba konceptualizacji, red. S. Tabaczyński i in., Poznań 2012; S. Ossowski, Więź społeczna i dziedzictwo krwi, [w jegoż:] Dzieła, t. 2, Warszawa 1966; M. Saryusz-Wolska, R. Traba, red., Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci, Warszawa 2014.; B. Topij-Stempińska, Pamięć pokoleń. Historie rodzinne w przekazie międzypokoleniowym, „Horyzonty Wychowania” 2016, nr 15; J. Żakowski, Rewanż pamięci, Warszawa 2002.

Fotografię przybownika wykonał Sławoj Dubiel (dziękuję Centralnemu Muzeum Jeńców Wojennych za jej udostępnienie); pozostałe fotografie pochodzą z mojego archiwum rodzinnego.



Doktor h.c. UO Tadeusz Różewicz (w środku) i Karl Dedecius (z lewej) byli gośćmi i bohaterami konferencji pt. *Różewicz i Niemcy* zorganizowanej na Uniwersytecie Opolskim w dniach 24–28 października 2001 r. (fot. Tadeusz Parcej)

DANIEL PIETREK

POCZTÓWKI TADEUSZA RÓŻEWICZA

Wydana w 1959 r. przez Karla Dedeciusa, w monachijskim wydawnictwie Carl Hanser Verlag, *Lekcja ciszy*¹ nie bez powodu obrosła legendą i stała się *kamieniem milowym*² w komunikacji między literaturami narodowymi Polaków i Niemców. To przy okazji właśnie tej publikacji po raz pierwszy spotykają się (jeszcze nie osobiście i bezpośrednio) Karl Dedecius, Tadeusz Różewicz i wydawnictwo Carl Hanser Verlag. Nikt z wymienionych nie mógł się wówczas pewnie spodziewać, że publikacja ta okaże się nie tylko legendarnym wydarzeniem historyczno-literackim, ale początkiem prawie półwiecznej przyjacielskiej relacji pomiędzy Różewiczem, Dedeciusem i redaktorami Hansera. A jedną z pozostałych pamiątek tej wzajemnej współpracy będą odręcznie pisane przez Różewicza kartki pocztowe³...

Które wydawnictwo wybrać?

Jak pokazuje opublikowana przed dwoma laty w „Universitasie” korespondencja pomiędzy pisarzem i jego tłumaczem⁴, rozpoczęta (*nomen omen* tego samego dnia!) 14 grudnia 1961 r. wymiana korespondencji dotyczyła na samym początku m.in. tej właśnie, niezwykle strategicznie ważnej kwestii, jaką był wybór wydawnictwa, w którym miały ukazywać się utwory Tadeusza Różewicza kierowane do niemieckojęzycznych czytelników. Dedecius dopytywał nie tylko o formalne pozwolenie i upoważnienie na tłumaczenie wierszy i wydanie

tomiku z poezją Różewicza⁵, ale formułował i swoje rozterki, które z wydawnictw byłyby najkorzystniejsze dla tego przedsięwzięcia. W grę wchodziły Carl Hanser Verlag oraz Langewiesche&Brandt. Z obydwojma Dedecius miał już doświadczenia. W Hanserze ukazała się przywołana już powyżej *Lekcja ciszy*, w wydawnictwie Langewiesche&Brandt Dedecius wydawał wówczas dwujęzyczną serię poświęconą poezji wschodnioeuropejskiej (niedługo później – bo w 1963 r. – seria ta została wstrzymana ze względu na brak zainteresowania czytelników). Decyzja trudna, bo jak uczył Dedecius w tym pierwszym liście Różewicza: *Pan wie, że u nas wydawnictwa są przedsiębiorstwami prywatnymi – honoraria płaci się od sprzedanych książek. 10% od ceny każdej sprzedanej książki wędruje na konto autora. W tym wypadku autora + tłumacza (5% + 5%). Myślę, że Hanser co do prozy wkrótce Panu napisze. Z prozą istnieją lepsze warunki i możliwości*⁶. Z tej początkowej korespondencji pomiędzy pisarzem i tłumaczem wynika również, że w kwestiach potencjalnej publikacji u Hansera negocjacje z tym wydawnictwem prowadził już dr Aleksander Słapa – dyrektor Wydawnictwa Literackiego, a cała sytuacja była dlatego dodatkowo skomplikowana, że Różewicz zawarł umowę na wydanie swoich opowiadań z wydawnictwem Nymphenburger Verlag. Jak dokumentuje to korespondencja powstała w kolejnych miesiącach⁷, do palety rozważanych wydawnictw dołączyły w czasie jeszcze trzy bardzo nobile i ważne wydawnictwa, jakimi były Luchterhand, Fischer i Suhrkamp. Ostatecznie Dedecius, kierując się kryteriami, których dotrzymanie obiecał Różewiczowi (*wybiór wydawnictwo, które zobowiąże się wydać Pańskie wiersze na najlepszych dla nas warunkach. Mam tutaj na myśli w pierwszym rzędzie objętość książki,*

1 Tytuł został przejęty przez Dedeciusa z wiersza Tymoteusza Karpowicza.

2 „Lekcja ciszy” Karla Dedeciusa w głosach krytyki niemieckiej. W 50-lecie I wydania przełożył i do druku podał Marek Zybura. Wrocław 2009, s.7.

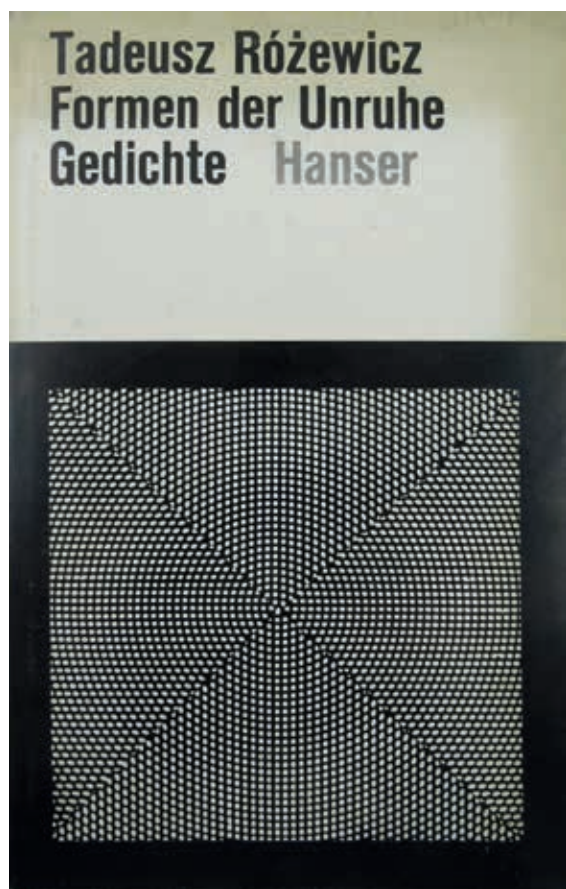
3 Niniejszy tekst nawiązuje do opublikowanego przeze mnie artykułu w księdze pamiątkowej Andreasa Lawatego, rozszerzając jeden z poruszonych w nim tematów: płaszczyznę osobistą tej relacji. Por. Pietrek Daniel, *Tadeusz Różewicz und der Hanser Verlag – Bemerkungen am Rande der Veröffentlichung von Formen der Unruhe*, w: In officio amicitiae: *Andreas Lawaty dem Grenzgänger und Freund zum 65. Geburtstag*, Ruchniewicz Krzysztof, Troebst Stefan, Zybura Marek (red.), 2018, Neisse Verlag, ISBN 978-3-86276-259-0, s. 495-508.

4 Lawaty Andreas, Zybura Marek: *Karl Dedecius – Tadeusz Różewicz. Listy 196–2013*, Kraków 2017.

5 Karl Dedecius do Tadeusza Różewicza, 14.12.1961, w: Lawaty Andreas, Zybura Marek: *Karl Dedecius – Tadeusz Różewicz...*, op. cit. t.1, s.2.

6 Lawaty Andreas, Zybura Marek, *Karl Dedecius – Tadeusz Różewicz...*, op. cit., s. 2-3.

7 Op. cit., s. 1-51.



Okładka tomu poezji Tadeusza Różewicza *Niepokój* w przekładzie Karla Dedeciusa (Wydawnictwo Hanser-Verlag)

zate zewnętrzną i odpowiednią propagandę prasową⁸), zdecydował się na podpisanie umowy z wydawnictwem Carl Hanser Verlag.

Dlaczego Hanser?

Monachijskie wydawnictwo Carl Hanser Verlag⁹ było już wówczas (i takim pozostało do dzisiaj) jednym z najważniejszych wydawnictw niemieckich. Specyficzny profil, który przetrwał do dnia dzisiejszego, nadał mu już w 1928 r. Carl Hanser. Jego składowe to: wydawnictwo li-

terackie oraz wydawnictwo zorientowane na publikacje w dziedzinach technicznych i popularnonaukowych. Ta właśnie przemyślana koncepcja pozwoliła przetrwać wydawnictwu czasy nazistowskiej dyktatury, w trakcie których zrezygnowało ono z nowych publikacji literackich, pozostając jedynie przy produkcji neutralnych ideologicznie wydawnictw technicznych. Po zakończeniu II wojny światowej Carl Hanser uzyskał jedną z pierwszych licencji (prezentowaną po dzień dzisiejszy w siedzibie wydawnictwa) na prowadzenie wydawnictwa, przyznaną przez amerykańskie władze okupacyjne (w 1946 r.) Dla wydawnictwa literackiego Hansera oznaczało to nowy początek, który w pierwszym okresie (do połowy lat 50.) zapisał się wydaniem klasyki. Początkowo tylko niemieckiej (od Goethego do Fontanego), później i światowej (np. Flauberta, Tolstoja czy Melville'a). Edycje Hanserowskie niemieckiej i światowej klasyki są kontynuowane do dziś i należą do najbardziej prestiżowych na rynku niemieckojęzycznym. Założenie w 1953 r. przez Waltera Höllera i Hansa Bendera czasopisma literackiego „Akzente” (od lutego 1954 r. do dziś wydawane jest przez Carl Hanser Verlag) umożliwiło wydawnictwu szersze otwarcie się na młodych pisarzy niemieckich i literaturę międzynarodową. Dlatego obecnie wydawnictwo Hansera jest jednym z najważniejszych (dla wielu najważniejszym) niemieckim wydawnictwem literackim dla niemieckojęzycznych autorów¹⁰. Jest również tym niemieckim wydawnictwem z największą liczbą autorów, którzy uzyskali Literacką Nagrodę Nobla, zdecydowana większość z nich w ostatnich latach¹¹. W interesującym nas kontekście należy jednak podkreślić, że wydawnictwo to było i jest jednym z najważniejszych wydawnictw dla pisarzy polskich, w czym zasadniczy wkład mieli jego wydawcy i lektorzy. W tym wydawnictwie wydawane były utwory m.in.: Witolda Gombrowicza, Stanisława Jerzego Leca, Brunona Schulza, Czesława Miłosza, Adama Zagajewskiego, Mariusza Wilka, Jacka Dehnela. Fakt, że jedną z najważniejszych literatur w ramach publikacji literatury światowej stała się od połowy lat 50. właśnie literatura polska, był (w bardzo konserwatywnie nacechowa-

¹⁰ Op. cit.

¹¹ 1960 Saint John Perse, 1961 Ivo Andrić, 1968 Yasunari Kawabata, 1975 Eugenio Montale, 1978 Isaac B. Singer, 1980 Czesław Miłosz, 1981 Elias Canetti, 1987 Joseph Brodsky, 1992 Derek Walcott, 1995 Seamus Heaney, 2006 Orhan Pamuk, 2008 J.-M. G. Le Clézio, 2009 Herta Müller, 2011 Tomas Tranströmer, 2012 Mo Yan, 2014 Patrick Modiano.

⁸ Op. cit., s. 9.

⁹ Por.: Pietrek Daniel, *Wydawnictwo Carl Hanser (Carl Hanser Verlag)* w: Ruchniewicz Krzysztof, Zybura Marek (Wyd.): *Słownik współczesnej kultury krajów języka niemieckiego*, Poznań 2019, s. 378–379.

nym środowisku kulturalnym Monachium) co najmniej nieoczywisty. Tym bardziej warto podkreślić, że wiele z przedsięwzięć podejmowanych było niezależnie od faktu, iż nie miały one szans na sukces komercyjny (jak to miało miejsce np. w przypadku wydanych w latach 1983–1997 13 tomów *Dzieł zebranych* Witolda Gombrowicza¹²). Z tą specyficzną polityką wydawnictwa w latach 50. i 60. związany jest jeszcze jeden aspekt, który dla opisywanej historii (początków recepcji Różewicza w RFN) odegrał fundamentalne znaczenie. Wspominał o nim jeden z redaktorów naczelnych wydawnictwa Herbert G. Göpfert w roku 1978, przypominając ostatnie dziesięciolecie działalności wydawniczej:

„Zaden z autorów obcojęzycznych i żadna z ich książek nie znalazł się w wydawnictwie za pośrednictwem agencji literackiej. Nasi obcojęzyczni autorzy zostali wyszukani albo bezpośrednio przez wydawnictwo, albo – ale to tylko okazjonalnie – poprzez pośrednictwo innych osób. Dziś takie postępowanie nie byłoby już możliwe. W wielu przypadkach było również tak, że tłumaczenie na niemiecki oddziaływało na inne wydawnictwa, szczególnie w mniejszych krajach, przez co wydawnictwo [Hansera] spełniało jeszcze dodatkową funkcję pośredniczą. I tak jak to miało miejsce z niemieckimi autorami, tak również i z autorami obcojęzycznymi staraliśmy się zbudować osobiste relacje”¹³.

Powyższe uwagi bardzo spójnie i syntetycznie opisują wszystkie najważniejsze elementy relacji pomiędzy Tadeuszem Różewiczem i wydawnictwem Hansera: po pierwsze (co powyżej zostało już opisane) pisarz został autorem tego wydawnictwa dzięki pośrednictwu Carla Dedeciusa, po drugie publikacja tomiku *Formen der Unruhe* w roku 1965 stała się literackim wydarzeniem i *otworzyła drogę do Różewiczowej 'walki o sławę'*¹⁴ i - jak to niejednokrotnie miało miejsce w przypadku dialogu polskiej literatury z granicą - „jego *via triumphalis* prowadzić miała w świat [...] przez Niemcy”¹⁵. I wreszcie po

trzecie, owocem tej współpracy była głęboka przyjaźń z redaktorami wydawnictwa, co najpełniej dokumentują wspomniane w tytule kartki pocztowe.

Formen der Unruhe

Karl Dedecius miał bardzo dobre wyczucie, decydując się (w swoim i Tadeusza Różewicza imieniu) na wydawnictwo Hansera. Ale również i Hanserowi bardzo zależało na tym, żeby zostać wydawcą twórczości polskiego pisarza, co widać między innymi w szeregu szczególnych reguł dotyczących na przykład kwestii honorarium, które bardzo hojnie regulowały jego wielkość, niezależnie od liczby sprzedanych egzemplarzy¹⁶. Decyzja, która nie dyktowana była bezpośrednio żadną korzyścią materialną (abstrahując od kwestii „kapitału symbolicznego”¹⁷), była o tyle niestandardowa, że wydawanie poezji wówczas (czy dzisiaj się coś w tej kwestii zmieniło, to osobne zagadnienie), biorąc pod uwagę aspekty ekonomiczne, należała do najmniej opłacalnych i obciążonych największym ryzykiem. Tak więc zabiegi wydawnictwa w pozyskaniu Różewicza nie były związane z potencjalnym sukcesem wydawniczym, ale tylko i wyłącznie z jakością jego twórczości, co do której wszyscy w wydawnictwie byli bardzo mocno przekonani. Dlatego też, wydając tomik *Formen der Unruhe*, Carl Hanser Verlag nie oszczędzał na kosztach, zarówno w kwestiach rozwiązań graficzno-edytorskich, jak i budżetu przeznaczanego na promocję. Pisarzowi wyjątkowo spodobała się okładka zaprojektowana przez Clausa J. Seitza, a chcąc wyrazić swoją aprobatę dla tego projektu kreślił (po niemiecku!) do swojego niemieckiego redaktora Christopa Schlotterera jedną z pierwszych kartek pocztowych i tłumacząc, dlaczego przyjęte rozwiązania graficzne tak bardzo przypadły mu do gustu, pisze: „wirkliche Formen der Unruhe – diese Op-art ist hier wie angeboren (eingewachsen) in Gedichte”¹⁸ [rzeczywiste formy niepokoju – ten op-art jest jak 'wrodzony' (wrosnięty) w wiersze]. Czytając tę kartkę i wszystkie pozostałe, powstałe w kolejnych dziesięcioleciach, raz po raz urzeka, jak precyzyjnym

¹² Na komercyjny sukces nie było m.in. dlatego najmniejszych szans, że większość dramatów Gombrowicza (jak np. *Iwona, księżniczka Burgunda*) wydana została w RFN już po raz trzeci! Por. Pietrek Daniel, „*Szlachcica polskiego pojedynki cieniów: Recepcja dramatów Witolda Gombrowicza w niemieckim obszarze językowym*”, Wrocław 2006.

¹³ Herbert G. Göpfert, Wittmann Reinhard, *Der Carl Hanser Verlag 1928–2003. Eine Verlagsgeschichte*. München 2005, tłum. Pietrek D., s. 159.

¹⁴ Lawaty Andreas, Zybura Marek, *Wprowadzenie*, w: Lawaty Andreas, Zybura Marek, *Karl Dedecius – Tadeusz Różewicz...*, op. cit., s. 15.

¹⁵ Op. cit.

¹⁶ Karl Dedecius do Tadeusza Różewicza 7 II 1964, op. cit., s. 56.; Christoph Schlotterer do Tadeusza Różewicza 25 III 1964, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag; H. G. Göpfert do Tadeusza Różewicza 30 IV 1964, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag.

¹⁷ Bourdieu Pierre, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, Kraków 2007.

¹⁸ Tadeusz Różewicz do Christopa Schlotterera 15 X 1965, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D.

językiem niemieckim potrafił posługiwać się autor *Kartoteki*. Fakt, że tomik ten spotkał się z tak pozytywnym i szerokim echem wśród niemieckiej krytyki, było niewątpliwie zasługą zarówno Dedeciusa, który, gdzie tylko mógł, promował poezję Różewicza (tłumaczenia, posłowania, komentarze, wywiady...), ale i wydawnictwa, które nie szczędziło środków na akcję promocyjną – tomik nie tylko został wysłany do wszystkich ważnych gazet (nie tylko ogólnokrajowych ale i regionalnych!), czasopism i wszystkich rozgłośni radiowych (w RFN i Austrii), wszystkich znaczących recenzentów i krytyków (również tych zagranicznych, jak np. François Bondy)¹⁹. Entuzjastyczny odbiór tego tomu tylko potwierdził słuszność podjętych zabiegów...

Po tym ogromnym sukcesie zamierzano realizować oczywiście dalsze wspólne plany. W tym duchu zwracał się do pisarza Fritz Arnold²⁰ w grudniu 1967 r., opisując przygotowania do niemieckiej publikacji w 1968 r. tomu z opowiadaniem zaczerpniętym z *Wycieczki do muzeum* (planowany niemiecki tytuł – *Meine kleine Tochter*) i kolejnego tomiku poezji. A ponieważ nie byłoby korzystnym równoczesne wydanie dwóch publikacji, decyzję pozostawiono pisarzowi, który miał wybrać wariant najodpowiedniejszy dla siebie. Zwłaszcza że w połowie 1968 r. okazało się, że Różewicz chciałby również wydać bądź to wybór swoich sztuk teatralnych, bądź którąś z powieści, co też – jak zwykle w komunikacji z wydawnictwem – opisywał na pięknych kartkach pocztowych. I choć dalsza recepcja Różewicza potoczyła się nieco inaczej niż w tym wówczas zakreślonym planie i udział w niej miały w kolejnych dziesięcioleciach (obok Hansera) również inne znakomite niemieckie wydawnictwa (np. Suhrkamp-Verlag czy S. Fischer-Verlag), to sukces tego polskiego pisarza w RFN był w pierwszej linii sukcesem Hansera, a więc, jaka wytworzyła się pomiędzy pisarzem i jego niemieckimi wydawcami i redaktorami w Monachium pozostała aż do śmierci poety. Gdy na początku 1967 r. Różewicz, nie chcąc po raz kolejny przesuwac (z lutego na maj) swojej zaplanowanej wizyty, zdecydował się w ostatniej chwili na przyjazd do Monachium, a wydawnictwo nie było w stanie na szybko przy-

gotować „tryumfalnego przyjęcia”²¹, redaktor Hansera Fritz Arnold napisał notatkę wewnętrzną z wytycznymi dla działu lektoratu:

„Różewicz napisał właśnie Dedeciusowi, że nie może przesunąć swojego przyjazdu, przybędzie do Monachium między 20 a 25 lutego i pozostanie około tygodnia. Niestety, nie da się przygotować na szybko spotkania z czytelnikami, ale musimy przynajmniej zorganizować mu audycję radiową itp. [...] Poza wszystkim musimy się postarać, żeby Różewicz czuł się tutaj dobrze i miał poczucie, że wydawnictwo Hanser-Verlag jest jego wydawnictwem w stopniu dużo większym niż Suhrkamp”²².

Tekst, który nigdy nie powstał

Jak już wspominałem na początku tego tekstu, bardzo ciepłe i przyjacielskie relacje pomiędzy polskim pisarzem i redaktorami Hansera utrzymywane były w następnych dziesięcioleciach aż do śmierci poety w 2014 roku. Chcąc je opisać, musielibyśmy opisać cały przebieg recepcji twórczości Różewicza w RFN. Na pewno jednak, jeżeli powstanie w przyszłości monografia poświęcona temu zagadnieniu, nie będzie ona kompletna bez tych pocztówek. Ich wartość nie wynika jedynie z faktu, że bardzo dobrze dokumentują kwestie formalne i historyczno-literackie związane z przebiegiem recepcji autora *Kartoteki*, ale przede wszystkim z tego, że pokazują, jak dobrze Różewicz znał literaturę niemiecką, jak dobrym i wnikliwym był jej obserwatorem i jak precyzyjnie potrafił wyrażać w tym języku swoje uwagi i spostrzeżenia. A dodatkowo towarzyszy im ten pełen wzajemnego szacunku i zrozumienia serdeczny i przyjacielski ton, wyczuwalny szczególnie wtedy, gdy u kogoś z korespondujących działo się coś dramatycznego czy bardzo osobistego. Jednym z przykładów może być kolacja, na której był polski pisarz ze swoimi wydawcami (m.in. wspomnianym już tutaj Christophem Schlottererem) podczas wizyty w Monachium w kwietniu 1986 r. w restauracji „Halali”. 30 kwietnia 1986 r. Michael Krüger (jeden redaktorów Hansera, późniejszy główny redaktor, szef wydawnictwa i prezydent Bawarskiej Akademii Sztuk) przesłał Różewiczowi bardzo lakoniczną infor-

mację: „Drogi Tadeuszu, nasza wspólna kolacja z Schlottererem była jedną z jego ostatnich. Dziś odbędzie się pogrzeb”²³. Różewicz odpisując pocztówką, zwracał się do (wówczas już przyjaciela) Michaela Krügera:

„Ciągle jeszcze wspominam naszą ostatnią wieczerę w Halali (?). Mój Drogi Michaelu, Ty musisz o tym napisać (może wiersz)... Zrobisz to lepiej niż ja... piszę bowiem teraz już coraz mniej wierszy – powiedziałem to zresztą w wydawnictwie... nie chcę teraz pisać wierszy [...]”

Od tego czasu „motywu Halali” przewija się przez dalszą korespondencję pomiędzy Różewiczem i Krügerem, aż do 2014 r. – planując pobyty w Monachium, Różewicz każdorazowo wręcz nalega, by udać się na kolację właśnie do tego lokalu²⁴ i przypomina (w poniższej pocztówce w kontekście odwołanego spotkania), że miał o tym powstać przecież jeszcze tekst:

„Nie będziemy w Halali z Christophem Schlotterrem pić wina, piwa i sznapsu – nie będziemy śpiewać i płakać, śmiać się, tańczyć, itp. Wiersz dla Christopha ciągle jeszcze piszę”²⁵.

Planowany tekst nigdy nie powstał, ale pocztówki, które dokumentują tę i inne serdeczne relacje na szczęście pozostały...

19 Lista adresatów, dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag.

20 Fritz Arnold do Tadeusza Różewicza 14 XII 1967, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D.

21 Por. Karl Dedecius do Tadeusza Różewicza, 3 II 1967, w: Lawaty Andreas, Zybura Marek, *Karl Dedecius – Tadeusz Różewicz...*, op.cit., s. 132.

22 Notatka wewnętrzna Fritza Arnolda do działu lektorat, 16 II 1967, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D.

23 Michael Krüger do Tadeusza Różewicza 30 IV 1986, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D. Śmierć Schlotterera bardzo cenionego i lubianego redaktora była niespodziewana. Dzień wcześniej był on na kolacji z Eliaszem Canettim i Herbertem G. Göpfertem i nagle nad ranem 25 kwietnia 1986 zmarł na atak serca. Por.: *Dzienniki Horsta Bienka: Bienek Horst, Tagebuch XXI*, 7 III 1986 – 10 V 1986, w: Horst Bienek-Archiv der Gottfried Wilhelm Leibniz Bibliothek - Niedersächsische Landesbibliothek Hannover, Bil 131/23.

24 Jako przykład: Tadeusz Różewicz do Michaela Krügera 04 X 2004, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. D. Pietrek; Tadeusz Różewicz do Michaela Krügera 29 VIII 2007, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D.

25 Tadeusz Różewicz do Michaela Krügera 27 III 2008, w: dokumentacja wewnętrzna Carl Hanser Verlag, tłum. Pietrek D.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

HYMN DO DNIA

Od tego trzeba zacząć: dzień.
Z pętli wypada ostatni nocny,
obwodnica milknie na chwilę,
żeby zaczerpnąć tchu,
wydobywa się rzeka
z czyjegoś snu pod mostem – i nagle
jest.

Dnia by nie starczyło,
żeby to opisać.

Nieboskłon nasącza się blaskiem
i przelewa.
O śniegi, pióropusze pary, burze.

A ponad niebem
ile innych światów:
wściekły dzień Jowisza,
spiralny dzień Andromedy,
dobranoc.

Dzień
przeciąga się w dzień
i na nic tu godziny, tygodnie czy lata.
Grudniowa niedziela z brudną mgłą.
Niepoliczalny piątek
o zachodzie hipermarketów.

I nawet najgłębsza noc jest dniem,
czarna, zwiewna, mordercza,
nieprzenikniona i cicha,
strzępy nocy, krwawe drzazgi nocy,
niespieszny śpiew światła,
jasny przewodnik.

Budzić się o brzasku, zasypiać
o zmierzchu.
O równiny, błyskające pociągi, wichry.

Wczoraj było słonecznie,
dziś nad dachami przewalają się
strzeliste obłoki.

Jutro rano będziemy gdzieś zupełnie indziej.

7 grudnia br. w Domu Literatury w Łodzi zaprezentowa-
no tom Pawła Marcinkiewicza pt. *Hymn do dnia. Wiersze
wybrane z lat 1989–2019*. Prezentowany utwór pochodzi
z tego tomu.

STANISŁAW S. NICIEJA

STANISŁAWOWSKA LINIA ROSTROPOWICZÓW



Franciszek Rostropowicz (1900–1978) – administrator majątku siostr urszulanek w Stanisławowie z żoną, stanisławowianką – Heleną z Markiewiczów (1906–1986) i synem – Tadeuszem, po wojnie znanym opolskim prawnikiem, Stanisławów 1940. Franciszek i Helena Rostropowiczowie spoczywają na cmentarzu w Brzegu (zdjęcie ze zbiorów prof. Joanny Rostropowicz)

Ze Stanisławowem i powojennym Opolem, Brzegiem oraz Wrocławiem związana jest historia rodziny Rostropowiczów, z której wywodzi się światowej sławy wiolonczelista Mściśław Rostropowicz (1927–2007). Drzewo genealogiczne tej rodziny herbu Bogoria sięga XIV wieku i wpisuje się w dzieje Ukrainy, Litwy i Polski. Przedstawicielami tego rodu na Ukrainie byli m.in.: Piotr Rostropowicz – urodzony w 1820 r., właściciel posiadłości Pustowójty w guberni podolskiej, jego syn Teofil (ur. 1855) – właściciel majątku Machnówka pod Berdyczowem i jego wnuk Franciszek Rostropowicz (1900–1978) – absolwent szkoły rolniczej w Kijowie, który oprócz zarządzania swoim dużym folwarkiem w Machnówce,

po ślubie w 1938 r. z Heleną Markiewicz – nauczycielką, właścicielką dużej posesji w Stanisławowie, przeprowadził się do niej i podjął administrowania majątkiem siostr urszulanek. Tam urodzili się jego dwaj synowie: Tadeusz (1939–1995) – prawnik, zmarły w Opolu i Kazimierz (1944–2006) – agronom, zmarły w Brzegu.

Franciszek Rostropowicz miał siostrę Czesławę (1896–1991) – zmarłą po wojnie, w Elblągu, i czterech braci: Cezarego (1901–1967), Wacława (1897–1944), Teofila (1898–1971) i Władysława (1902–1972) – trzej ostatni, po stracie majątków na wschodzie, osiedli w Warszawie i tam mieli liczne potomstwo.



Joanna i Tadeusz Rostropowiczowie w Zdżieszowicach, z dziećmi: Anną, Martą i Przemysławem, rok 1976

Franciszek Rostropowicz był członkiem Związku Szlachty Zagrodowej. Jednym z celów tej organizacji było repolonizowanie zruszczonych rodów szlacheckich. W traktowaniu podwładnych, zwłaszcza Ukraińców, był (w odróżnieniu od swojej żony, Heleny, która znakomicie władała językiem ukraińskim i rozmawiała z Ukraińcami w ich języku) obcesowy, stronił od używania języka ukraińskiego i wręcz wymuszał, aby Ukraińcy w jego obecności mówili po polsku. Miał opinię nacjonalisty. Gdy wybuchła wojna i zmieniła się sytuacja polityczna Polaków na Ukrainie, musiał się ukrywać, gdyż groziła mu śmierć, a w najlepszym wypadku aresztowanie.

Pod koniec wojny przeniósł się w pośpiechu z żoną i dwoma synami w okolice Kwidzyna na Pomorzu i podjął się tam prowadzenia dużego poniemieckiego majątku ziemskiego. Po pewnym czasie władza ludowa rozpoznała w Rostropowiczu byłego *ciemieźcę ludu i wyzyskiwacza*, o czym poinformowała opinię publiczną tamtejsza gazeta. W tej sytuacji szybko opuścił Pomorze i przeniósł się na Śląsk. Osiedlił we wsi Strzelniki pod Brzegiem, gdzie jego żona podjęła pracę jako nauczycielka w miejscowej szkole. Franciszek Rostropowicz, starając się nie rzucić w oczy, dorywczo pracował w pobliskim PGR-ze w Łosiowie. Był to już czas, gdy rodzina jego żony, Heleny – dwie siostry i brat Władysław – mieszkała we Wrocławiu. Młodsza z tych siostr – Olga Markiewicz (po mężu Kostecka) pracowała na stanowisku docenta na Wydziale Farmaceutycznym tamtejszej Akademii Medycznej. Jej drugim mężem był Józef Mądalski (1902–1995) – samborzanin, absolwent gimnazjum w Samborze, a potem Uniwersytetu Lwowskiego (gdzie jako asystent pracował w tamtejszym Ogrodzie Botanicznym), po wojnie i ekspatriacji do Wrocławia profesor Akademii Medycznej, gdzie zorganizował i kierował Zakładem Botaniki Farmaceutycznej i Farmakognozji. Był wielce zasłużonym dla tej uczelni twórcą ogrodu roślin leczniczych oraz autorem fundamentalnego *Atlasu flory polskiej i ziem ościennych*.

Mądalscy mieszkali w dużej poniemieckiej willi, w sąsiedztwie ogrodu roślin leczniczych, który do dziś jest enklawą zieleni we Wrocławiu. I właśnie do tego profesorskiego małżeństwa trafił pod opiekę Tadeusz Rostropowicz. Był uczniem liceum we Wrocławiu i po maturze został nakłoniony przez opiekunów do studiów medycznych. Ale – jak później wspominał – po pierwszych zajęciach w prosektorium porzucił studia i zgłosił się do wojska. W jednostce, do której trafił, pułkownikiem był jego kuzyn – również Rostropowicz, który otoczył go

opieką. Do anegdoty przeszła warta, którą Tadeusz Rostropowicz pełnił w budynku sądu wojskowego. Jego obowiązkiem było wpuszczanie do gmachu pracowników po sprawdzeniu ich tożsamości. Ponieważ był niezwykle skrupulatny, ta kontrola dokumentów trwała bardzo długo i w efekcie tworzyła się gigantyczna kolejka. Ofiarą tej skrupulatności padali nie tylko podoficerowie i oficerowie, ale nawet jakiś generał, który tak się zdenerwował, że natychmiast usunięto drobiazgowego żołnierza z dyżurki i przeniesiono do pracy w sekretariacie, aby już nigdy nie miał szans kontrolowania generalicji. Po kilku tygodniach skierowano go na studia prawnicze.

A mało tu Polek, żeś sobie Ślązaczkę wybrał?

W czasie studiów Tadeusz Rostropowicz ożenił się ze studentką filologii klasycznej Joanną Smolarczyk (roc. 1943) – rodowitą Ślązaczką, uczennicą lwowianina, prof. Jerzego Łanowskiego – wybitnego filologa klasycznego. Ten szybki ślub wprowadził rodzinę Tadeusza w osłupienie, gdyż tradycją Rostropowiczów były późne ożenki – gdzieś około czterdziestki – a tymczasem Tadeusz miał niespełna 30 lat. W dodatku dziewczyna, którą sobie wybrał, nie pochodziła z Kresów, co w domu przez wiele lat mu wypominano. Często słyszał: *A mało tu Polek, żeś sobie Ślązaczkę wybrał?* Najbardziej ortodoksyjni twierdzili nawet, że *zdradził swój naród*.

Po studiach Joanna i Tadeusz Rostropowiczowie zamieszkali początkowo w Zdżieszowicach (mieście rodzinnym Joanny), a kilka lat później, po aplikacji radcowskiej, a następnie sędziowskiej i po zdaniu egzaminu sędziowskiego we Wrocławiu, Tadeusz podjął pracę jako adwokat w Strzelcach Opolskich. W tym czasie Joanna rozpoczęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Opolski), dochodząc z czasem do tytułu profesorskiego i ważnych stanowisk w tej uczelni: kierowniczki Katedry Historii Starożytnej i dyrektorki Instytutu Historii.

Prof. Joanna Rostropowicz jest wybitną znawczynią języka starogreckiego, łacińskiego i historii świata hellenistycznego. Wydała na ten temat około 200 prac. Zyskała uznanie w świecie akademickim jako badaczka kultury, historii i literatury greckiej czasów antycznych. Przetłumaczyła wiele utworów literackich z języka łacińskiego, greckiego i niemieckiego na język polski. Należała do założycieli Związku Górnos Śląskiego. Oprócz stałej pracy na Uniwersytecie Opolskim była wielokrotnie wykładow-



Najmłodsze pokolenie opolskiej linii Rostropowiczów: Anna (obecnie doktor nauk medycznych), Marta (doktor nauk ekonomicznych), Przemysław (zmarły w 2011 doktor nauk ekonomicznych) i Andrzej (prawnik)

czynią na Uniwersytecie w Moguncji. Została wyróżniona przez prezydenta Niemiec wysokim odznaczeniem. Jest jedną z najbardziej wyrazistych postaci opolskiego środowiska akademickiego, aktywną na wielu forach, organizatorką sesji i konferencji naukowych, autorką kilku książek i setek artykułów biograficznych o Ślązakach – od czasów piastowskich do dziś.

W 1986 r. zamieszkała we własnym domu w Opolu sześcioposobowa już wówczas rodzina Joanny i Tadeusza Rostropowiczów. Tworzyli ją oprócz małżonków: Anna Maria (rocz. 1969) – obecnie doktor nauk medycznych na Uniwersytecie Opolskim, Marta Małgorzata (rocz. 1973) – doktor nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Opolskim, Andrzej Lech (rocz. 1982) – prawnik i Przemysław Krzysztof (1974–2011) – doktor nauk ekonomicznych, utalentowany poeta, który w wieku 21 lat zadebiutował tomikiem poezji *Akwarele*. Kilka lat później wydał tom wierszy *Ucieczka z Krety*, który ukazał się również w prestiżowym wydawnictwie w Heidelbergu, przetłumaczony na język

niemiecki przez poetkę Annę Elisse Radke. Jest to poezja liryczna, nastrojowa, przetykana przekornym humorem. Oto dwa krótkie wiersze z tego tomiku:

Jesień

Romans wiatru
Z wiolonczelą
Struny babiego lata
Rozpostarte
Pomiędzy
Płonącymi rudymi drzewami

Krowa

Najbardziej niepoetycką
Ze wszystkich istot jest krowa
Widziałem jak zjadła połowę księżycy
By później dobrać się
Do mgły nad łąkami

Przemysław Rostropowicz zmarł tragicznie w wieku 37 lat.

Stanisławowsko-śląska rodzina Rostropowiczów była zawsze dumna ze swego dalekiego krewniaka – Mściława Rostropowicza (1927–2007), urodzonego w Baku. Ciągłe był on obecny w rodzinnych rozmowach, zwłaszcza gdy docierały do Polski informacje o kolejnych jego koncertach i sukcesach na scenach muzycznych całego świata. Skarbnicą wiedzy o rodzinnych parantelach z genialnym wiolonczelistą była Czesława Rostropowicz – urodzona w 1896 r. w Machnówce najstarsza siostra Franciszka Rostropowicza, która znała osobiście przyszłego ojca znanego wirtuoza. Również Mściław miał dobre rozeznanie w powiązaniach rodzinnych. Wiedział, że w Polsce ma krewniaków (w Warszawie mieszkali trzej bracia Rostropowiczowie: Waław, Teofil i Władysław, mający liczne potomstwo). W czasie pobytów na koncertach Warszawskiej Jesieni mieszkające w Warszawie kuzynki Tadeusza Rostropowicza kontaktowały się z mistrzem. Twierdziły, iż zawsze był rad z tych spotkań – za każdym razem obdarowywał je karnetami na swoje występy.

Koncert Mściława Rostropowicza w Eberbach

Tadeusz Rostropowicz spotkał się osobiście z Mściławem Rostropowiczem w sierpniu 1988 r. w czasie *Rheingau Musik-Festival*, odbywającego się corocznie w dawnym klasztorze Cystersów w Eberbach. Przebieg tego spotkania znamy z relacji prof. Joanny Rostropowicz – żony Tadeusza: „Byliśmy wówczas u mojej najbliższej rodziny mieszkającej w Wiesbaden. Niemal całe miasto było oklejone plakatami informującymi o koncercie, który da światowej sławy wirtuoz wiolonczeli. Na plakatach widniało nasze nazwisko zapisane z niemiecka: *Rostropovitsch*. Moja decyzja była natychmiastowa i powiedziałam do męża: *Jedziemy*. Początkowo wzbierała się, bo w Wiesbaden były w tym samym czasie pokazy nowoczesnych wozów strażackich, a Tadeusz był fanatykiem wszelkiej motoryzacji. Ale byłam nieustępliwa i zadecydowałam: *Mamy obowiązek być na koncercie krewniaka!* Ania, nasza najstarsza córka, napisała list po rosyjsku (wiedzieliśmy bowiem, że Mściław nie mówi po polsku), w którym krótko poinformowała adresata, że na jego koncercie są też Rostropowicze z takiej to a takiej linii, z Ukrainy, i że łączy ich wspólny przodek.

Pojechaliśmy do Eberbach, do średniowiecznego, potężnego klasztoru pocysterskiego. Na kilka kilometrów przed miejscowością zatrzymała nas policja. Kazali postawić samochód i dalej iść pieszo. Wszystkie drogi, ulice, miejsca były zajęte przez samochody. Eleganccy panowie (często we frakach!) – u boku pań w długich sukniach i z futrzanymi etolami na ramionach – kroczyli jakby w nabożnym uniesieniu. Poczulałam się okropnie – byliśmy odziani bardzo wakacyjnie...

Na placu klasztoru spotkała nas niespodzianka: jeden bilet wstępu kosztował 120 marek. Było nas pięcioro – najmłodszego zostawiliśmy pod opieką babki – zatem... 600 DM. Straszna suma dla ludzi z Polski w tamtym czasie... Byłam bezradna, a tu w moim mężu obudziła się sarmacka dusza: *Nie ma sprawy, kupujemy bilety i wchodzimy*. Lecz zanim dotarliśmy do kasy, biletów już nie było... Rozejrzałam się i zauważyłam bardzo zaaferowanego pana, który podniesionym głosem wydawał obsłudze polecenia. To pewnie szef – pomyślałam i podeszłam do niego. Mówię, skąd i kim jesteśmy, pytam, czy ma jakieś zapasowe bilety, a na dowód, żeśmy Rostropowicze, pokazuję paszport. Spojrzawszy na mój paszport, wysoce, groźny pan nagle jakby się pomniejszył, twarz mu się zmieniła i osłupiałym wzrokiem wpatrywał się we mnie: *Rostropowitsch!* – wyszeptał zdumiony, z wyraźnym uwielbieniem na twarzy. Ja ucziwie mówię, że jestem tylko przyżeniona, że prawdziwi Rostropowicze to ten pan i tych troje dzieci, którzy tam stoją bezradnie przy kasie. *Sie alle kommen rein ohne Eintrittskarten!* (*Państwo wejdą bez biletów*). W uprzejmych ukłonach, z wielkim szacunkiem wprowadził nas do ogromnej hali koncertowej, wypełnionej do ostatniego miejsca. Kilka razy, potrząsając głową, wyrzekł: *Unglaublich!* (*Niewiarygodne!*). Po chwili wniesiono pięć krzeseł i poproszono, abyśmy zajęli miejsca.

Do rozpoczęcia koncertu było jeszcze trochę czasu. Wzięłam zatem list napisany przez Anię i szukałam dościsła do... samego Mściława Rostropowicza! Dowiedziałam się, gdzie artyści przygotowują się do występu. Pobiegłam tam i nagle słyszę rozmowy w języku polskim! Byli to członkowie Orkiestry Polskiego Radia, którzy grali wraz z Rostropowiczem. Mówię, kogo i dlaczego szukam. *O nie! Do maestro się pani nie dostanie! Nie przed koncertem! Teraz to on się skupia! Ale niech pani idzie tymi schodami, minie pierwsze drzwi, bo te są tylko na zmyłkę,*



Prof. Joanna Rostropowicz – znawczyni języków antycznych i historii politycznej świata hellenistycznego, wykładowczyni na uniwersytetach w Opolu i Moguncji, autorka wielu biogramów wybitnych postaci związanych ze Śląskiem – z kręgu kultury niemieckiej i polskiej

wyżej będą kolejne, tam niech pani wejdzie. Proszę podejść do dyrygenta, on się w tej chwili też skupia, i jemu dać kopertę. On ją przekaże maestro. Tego może pani być pewna. Zrobiłam tak, jak mi poradzono. Znalazłam się w dużej sali, na środku stał pan z wysoko uniesionymi rękami, powiedziano mi, że to jest dyrygent. Podeszłam i mówię: Proszę pana, ja się nazywam Rostropowicz... – Co? Co pani mówi? – pan przerwał skupienie i popatrzył na mnie z zaciekawioną miną. Tak, ja jestem Rostropowicz, z Opoli, mam prośbę, niech pan przekaże maestro ten list! – Rostropowicz! Nie do wiary! Coś takiego! Oczywiście, oczywiście, proszę mi dać list, przekaż go na pewno. Szybko wróciłam do sali koncertowej na swoje krzesło.

Po koncercie udaliśmy się do salki, do której wszedł mistrz. Czekali tam już dziennikarze, reporterzy, telewizja. Mąż z uśmiechem oznajmił wszystkim, że on jest krewniakiem mistrza i chce się z nim przywitać. Nikt nie oponował. Gdy mąż wymienił mistrzowi nazwisko, Mściśław Rostropowicz objął go (był od niego wyższy) i przez

chwilę trwali w serdecznym uścisku, a później powiedział, że się cieszy, że nawet w Niemczech spotkał krewniaków. Wziął program koncertu i zamasztył piórem, w poprzek, na skos, napisał po rosyjsku: *Tadeuszowi Rostropowiczowi – Mściśław Rostropowicz*.

Historia ta miała nieoczekiwane zakończenie. Kilka tygodni po naszym powrocie do Opoli mąż oglądał jakiś program telewizyjny na niemieckim kanale. I nagle woła mnie podniesionym głosem. Przestraszona pobiegłam do pokoju telewizyjnego – i co widzę! Nadawano wywiad z Mściśławem Rostropowiczem. Rozmowa z nim odbywała się na tle klasztoru Eberbach, po koncercie, na którym byliśmy. Artysta wspominał, że przed wielu laty spotkała go przykrość na jednym z koncertów Warszawskiej Jesieni: przed wejściem na scenę otrzymał kopertę, a w niej podarte karnety i list, w którym nazwano go czerwonym kolaborantem. Zdenerwował się wtedy tak mocno, że nie potrafił grać i ten koncert mu się nie udał. Przeżył to bardzo boleśnie i od tego czasu nigdy nie otwiera listów, które dostaje przed występem. Ot – mówił – dzisiaj też otrzymałem list, nie wiem, co w środku, w hotelu go otworzę i przeczytam. Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni kopertę, a operator skierował na nią kamerę – był to list napisany przez naszą Anię”.

Mściśław Rostropowicz miał słowiańską duszę. Był bardzo spontaniczny w zachowaniach. Któregoś dnia po koncercie, którym dyrygował zaprzyjaźniony z nim legendarny Leonard Bernstein, nie mógł przedrzeć się przez tłum rozentuzjzmowanej publiczności, aby pogratulować dyrygentowi, przeskoczył więc przez barierkę – a miał już prawie osiemdziesiąt lat – i powiedział: *Co będziemy się bawić w konwenanse! Musiałem cię uściskać!*

Zbigniew Jędrzychowski

wwilnowstąpienie

jakże ciężki kościół-trup wizytek

w krwawej rosie zakrzepł niczym blizna

na dziady chodźmy drzwi od kaplicy

otworzy słowo klucz i snów zjawy

tuż obok ścieżka pielgrzyma bieży

do miłosierdzia wiecznej przystani

przechodniu zważ – tam nie ma granic

wigilia

spotkajmy w kołysce ciszy Słowo

w płątku opłatka – pocałunek

BARBARA STANKIEWICZ

MAMA WYGLĄDA Z SZAFY



Rysunek: Ewelina Kędzia – studentka II roku studiów magisterskich Wydziału Sztuki UO

Dwie pochylone nad kawą kobiece twarze, które często widuję na korytarzach uczelni. Ustalamy. Ewa i Magda. I żadnych dr czy innych dr hab. przed imieniem, żadnych nazw wydziałów. Bo wstyd? Nie. Bo strach.

O sobie, choć znają się od dawna, wiedzą od paru dni zaledwie. Może stąd tyle słów. Płyną szybko, coraz szybciej. Niektóre wracają wiele razy: *bezzadność, strach, złość, samotność, tajemnica...* I jeszcze – *miłość i radość*.

Ewa: – Kiedy syn nam powiedział, widziałam na jego twarzy ogromną ulgę. Bo długo udawał, nawet sam przed sobą, że jest inaczej, wcześniej pojawiały się w jego życiu dziewczyny... Cierpiał, każde udawanie jest cierpieniem. Nie była to informacja, której się spodziewaliśmy, ale przyjęliśmy ją bardzo spokojnie, jeśli coś ten spokój mąciło, to strach – że będzie mu w życiu ciężko. Każdy rodzic martwi się o los swojego dziecka, o to choćby, czy znajdzie w życiu swoją pasję, czy będzie w stanie

utrzymać siebie i swoją rodzinę... Nam do tych typowych trosk doszła jeszcze jedna: o jego bezpieczeństwo.

Mnie jest chyba łatwiej, w postawie męża tego strachu jest więcej, bo jest mężczyzną, wie doskonale, w jaki sposób w męskim gronie rozmawia się o gejach, jak w naszym kręgu kulturowym pojmowana jest tzw. męskość. Dwie dziewczyny, które są razem, raczej zaciekawiają, niż oburzają, zwłaszcza mężczyzn. Oczywiście to zaciekawienie to nic innego, jak przejaw seksualizacji, nic w tym dobrego, ale to temat na inną dyskusję... Geje budzą w nich agresję, wstręt, lęk – może uświadamiają mężczyznom własne, ukryte pragnienia? Bo przecież nasza seksualność jest bardzo płynna, podatna na różne podniety, w czym nie ma nic złego.

Pamiętam pierwszą wizytę partnera naszego syna. To było w domu święto, pełna akceptacja. I radość, że nasz syn nie jest samotny, że ma kogoś bliskiego. Bo przecież prawdopodobieństwo, że nasze dziecko znajdzie partnera, jest dużo mniejsze niż w przypadku dzieci heteroseksualnych, bo według statystyk (raport „Sytuacja osób LGBTa w Polsce” za lata 2015–2016 pod redakcją Magdaleny Świder i dr. Mikołaja Winiewskiego) ta mniejszość stanowi około 10 proc. ludzkości. Rodzice jego partnera? No cóż, jak wielu rodziców dzieci homoseksualnych przyjęli postawę: *My wiemy, ale nie pytamy, a ty nie mów...* I tak jest do dziś. Ale ja się staram nie oceniać, w końcu więzy krwi nie oznaczają automatycznie bliskości.

Magda: – Ten początek był trudny. Zaczęłam rozmyślać, co ze mną nie tak? Czy nie za mało ojca było w jej dzieciństwie? Albo był dla niej negatywnym wzorcem mężczyzny? Może ją zdominowałam i dlatego... A może w ciąży czegoś zaniedbałam? Coś popsulałam? Słowem: a może mogłam „temu” zapobiec? Tak jakby homoseksualizm był jakimś mankamentem.

Po wyznaniu córki zaczęłam szperać w internecie, czytać wszystko na temat homoseksualizmu, co wpadło mi w ręce, opowieści innych rodziców, wywiady z seksuologami... Jak się okazuje, podobne pytania są powszechne wśród rodziców, którzy właśnie się dowiedzieli o homoseksualizmie swoich dzieci, więc już się tym wspomnieniem nie katuję. Dziś czuję, jak absurdalne było to myślenie, bo czy podobne pytania zadają sobie rodzice dzieci heteroseksualnych? Czy tak uważnie, jak my, analizują własne rodzicielstwo? Pewnego wieczoru córka nagle się rozplakała: ma poczucie, że nas zawiodła, że nie

tego oczekiwaliśmy... I wtedy dotarło do mnie, jaki koszmar przeżywała i przeżywa. Bo nie dość, że uwierała ją ta tajemnica, ukrywana przed otoczeniem i przed nami – jak ona musiała się męczyć! – to jeszcze ciąży jej poczucie, że być może nie spełniła naszych oczekiwań, że nie jest taka, jak byśmy może chcieli. Nigdy chyba nie była mi taka bliska, jak wtedy!

Bycie rodzicami dziecka homoseksualnego naprawdę nie jest żadną tragedią, to są takie same radości i troski, jakie przeżywają rodzice dzieci heteroseksualnych. A jest jeszcze radość dodatkowa: że nasze dziecko się odnalazło, że żyje w zgodzie ze sobą. Ale mój lęk o córkę wcale nie zmalął, wręcz przeciwnie. Bo żyjemy w Polsce, kraju, w którym od pewnego czasu, za sprawą polityków i Kościoła, środowisko LGBT jest zagrożeniem, tęczową zarazką, że przypomnę słowa arcybiskupa Jędraszewskiego, gdzie kolportuje się naklejki: *Strefa wolna od LGBT*, a osoby homoseksualne nazywa się publicznie *dewiantami, pedałami, lesbami, ciepłymi...* A to przecież nie jest żadna zła, chora czy zboczona dziewczyna, to jest moja dobra, kochana i mądra córka. Ona nie jest od nikogo gorsza, jest po prostu sobą.

O strachu

Ewa: – Pewnie, że się o niego boję. Że ktoś go np. uderzy, zrzywa, sprawi przykrość... A ja jestem w komfortowej sytuacji, bo syn mieszka w dużym mieście, pracuje w firmie, w której panuje olbrzymia akceptacja dla różnorodności. A w małych miejscowościach, gdzie – nie obrażając nikogo – jedyną prawdą jest ta ogłoszona z ambony? Przecież dla większości duchownych są tylko dwie płcie: męska i żeńska, nie ma nic pomiędzy, no chyba że grzech... Grzechem i dewiacją są związki homoseksualne – ludzie słyszą to na niedzielnej sumie i nie zmieniają tego żadna edukacja seksualna, bo i tej w szkole już nie będzie. Moja komfortowa sytuacja wynika też z faktu, że mój syn... ma dobry wygląd. Tak, wiem, z czym wam się to kojarzy, ale nie cofam tych słów. Mogę się tylko domyślać, że mimo to spotykają go jakieś przykrości, ale nie mówi o tym, nie chce nas obciążać. Nie będę obłudna: cieszę się, że obaj, mój syn i jego partner, wyglądają „poprawnie”. Gdyby było inaczej, byłabym przerażona, nie wiem, czy odważyłabym się z nimi wychodzić na tzw. miasto, bałabym się usłyszeć coś, co na pewno bym usłyszała, słowa, którymi ktoś obrażałby moje dziecko,

pewnie wylapywałabym spojrzenia ludzi w oczekiwaniu na cios. Ktoś może powiedzieć, że jestem przewrażliwiona, ale nie jestem. Wystarczy przypomnieć, co się działo w Białymstoku, posłuchać komentarzy w miejskich autobusach, ale nie tylko tam – ileż kąśliwych uwag pada publicznie z ust polityków pod adresem Roberta Biedronia... W Polsce jest po prostu przyzwolenie na takie zachowanie wobec osób homoseksualnych, choć korci mnie, żeby powiedzieć nie o przyzwoleniu, ale wręcz o zachęcaniu do takiego zachowania, bo czymże innym są słowa niektórych księży dziękujących narodowcom za „obronę polskich wartości” – a takie słowa padły po zamieszkach podczas Parady Równości w Białymstoku.

Magda: – Kiedy mówiłaś o tym „dobrym” wyglądzie, pomyślałam sobie o profesorze Michale Głowińskim, który jako bardzo dojrzały człowiek, za namową terapeuty zresztą, ujawnił, że nie dość, że jest Żydem, to jeszcze gejem...

Ewa: – Przekaz naszego społeczeństwa brzmi, w najlepszym wypadku: *Ok, jesteście tolerancyjni, ale niech geje i lesbijki nie wychylają się ze swoją orientacją*. Ja, zamiast o tolerancji, wolałabym rozmawiać o akceptacji. Także wyglądu – dlaczego ktoś musi wyglądać tak, jak sobie tego życzy np. pani Kwiatkowska, a nie tak, jak chce?

Wielu Polaków oburzają parady równości – bo *po co ta ostentacja?* Pomijam już, że znamy te parady głównie z mediów, a te polują na barwne, pikantne obrazy, ale przecież to samo dzieje się chociażby na karnawałowych paradach w Rio de Janeiro – i nikogo to nie oburza. Albo dlaczego nie oburzają nas seksistowskie reklamy? Na przykład spoty, w których kobiecie biust reklamuje dachówki, a naga kobieta fabrykę kabli? To właśnie jest seksualizacja! A nikt nie grzmi. Jeśli mam być szczerą, to mnie bardziej oburzają parady militarne, podczas których oklaskujemy czołgi i inny sprzęt służący do zabijania ludzi.

Magda: – Dlaczego mamy problem z tym, że pewne osoby preferują kontakt emocjonalny z partnerami tej samej płci? Tak właśnie – emocjonalny. Bo przecież w związkach homoseksualnych, tak jak w hetero, o kontakt emocjonalny przede wszystkim chodzi – o seks także, w takim samym stopniu, jak w związkach hetero, u jednych bardziej, u innych mniej. Osoby homoseksualne przecież tak samo czują, kochają, tęsknią, cierpią... A może i bardziej, to wrażliwość typowa dla każdej mniejszości funkcjonującej w trudnym otoczeniu.

O tajemnicy

Magda: – Wie o tym tylko mój mąż, brat się domyśla, dziadkowie chyba nie. Od paru dni wie Ewa, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się znalazłyśmy. Ja nie mogę decydować za córkę, ona sama zdecyduje, czy i kogo z rodziny poinformować. A poza rodziną? Najchętniej odpowiedziałabym: po co? Czy mam taki obowiązek? Ale odpowiem uczciwie. Jestem rodzicem LGBT, ja też w jakiś sposób żyję w szafie. Boję się wykluczenia, boję się, że może ktoś z otoczenia zmieni do mnie stosunek, nie będzie czuł się w mojej obecności swobodnie, boję się nagłego dystansu, niechęci, być może jakichś raniących słów... Może oceny? Mojego rodzicielstwa, całej mnie. Może obawiam się, że ktoś zacznie oceniać moją pracę przez pryzmat orientacji mojego dziecka? Ciężko mi się do tego przyznać, ale czasem czuję zazdrość, kiedy słucham, jak moje koleżanki opowiadają, tak zupełnie swobodnie, o swoich dzieciach, ich partnerach czy partnerkach, że mają tak zwyczajnie, tak prosto, a ja nie. Ja też mam potrzebę podzielenia się moimi myślami, choćby radością, że moje dziecko się odnalazło, że jest szczęśliwe, że spędziliśmy piękny dzień z nią i z jej dziewczyną...

Ewa: – My jesteśmy częścią tego problemu. Bo czy my o tych naszych emocjach głośno mówimy? Siedzimy cichutko w szafie razem z naszymi dziećmi i czasem tylko, jak dziś, uchylamy drzwi. A przecież, powtórzę, my jesteśmy w komfortowej sytuacji: nasze dzieci mieszkają w wielkich miastach, gdzie łatwiej o akceptację otoczenia. Ale jakbyśmy razem z nimi mieszkały w takiej Jełowej...

Magda: – ... to byśmy się nie przyznały, że nasze dzieci są homoseksualne. Pewnie znałybyśmy się, spotykały na niedzielnej sumie, ale do głowy by nam nie przyszło rozpoczynać taką rozmowę. My mamy łatwiej. Nasz strach nie jest żadnym strachem w porównaniu z lękiem rodziców z małych miejscowości. Inne matki mogą nam zazdrościć reakcji naszych mężów, bo mężczyznom (tu znowu powołam się na wspomniany raport) trudniej inność swoich dzieci zaakceptować. Tylko połowa matek i jedynie 25 proc. ojców dowiaduje się o niej od samego dziecka, te liczby mówią same za siebie. W raporcie przytacza się też inne: 40 proc. ankietowanych osób LGBT doświadczyło w ostatnim roku przemocy fizycznej, 70 proc. – psychicznej; w latach 2015–2016 aż 70 proc. młodych respondentów, którzy identyfikują się z którąś

z liter w LGBT miało myśli samobójcze. Część te myśli zrealizowała. I jeszcze jeden cytat z tego raportu: tylko co czwarta matka i co dziesiąty ojciec dziecka LGBT w pełni akceptuje jego tożsamość płciową lub orientację.

O homofobii

Ewa: – Mnie nie boli homoseksualizm mojego syna, mnie boli homofobia, na jaką cierpi nasze społeczeństwo, podgrzewana i przez polityków, i przez Kościół... Homofobia obecna także na naszym uniwersytecie, częściej widoczna u wykładowców, zwłaszcza starszych, niż u samych studentów. To są te pogardliwe określenia, niesmaczne żarty. A przecież w każdej grupie studentów znajdzie się, jeśli nie gej czy lesbijka, to siostra, brat, przyjaciel... Pamiętacie, jaka awantura wybuchła, kiedy tworzone u nas *gender studies*? To, że pracujemy na uniwersytecie, nie oznacza wcale, że pracujemy w środowisku otwartym i akceptującym. A jest to środowisko w dużym stopniu opiniotwórcze, bo tu pewne poglądy wygłaszane są *ex cathedra*, z pozycji autorytetu...

Magda: – Ja się popłakałam, widząc w telewizji mężczyznę, który niósł na Paradzie Równości transparent: *Jestem dumnym ojcem geja*. Zazdrościłam mu odwagi, że publicznie potrafił stanąć za swoim dzieckiem, nie bacząc na presję społeczną, licząc się ze stygmatyzacją, wykluczeniem...

Że wyszedł z szafy.

Dziękuję moim rozmówczyniom za zaufanie. Za pomoc w nawiązaniu z nimi kontaktu dziękuję dr Marzannie Pogorzelskiej, pełnomocniczce rektora ds. równego traktowania.

BARTŁOMIEJ KOZERA

DAWNIEJ I DZIŚ

Jestem mediewistą, choć już nie w tym sensie, że badam – jak kiedyś – średniowiecze, ale w tym, że jestem ciągle nim zauroczony. Może więc lepiej powiedzieć, że jestem mediefilem. Oto moja spowiedź, czyli wyjaśnienie, dlaczego ta epoka rzuciła na mnie urok.

Tym, co służy do pomiaru dobrostanu człowieka, jest szczęście. Moja teza brzmi: człowiek średniowieczny był znacznie szczęśliwszy od współczesnego. Szczęście to mieszanka zadowolenia i satysfakcji. Zadowolenie jest subiektywne, satysfakcja bardziej obiektywna. Od niej zaczę. Oto tamten człowiek był znacznie pod tym względem szczęśliwszy, bo zestawiał się zawsze ze skończoną liczbą ludzi. Mógł, łatwiej niż dzisiaj, być najprzystojniejszym, najmądrzejszym czy najlepszym w jakiejś dziedzinie. Dzisiaj własne osiągnięcia zawsze są znikome wobec tego, co podają o innych media, własna uroda – kiepska wobec tej z TV czy kina.

Po wtóre, tamten człowiek był szczęśliwszy, bo nie gonił w nieskończoność. Miał zarobić tylko tyle, by starczyło na wyżywienie. Gdyby chciał zarobić więcej, powiększyć zysk, to by grzeszył, a grzechu się bał. Etyka stała nad ekonomią, więc wyścig szczurów był niemożliwy.

Sens życia wyznaczało mu urodzenie. Już będąc dzieckiem, wiedział, co będzie przez całe życie robił, więc wszystko czynił bez pośpiechu, powoli. A przez to dokładnie i w sposób trwały. Do dzisiaj podziwiamy gotyckie budowle. Czy po siedmiu wiekach ktoś będzie podziwiał nasze kościoły – namioty, kościoły – prostokąty? Ponieważ można było zrealizować cel życia, szczęśliwość, ta zobiektywizowana, była w zasięgu ręki.

A ten subiektywny stan szczęścia – zadowolenie nie różni czasowo ludzi. Już św. Augustyn mniemał, że ludzie woleliby uprawiać seks, niż się modlić. Antropologowie są zdania, że zadowolenie jest determinowane biologicznie poziomem serotoniny, dopaminy czy oksytocyny. W jakimś stopniu mają rację.

Pewnie, że człowiek średniowieczny zmieniał odzież raz w miesiącu, kąpał się rzadko, umierał z byle powodu, ale ponieważ wszyscy tak postępowali, wszyscy tak umierali, więc nie cierpiał z tego powodu. Za kilka wieków będą się dziwić, jak to w XXI w. umierano masowo na raka czy zawał, albo jak barbarzyńsko amputowano kończyny cukrzykom.

W średniowieczu bogaci byli grubi, a biedni szczupli. Teraz jest odwrotnie. Biedni jedzą fast foody i tyją, bogaci – sałatki i zachowują linię. W średniowieczu bogaci wydawali pieniądze, biedni oszczędzali, teraz jest odwrotnie. Biedny, co ma, to wyda, a bogaty inwestuje. W średniowieczu lud wpatrywał się we władców, odczytywał ich życzenia. Teraz znów odwrotnie – władcy wpatrują się w lud, w słupki poparcia i odczytują życzenia ludu.

Pod wieloma względami nic się jednak nie zmieniło – na drogach, jak było niebezpiecznie, tak pozostało, jak nie rozumieliśmy znaczenia losu w naszym życiu, tak nie rozumiemy. Jak wiedzieliśmy niewiele, tak niewiele wiemy, choć wydaje nam się, że wiemy znacznie więcej. A może jest gorzej. Jeśli człowiek średniowieczny nie wiedział czegoś, to uważał, że to jest nieważne, bo nie pisze o tym w Piśmie Świętym. A teraz jest gorzej, nasza niewiedza jest głębsza: nawet nie wiemy, co jest ważne, a co nieistotne.

AGNIESZKA KANIA

OD PIERWSZEGO DOTKNIĘCIA



Car Iwan IV Groźny podziwiający swoją śpiącą żonę Wasyliśę Melentiewą – obraz Georgija Sedowa (fot. Agnieszka Kania)

Rosja zaczęła się już w samolocie. Nieważne, że bilet, numeracja... Na moim miejscu rozgościła się wypaczkowana pani ufryzowana na jarmuż. Już chciałam pytać o taboret w pokładowej kuchence, gdy stewardessa wskazała mi wolny fotel w ostatnim rzędzie.

A tam czekał on. Ledwie zafurczały silniki, sąsiad złaapał mnie za nadgarstek i poczęstował historią o *suchej burzy na wysokości kilometra*. Wzdrygnął się, zarzucił tapirem grzywki i przepił turbulencje porządnym łykiem samogonu z ukrytej w kieszeni piersiówki. Po czym zaszerwował mi opowieść kolejną: – A niedawno nasz *Suchoj* stanął w ogniu – ledwo wzbił się w powietrze, zaraz

pikował w dół. Palił się ogon. Ludzie z dziobu zatarasowali przejście, bo szarpali się z lukami bagażowymi. I co? – tu znów pociągnął z piersiówki. – Uratowało się może ze 30 osób i trochę walizek. Pechowcy z dalszych rzędów, prawie pół setki ich było, spłonęli żywcem. Za nesesy! Łykaliśmy razem.

Miasto na płątku ucha

Piotr Wielki zakochał się kiedyś w moczarach przy ujściu Newy. Kazał więc błoto zamienić w granit. Nie chciał żadnych zdrobnień, miniatur, przyciasnych uliczek, chatek na kurzych nóżkach ani domków z werandami. Bagna



Iwan IV Groźny na obrazie Aleksandra Litowczenki (fot. Agnieszka Kania)

miały obrodzić pałacami wielkich książąt, cerkwiemi i portami. Szybko zwerbował budowniczych. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi pracowało w dzień i w nocy, żeby osuszyć mokradła, usztywnić rozlazłą deltę rzeki, nakrochmalić grzęzawiska żwirem, usztywnić fiszbinami dróg i obramować parkami. Każda rodzina Wielkiej Rosji wystawiła swojego ochotnika. Na bagna wysłano też więźniów, jeńców wojennych i żołnierzy. Za jednego rubla miesięcznie, za pajdę chleba i miskę *solianki* mężczyźni i chłopcy mocowali podpory, usypywali wały i stawiali rusztowania, kładli szalunki, murowali ściany i przykrywali je dachami. Budowały też co silniejsze kobiety, te słabsze podawały młotki i kielnie albo brodziły w lodowatym nurcie, szukając pogubionych narzędzi.

Miało być jak w Rzymie, Wersalu, Amsterdamie, Londynie i Wenecji. Tylko możniej, dostatniej. Majestatycznie. Prosto z mułu wystrzeliły kolumny, moczary zmieniły

się w brukowane place defilad, wyrosły twierdze, zakrzypiały żelazne furty. Zagrały teatry, błysnęły pozłacane czapy cerkwi, rzeki obrodziły krechami mostów zwodzonych. *Na płatku ucha Rosji* – jak mawiał Wolter, wykluł się gród Piotrowy.

Z chandrą na przedmieścia

Obyło się bez pożaru na pokładzie i aeroplan (po trzech godzinach zamiast dwóch), dotknął płyty lotniska Pułkowo. Wyczołgałam się, oszołomiona samogonem. Był maj. Jeszcze w kwietniu chłostany wiatrem Petersburg taplał się w śnieżnej brei, rozmywał we mgle, w-majówkę rzucił ciężkie chałaty, oddał do pralni wełniane spodnie i uczcił wiosnę odsłoniętymi udami, gołymi brzuchami i dekoltami do pępka. Newski Prospekt przyciągnął wagarowiczów, lekkoduchów i biznesmenów. Sklepiarze rozstawili stragany z matroszkami, zakochani oblepili



Siergiej Diagilew i jego niania – na płótnie Leona Baksta (fot. Agnieszka Kania)

ławki i kamienne kwietniki, a samotni wypatrujący kogoś do pary zaludnili kawiarenki. W mieście królowała *ljubow*. Bezdomni ściskali podpite dziewczyny, wykołejący mizdrzyli się do farbowanych studentek, pyzaci chłopcy w kostiumach lejbgwardii podszczytywali kelnerki. Artyści zostawili chandrę w blokowiskach na peryferiach i podzielili się chodnikami pomiędzy cerkwią Na Krwi a Domem Książki: trębacze grali cikliwe kawałki, primabaleriny schodziły do szpagatu, cyrkowcy lewitowali nad wielbicielami białych nocy, wielbiciele białych nocy lewitowali nad ranem.

Sen srebrny Wasylisy

Nie tak łatwo dostać się do Ermitażu, zwykle trzeba swoje odstać w kolejce. Pałac Michajłowski nie cieszy się aż takim wzięciem. A to właśnie tam schowała się rosyjska dusza. Bo ileż można malować świętych, ożywiać archaioły, doprawiać rogi diabłom? Po co wciąż wracać na

Golgotę albo sprawdzać, co nowego u Łazarza? Rosyjscy Rafaele i van Eycki malowali tych, którzy byli pod ręką. Na obrazach roi się więc od profanów i grzeszników, wąsatych zaporozców i ogorzałych burłaków. Są konsulowie i praczki, caryca Katarzyna i pijani popi cerkiewni, jest zatroskany Lew Tołstoj w zgrzebnej koszuli do kolan i księżna Stroganowa w muślinach i pawich piórach. W Muzeum Rosyjskim widać twarze ściągnięte gniewem i rumiane nadzieją, jest zbytek i nędza, przebudzenie i drzemka, spokój i tęsknota, płacz, śmiech i zgrzytanie zębów. Gdzieś dojrzewają winogrona Caravaggia, lśnią holenderskie misy z cyny, wyrzuszają się kokardy, ścisną gorsety, rzedną koronki.

Ale najwięcej jest miłości. *Ljubow* wygląda na przykład tak.

Rzecz się dzieje w pokoju o sklepieniu krzyżowym. Przeważają tu kolory ziemi. Na rdzawej zieleni ścian – przywiedle hortensje. Ona leży na ławce: zwykłej, prostej, drewnianej. Takie ławki widuje się w dworcowych poczekalniach. Pulchne ramiona dziewczyny nie mieszczą się w rękawach, obfite piersi rozciągają staniczek, a kłocowate nogi napinają spódnice. Światło wpada przez gotyckie okno, rumieni dziewczęce policzki, ślizga się po perkatym nosku i nabłyszcza koronę. Kto się kładzie w koronie na głowie! Musiała być bardzo zmęczona. Nie zżuła bucików, narzuciła na nogi płaszcz podbity sobolami. I zasnęła. A promyk słońca wciąż połyskuje, kokosi się w fałdach płaszcza i spada na podłogę. Skacze z kafla na kafeł: pomarańczowy, zielony, pomarańczowy... I pełnie po haftowanych złotą nicią ciźmach wpatzonego w śpiącą mężczyzny. To nie byle jakie trzewiki: miękka skóra, sznurówki naśladowują bieg ścięgien, cholewy opinają łydki. Szewc musiał mieć doskonałe narzędzia. Bo odcisk na pięcie mógłby go sporo kosztować – to pięty samego cara Iwana IV Groźnego. Z jego rozkazu wymordowano tysiące nieposłusznych, a ilu oślepieno, przypalano, topiono we wrzątku, ilu pozbawiono języka, uszu czy sutek.

Na obrazie Gieorgija Sedowa (1836–1884) car siedzi zgarbiony na rzeźbionym krzesle i patrzy na swoją szóstą z kolei żonę. Ale jak patrzy! Pożera ją wzrokiem zakochanego szczeniaka. Lewa ręka ścisną krzyż dyndający na różańcu, dusi krucyfiks z całej siły. Prawą dłoń położył na kolanie. Pergaminowa skóra szeleści, marszczy się i zwija, kościste, wykrzywione starością palce zdają się poruszać. Może chcą wygładzić loki? Albo pochwycić w locie słowa, które a nuż spłyną z jej ust?

Podobno kiedyś pochwylił. Obudziły go senne, żonine nawoływania. – Iwan, Iwan! – mruzczała Wasylisa Mientiewa. Chcąc ją uspokoić, nachylił się do jej ust, lecz te niestety wyszeptały: *Iwan Diewtielew*.

O nic nie pytał. Wskoczył z pokoju, kazał odszukać księcia Diewtielewa, skuć i torturować. Kat kozikiem odciął Diewtielewowi genitalia, wepchnął mu je do ust, po czym odrąbał dłonie, zmiażdżył stopy, szarpał kleszczami jelita, dźgał skronie, wypalił oczy... Wreszcie wbił młodzieńca na pal.

Wasylisa musiała patrzeć na konanie swojego kochanka. Potem słudzy zawlekli ją do grobowca, położyli na rozrzuconych szczątkach Diewtielewa i szybko zamurowali otwór. Nieszczęsna na próżno błagała o litość, straszyla czarami i klątwą. Grozić Iwanowi IV Groźnemu mogła tylko jedna osoba. I nie była nią żadna z ośmiu carskich żon.

Kto karcił Groźnego?

Niania cara Groźnego była chyba ślepa. Bo na obrazie Konstantyna Makowskiego (1839–1915) drepcze z zamkniętymi oczami, stuka laską o podłogę, drugą rękę wystawia przed siebie, badając teren. Właśnie wyszła z ciemnego westybulu albo jakiejś kryjówki, krypty czy piwnicy. Zostawiła otwarte drzwi, mimo że stamtąd ciągnie wilgocią. Agrafera w dwóch czepcach i kontuszu podbitym futrem nie marznie. Idzie skupiona, nieobecna, zatroskana. Może boleje nad tym, że jej Iwanek właśnie utopił wszystkich Żydów z Połocka albo wymordował Nowogród (według Taubego i Kurbskiego – 27 tysięcy ludzi), albo w napadzie szału spałował na śmierć następcę tronu, carewicza Iwana. Którego tak przecież kochał.

Kochał też bogactwo. 15 marca 1584 r. zaprosił do swojego skarbcza posła angielskiego sir Jarome'ego Horseya. Aleksander Litowczenko (1835–1890) namalował to spotkanie. Komnata wyłożona sukniem, na środku solidny stół, podłoga zasłana persami, pod ścianami szafy ze srebrami: misy, dzbany, karafki. Pod ławką paradne siodła i sterta hełmów, z kufków wystają szable, ze szkatuły sypią się monety, pod sufitem pęcznieją samowary i smućą się lichtarze. W niezliczonych mieszczkach mieszczą perły, w sakiewkach iskrzą się diamenty, w kasetach migoczą almadyny, turkusy i szafiry. A na kredensie rozsiadła się kazańska czapka.

Posel królowej Elżbiety wyraźnie zakłopotany nadmiarem. Iwan zaś skurczył się w fotelu i z klejnotów próbuje odczytać niewycytane. Jego oczy błyszczą zachłannie, jakby chciały zabrać do życia po życiu (tylko trzy dni dzielą go od śmierci) cały ten bajeczny przepych.

Za to krasawica z obrazu Pawła Fiedotowa (1815–1852) oddałaby pewnie wszystkie bransolety, kolczyki i naszyjniki, byleby nie iść za męża za majora. Pokój stołowy. Rozklekotana podłoga. Ściany zapaćkane brązową farbą. Ciemno. Służebne zbiły się w kącie, namawiają się i pokazują palcami drzwi po przekątnej. W cieniu pieca zaszył się brodac. Liczy smugi na suficie. Z mroku wydobywa go grubawa kobieta z wielkim biustem, która trajkocze rozdrażniona: – No zrób coś! W końcu jesteś jej ojcem!

Dziewczę o jasnej cerze i kasztanowych włosach ulizanych w ciasny koczek próbuje uciec z pokoju. Pokojówka, zażywna panna z wypiekami na policzkach, chwyta ją za szal i ciągnie z powrotem. Bo przy drzwiach zalotnik-major kręci węża. Przyszedł w swaty. Niewysoki, łysiejący, podtatusiały i bardzo pewny siebie.

A na pierwszym planie, tuż nad złoconą ramą obrazu, kuli się kot. Myje łapą łacią mordkę. I się dziwi: – O co tu drzeć koty? W końcu to tylko ślub.

Siergiej Diagilew (1872–1929) na urodziny zamówił sobie u Leona Baksta portret podwójny. Pręży się na nim dumnie – jak przystało na legendarnego impresaria baletowego, twórcę zespołu *Les Ballets Russes*. Pozuje na tle kolekcji obrazów przysłoniętych kotarą (te najcenniejsze, niczym aktorzy w operze, czekają za kurtyną). Mężczyzna ubrał się do figury. Białą koszulę ciasno zasnuował muszką. Palce lewej ręki myszczą w kieszeni. Może spinają złoty zegarek z dewizką?

Diagilew wpiął się w życie pierwszym łykiem mleka wysyanym z piersi swojej niani. Na portrecie okupuje ona drewniany stołeczek pod ścianą. Zdeptana, milcząca babinka, uśmiecha się wyschniętymi szczękami. Nie wie, co to próżność, egoizm i namiętność, nie poznała się na Picassie, nie dba o skórzane walizki i inne *chanelki*. Ale niania wypełniła po brzegi jestestwo tego rumianego eleganta, podobnie jak wcześniej Agrafera Groźnego – cara.

Jeden i drugi dopominali się o pamięć dla tej *ljubwi* od pierwszego dotknięcia.

ANDRZEJ HAMADA

ŻYD-MUZUŁMANIN, SĄSIAD KOŚCIOŁA

Opolski dom Emina Paszy



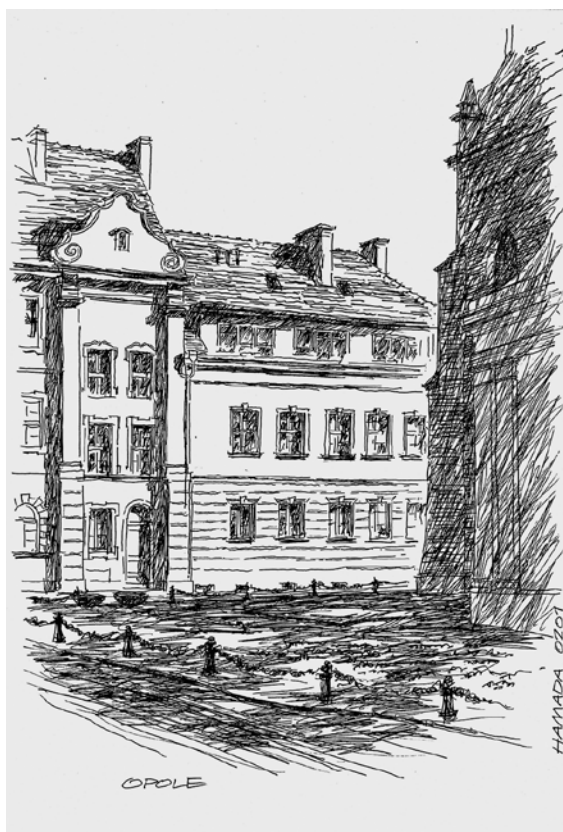
Przylegający do kościoła dom Schnitzerów

Emina Paszy przedstawiać nie trzeba – wielki podróżnik, badacz i znawca krajów Afryki, poliglota, dyplomata w służbie tureckiej i wysoki urzędnik egipski, gubernator Ekwatorii, prowincji w Sudanie.

A był to opolanin z urodzenia i z rodziny. W Opolu nazywał się Eduard Schnitzer; z czasem przeszedł na islam, przyjmując imię Emin i tytuł *beja*, a później *paszy*.

Jego przodkowie przybyli do Opola z Kluczborka już w 1799 roku. I zamieszkali w miejscu bardzo szczególnie: przy kościele Franciszkanów, wtedy ewangelickim,

u wylotu ulicy Zamkowej, w kierunku Rynku. Ulica Zamkowa była wtedy węższa niż dzisiaj, ich dom spokojnie się tam mieścił, a nawet – obok wejścia do kościoła – zostało jeszcze trochę miejsca na przydomowy ogródek. Za nim, pod samym murem kościoła, tam, gdzie dzisiaj na chodniku znajduje się duży herb Opola, było niewielkie podwórze, ze stajnią. I ta stajnia właśnie okazała się obiektem tak dokuczliwym dla franciszkanów, że już w 1833 r. ją zlikwidowano.



Tu, w miejscu dziś otoczonym łańcuchami, stał dom Schnitzerów (rys. Andrzej Hamada)

Szczególne, bo bardzo wytworne, było otoczenie tej posesji. Same wielkopańskie domostwa – siedziby opolskich magnatów: baronów i hrabiów Larischa (Zamkowa 1), Colonna (Zamkowa 2) i Wilczka (Minorytów 1, dziś zieleniec z kamieniem pamięci), a także Gaschina (Rynek 32). Trzy pierwsze to były tzw. domy wolne, wyłączone spod jurysdykcji miasta, a więc i zwolnione od podatków miejskich. Szczególnie nobilitujące mogło być sąsiedztwo domu Larischa, zwanego „książęcym”, w którym to podczas najazdu szwedzkiego w roku 1655 zatrzymał się podobno król polski Jan Kazimierz, a wraz z nim hetman Stefan Czarniecki.

No i wreszcie moje sąsiedztwo, bo mieszkam w domu narożnym Rynku (dawny dom Gaschina) i z okien codziennie widzę miejsce po domu rodzinnym Emina Paszy...

Ten dom był dwukondygnacyjny, z wysokim, czterospadowym dachem, miał gładkie elewacje zdobione boniowaniem naroży i obramowaniem okien, w sposób charakterystyczny dla architektury klasycystycznej początków XIX wieku.

Zamieszkały w tym domu ojciec Emina – Ludwik Schnitzer zapoznał był piękną Paulinę Schweizer, mieszkającą w bliskim sąsiedztwie przy ulicy Minorytów (wtedy Malzgasse). Pożenili się i z tego małżeństwa właśnie pochodził urodzony w 1840 r. Eduard, późniejszy słynny Mehmed Emin Pasza. Młodzi małżonkowie po dwóch latach przenieśli się z synem do Nysy, tam ukończył on szkoły, a po nich studia medyczne we Wrocławiu i w Królewcu, po czym wyjechał do Turcji, gdzie zmienił swoją osobowość: przeszedł na islam, przyjął tamtejsze tytuły i tamtejszy sposób bycia.

Stał się teraz lekarzem wojskowym w służbie tureckiej, potem dyplomata: urzędnikiem egipskim i wreszcie gubernatorem Ekwatorii w Afryce.

Jego przebogate i burzliwe, pełne niebezpieczeństw życie przerwała nagle w 1892 r., w Ugandzie, tragiczna śmierć z rąk handlarzy niewolników.

Dom Schnitzerów przy ulicy Zamkowej rozebrano w roku 1884. Tym samym poprawiła się w tym ruchliwym miejscu komunikacja, odsłonił się też piękny widok z Rynku na zabytkowy, gotycki kościół Franciszkanów.

Po domu nie pozostał żaden ślad. Podobnie zapomnianą jest u nas postać samego Emina Paszy, choć przed wojną miał on w Opolu, w latach 30., ulicę – Emin-Pascha-Strasse (dzisiejsza gen. Zajączka). Ale to trwało krótko, bo po dojściu Hitlera do władzy żydowskie pochodzenie dyskwalifikowało nawet największe zasługi patrona ulicy...

Hasło *Emin Pascha* figuruje w encyklopediach, o tej postaci wspomina Henryk Sienkiewicz w *W pustyni i w puszczy*, tymczasem w opolskiej monografii z 1970 r. nawet wzmianki o nim brak.

Mamy wprawdzie przy ulicy Minorytów tablicę przypominającą tego wielkiego opolanina, ale kiedy przechodzimy obok kościoła i mijamy na chodniku duży herb Opola, nie zdajemy sobie sprawy, że tu, pod ziemią są jeszcze piwnice domu rodzinnego Schnitzerów i ich sławnego potomka Eduarda – Emina Paszy.

ADAM WIERCIAŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (58)

Bartłomiej Sienkiewicz napisał interesującą książkę o Henryku Sienkiewiczu (*Sienkiewicz z nami*, Warszawa 2019). Prawnuk Sienkiewicza sienkiewiczologiem. Nieźle by to brzmiało. Ale Autor mnoży zastrzeżenia: *ta książka nie jest o lekturach szkolnych, nie jest też wyłącznie o Sienkiewiczu. Jest o Polsce w dziejach. To znaczy o naszej wspólnej przygodzie, dziejącej się w historii cały czas, teraz i w przyszłości. Jeśli mamy ją przeżyć świadomie, jak odpowiedzialni za siebie ludzie, powinniśmy sięgnąć do lustra, które dawno temu Sienkiewicz przystawił do oblicza naszej zbiorowości; do jego autorskich obaw, przestróg i pocieżeń* (s. 7). I tłumaczy: *Ta książka jest osobista i... wprost przeciwnie. Osobista w tonie, sposobie pisania, czy w nieskrywanych emocjach. Jak mi wolno sądzić, należy do gatunku publicystyki politycznej pisanej za pomocą literatury, co ją przesuwają w stronę sfery publicznej, a nie osobistej. Jej treścią jest Polska, a nie tylko Henryk Sienkiewicz. Nie jest też książką z gatunku krytyki literackiej, bo takich kompetencji nie mam. Jako esej i publicystyka zarazem nie musi podlegać kryterium aparatu naukowego – eseje mają inne prawa, z których skwapliwie skorzystałem* (s. 114).

Przyznaje Autor, że wiele zawdzięcza książce Ryszarda Koziołka – *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemoc* (Katowice 2010; 2 wyd.: Wołowiec 2018). Koziołek przeczytał uważnie szkice prawnuka autora *Trylogii* i zawyrokował: *Najlepszą książką biograficzną pozostaje „Onegdaj...” Marii Kornilowiczówny (wnuczki), a „Sienkiewicz z nami” jest jedną z najlepszych książek niesienkiewiczologa o Sienkiewiczu, jakie znam. I ciągnął dalej: Bartłomiej Sienkiewicz przeczytał go poważnie, a także nasze – sienkiewiczologów – prace i przetworzył oryginalnie w esej polityczny o groźbie „wypadania z Polski”, czy obojętnienia na własną kulturę. [...] Czasy powszechnego czytania Sienkiewicza jako pisarza historyczno-przygodowego minęły bezpowrotnie wraz z XX w. Przyszedł za to czas, żeby zaczął nam krzepić nie tylko serca, ale też mózgi* (Ryszard Koziołek, *Który musi ulepić*, „Książki. Magazyn do czytania” 2019, nr 4, s. 63).

Próbował też oddać sprawiedliwość książce Bartłomieja Sienkiewicza poważny skądinąd publicysta. I to na łamach specjalistycznego, poświęconego historii, dodatku. Próbował też na swoje nieszczęście pochwalić się

znajomością powieści Henryka Sienkiewicza. I nic z tego nie wyszło. A rozprawiał z taką pewnością siebie: *Owemu rozwichrzonemu deklaratywnemu patriotyzmowi chybkemu w zapale, ale też chybkemu w ucieczce przeciwstawia Sienkiewicz imperatyw powinności. Jest wszak u Sienkiewicza opisana z najwyższym podziwem niemiecka załoga twierdzy Kudak [sic!], która zdaje sobie sprawę z tego, iż w powodzi kozactwa nie ma szans, ale gdy ci oferują im zapłatę za przejście na swoją stronę, nie przyjmuje oferty. Bo kontrakt z polskim królem [sic!] obowiązuje ich do czerwca, a są profesjonalistami. Toteż odpowiedzią niemieckich artylerzystów [sic!] jest krótka komenda: „Foyer” (Paweł Wroński, *Sienkiewicz współczesny*, „Ale Historia” 2019, nr 37, s. 7).*

Zmyśleń tu bez liku. Nawet ortografia została zmyślona (komenda brzmiała: *Feuer*). Tylko miesiąc się zgadza, reszta została napisana po swojemu. Niemcy z powieści Sienkiewicza nie byli wcale artylerzystami, ani nie stanowili załogi twierdzy; piechota niemiecka płynęła Dnieprem, pod Kudakiem najemni żołnierze zostali zdradzeni przez Krzeczowskiego i skazani na nierówną walkę po odmowie przejścia na stronę Kozaków. Byli na służbie Rzeczypospolitej, a nie u króla. Kudak nie został jeszcze wtedy zdobyty; kiedy niemiecka piechota ostrzeliwała się przed Kozakami, z daleka słychać było strzały armatnie – *posępny cyklop Grodzicki dawał znać, że czuwa*.

Bartłomiej Sienkiewicz przyznał się, że *Ta książka pisana była szybko, ale w głowie leżała mi od dawna* (s. 113). Tu i tam widać, niestety, że została chyba napisana za szybko. Kilka przykładów. Po co Rohatyn z powieści Olgi Tokarczuk przeżywać Berdyczowem? I jeszcze Kettinga, katolika przecież, nazywać szkockim protestantem (s. 10)? Po co wmawiać czytelnikom, że Skrzetuski: *wykopuje go [Czaplińskiego] z karczmy w błoto, pohańbionego i wysmianego* (s. 50). Ani kopania, ani błota w powieści nie było: *Młody namiestnik obrócił go w palcach, chwycił jedną ręką za kark, drugą za hajdawery poniżej krzyża, podniósł w górę rzucającego się jak cyga [...], doszedł do drzwi, uderzył w nie Czaplińskim, roztworzył i wyrzucił podstarościego na ulicę*. Nawiasem: Skrzetuski spierający się z Chmielnickim został nie wiedzieć dlaczego nazwany

pułkownikiem chorągwi husarskiej (s. 52), przedwczesny to awans, Skrzetuski był wtedy namiestnikiem, w chorągwi dopiero porucznikował. A czy to pięknie robić z Kmicica większego drania niż był w powieści? I wmawiać, że on nawet na życie Oleńki nastawał? Po co pisać, że Desperat gotowy wysadzić siebie i Oleńkę [sic!] zostaje ostatecznie cięty przez łeb szablą Wołodyjowskiego w pojedynku, co ratuje i spokój społeczny w Laudzie, i sam Billewiczównę (s. 74). Uważny czytelnik pamięta przecież, że po pojedynku: pan Wołodyjowski zaś poszukując panny przetrząsnął cały dom i znalazł ją dopiero w skarbczyku położonym w rogu, do którego prowadziły maleńkie i ciężkie drzwi z izby sypialnej. Była to mała komnatka o wąskich grubo kratowanych oknach, zbudowana w kwadrat z murów tak potężnych, że pan Wołodyjowski poznał natychmiast, iż choćby Kmicic był wysadził dom prochem, ta izba byłaby ocalała z pewnością. To dało mu lepsze o Kmicicu mniemanie.

Slawista z Wiednia, o którym wspominałem już w poprzednim numerze „Indeksu”, w jednym ze swoich wnikliwych szkiców trochę poświęcił opowiadaniu Ludwika Kubali – *Oblężenie Lwowa w roku 1648*. Autor z uznaniem pisze o Kubali i przeciwstawia go Sienkiewiczowi: *Ocalenie Lwowa jest małym, ale ważnym fragmentem większej całości, jaką jest ocalenie Rzeczypospolitej, autor zaś nie ukrywa udziału niepolskich grup w tym sukcesie. Nie jest to widowiskowa wiktoria polskiego oręża, ale zwycięstwo determinacji mieszczan i komunalnej „Realpolitik”. Również takie wydarzenia z historii Polski, wydobyte z odległej przeszłości, zasługują na odkrywanie i popularyzację. W narracji bohatera według modelu Sienkiewicza wątki tego rodzaju są bezużyteczne [sic!], dla innych grup etnicznych nie ma w niej miejsca (Alois Woldan, *Studia galicyjskie*, postowie Jacek Purchla, Kraków 2019, s. 80).*

I znowu Sienkiewicz w roli chłopca do bicia. Pisarz myślący kategoriami dawnej Rzeczypospolitej nie dzielił jej mieszkańców na swoich i obcych, Lachów i Rusinów nazywał dziećmi jednej matki. Zaćwilichowski wspominał: – *Mój Boże! – mówił ocknąwszy się z zadumy Zaćwilichowski – a jednak dawniej, choć i wśród rozterek, lepsze bywały czasy. Ot, pamiętam jak dziś pod Chocimiem, dwadzieścia lat temu! Gdy husaria szła pod Lubomirskim do ataku na janczarów, to mołojcy w swoim okopie rzucali czapki w górę i krzyczeli, aż ziemia drżała, do Sahajdacznego: „Puskaj, bat’ku, z Lachami umiraty!” A dziś co? Dziś Niż,*

obcy

robotnicy, a ludzie szepczą, że to z Gdańska, że cała figura odlana została w Gdańsku, pokryta grubo złotem i przez cały miesiąc wieźli ją tutaj na podwodach. Samą zaś kolumnę zbudowali jeszcze Turcy i przez lata był tam ich półksiężyc, bo stanowiła ona część minaretu, w jaki zamienili, bezbożni, katedrę. Lecz teraz Panna Najświętsza wróciła i będzie górowała nad miastem i głowami jego mieszkańców.

Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe...*, wydanie pierwsze (dodruk), Kraków 2019, s. 607

Katedrę kamieniecką zamienili Turcy na meczet (1672–1699), a minaret postawili obok. Ale redaktorzy książki nie odróżniają, widać, meczetu od minaretu. Ujawniony konsultant historyczny też zapomniał o tym, co się działo w Kamieńcu pod tureckim panowaniem



W Kamieńcu Podolskim: katedra łacińska, obok minaret z XVII w., na minarecie statua Najświętszej Marii Panny (rys. Bolesław Polnar)

Pod koniec lat 20. Oddział II Sztabu Głównego (wojskowe służby specjalne) rozpoczął poszukiwania wybitnych młodych matematyków, których można by zatrudnić w Biurze Szyfrów. Szybko zauważono takich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza – byli to Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski. Wszyscy świetnie znali niemiecki, ale jednocześnie byli genialnymi matematykami. I to właś-

„Sieci” 2019, nr 39; dodatek: „Sukcesy XX-lecia międzywojennego”, s. 6
Uniwersytet Poznański nie miał przed wojną patrona. Imię Adama Mickiewicza nadano – na wniosek wybitnego historyka, prof. Janusza Paiewskiego – poznańskiej uczelni dopiero 11 lutego 1956 roku

który winien być przedmurzem chrześcijaństwa, puszcza Tatarów w granice Rzeczypospolitej, by się na nich rzucić dopiero wtedy, gdy z łupem będą wracali. Grodzicki, jednooki jak cyklop, pilnujący Kudaku, też przecież należał do „innych grup etnicznych”: *Dla Kozaków wyrozumiał, choć groźny, zyskał sobie ich szacunek. Gdy zimą głodno bywało na Sycy, zbożem ich wspomagał. Był to Rusin pokroju tych, którzy swego czasu z Przecławem Lanckorońskim i Samkiem Zborowskim w stepy chodzili.*

A Paweł Jasienica przypominał z przekorą: *Starcie na statkach, opodal Kudaku: odznaczyli się wyłącznie Ukraińcy i Niemcy, bo przecież w działaniu nie uczestniczył ani jeden Polak. O polskość może tu być podejrzany tylko Krzeczowski, któremu autor kazał odegrać rolę wybitnie ujemną (Paweł Jasienica, *Krew pobratymcza*, [w:] idem, *Tylko o historii*, Warszawa 2009, s. 145).*

Po co powtarzać zmyślenia Schnellschreiberów o narracji bohatera według modelu Sienkiewicza?

Powtarzane z uporem zmyślenia o szykanach, jakie miały spotkać znakomitego matematyka, Bolesława Gleichewichta (1919–2019), w roku 1968: *Po wybuchu wojny uciekł na Wschód, do Polski wrócił w 1956 r. Wykładał we Wrocławiu i Opolu. Po marcu '68 został zwolniony z WSP w Opolu („Gazeta Wyborcza” 2019, nr 255; dodatek: „Którzy odeszli”, s. 8).*

Było inaczej. Kilka lat temu wyjaśniał Gleichgewicht Barbarze Stankiewicz: *Jest 1963 rok. Pojechałem do Opolu. Przyjęto mnie tu nadzwyczajnie. W Opolu pracował wtedy profesor Jerzy Ślupecki z Wrocławia, logik, przeporządny człowiek... W pierwszym roku pracy miałem dziesięć magisterów, w tym osiem dziewczyn. W Opolu pracowałem do 1968 roku. Nie doznałem tam żadnych szykan! To nieprawda, że mnie wyrzucono na fali czystek antysemitycznych. Po prostu dowództwo Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu zaproponowało mi pracę na miejscu, za dobre wynagrodzenie. Wykładałem, jako adiunkt, matematykę wyższym oficerom (na początku podchorążym) i wiem, że byłem ich ulubieńcem (Zob. *Rachunek nieprawdopodobieństwa*, „Indeks” 2013, nr 5–6).*

W głośnej ostatnio książce Piotra Zychowicza o losach Polaków wołyńskich w czasie okupacji niemieckiej można znaleźć i takie zdania: *Wierzyli, że w chwili próby Polska zatroszczy się o nich i obroni. Przybędzie na ratunek. Nie po*

powstań, bitew, wojen. „Maszerują strzelcy, maszerują, karabiny błyszczą, szary strój, a przed nimi drzewa salutują, bo za naszą Polskę idą w bój. Idą, a w słońcu kołysze się stal, dziewczęta zerkają zza płota, a oczy ich dumnie utkwione są w dal...”. Gdzie patrzają ci strzelcy, kogo widzą... Nas! Oni

„Sieci” 2019, nr 41, s. 15

Nie drzewa, ale drzewce sztandaru: A przed nimi drzewce salutują...

Biały koń
nie nadjechał

„Do Rzeczy” 2019, nr 46, s. 10
Po co mylić konia z jeźdźcem?

to w dwudziestolecu międzywojennym Warszawa przysłała na Wołyń 200 tysięcy Polaków [sic!], żeby teraz porzucić ich na pastwę losu (Piotr Zychowicz, *Wołyń zdradzony, czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA*, Warszawa 2019, s. 151). A w wywiadzie autor *Wołynia...* dodawał jeszcze: *Gdy Polska obejmowała Wołyń w latach 1918–20 mieszkało tam nieco ponad 100 tys. Polaków, a w 1939 r. już 350 tys. Co najmniej dwie trzecie to byli więc osadnicy [sic!]. Czyli najpierw Polska rzuciła ich na ten potwornie trudny teren, gdzie ok. 70 proc. stanowili Ukraińcy, a potem w najtragiczniejszym momencie zostawiła samym sobie (Gdzie nasze wojsko. Z Piotrem Zychowiczem rozmawia Mirosław Maciorowski, „Gazeta Wyborcza” 2019, nr 239, s. 32). Gdzie indziej Autor przyznał, że *Praca ta zajęła mi wiele lat. „Wołyń zdradzony” jest moją najlepiej udokumentowaną książką („Dziennik Gazeta Prawna” 2019, nr 217, s. A17).**

Ale skąd się wzięły te tysiące osadników? Gdzie Autor znalazł te dane? Historycy, którzy zajmowali się sprawami narodowościowymi w Polsce przedwojennej, nie pisali o masowym osadnictwie na Wołyniu. Jerzy Tomaszewski tłumaczył: *Bezpośrednio po zakończeniu walk na froncie wschodnim władze polskie rozpoczęły parcelowanie – na niewielką skalę – niektórych opuszczonych folwarków i nadzianie ziemią żołnierzy. [...] Efekty gospodarcze tego przedsięwzięcia były skromne, skutki polityczne natomiast fatalne. [...] Po zamachu majowym 1926 r. osadnictwo uległo zahamowaniu. Według danych z województwa wołyńskiego (nie uwzględniających osadnictwa wojskowego) w latach 1921–1932 wśród nabywców ziemi z parcelacji 83,5 proc. należało do wyznania innego niż rzymskokatolickie (najczęściej byli to Ukraińcy). Zob. Jerzy Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985, s. 69–70. A osadników wojskowych na Wołyniu było w latach trzydziestych XX wieku 3658, z rodzinami najwyżej kilkanaście tysięcy osób (Zob. Janina Stobniak-Smogorzewska, *Osadnictwo wojskowe na Kresach Wschodnich*, [w:] *Z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Wspomnienia z osad wojskowych 1921–1940*, praca zbiorowa pod red. Henryki Łappo i in., Londyn 1992, s. 13).*

Wołyń nie był regionem atrakcyjnym dla osadnictwa po I wojnie światowej. Władysław Pobóg-Malinowski przypominał, że *Przyłączenie Wołynia do Polski nie pociągnęło za sobą napływu żywiołu polskiego z głębi kraju, przywędrowało tu zaledwie 3128 rodzin tzw. „Kolonistów zza Bugu”, garstka osadników wojskowych i około 7 tys.*

*urzędników. Wołyń, zdewastowany przez wojnę, nie nęcił nikogo, słabo zaludniony w części północnej, wymagającej poważnych melioracji, w południowej zbliżał się do stanu przeludnienia (Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia Polski*, t. 2: 1914–1939, Gdańsk 1990, s. 623).*

Większość Polaków wołyńskich mieszkała na Wołyniu od stuleci, osadnicy stanowili wśród nich mniejszość (większość z nich została wywieziona 10 II 1940 r. na Syberię, w czasie okupacji niemieckiej było ich niewiele na Wołyniu). Według spisu z 1921 roku, do narodowości polskiej przyznało się 16,8% mieszkańców województwa (wśród nich było 11,6% katolików), w 1931 roku, kiedy pytano nie o narodowość, ale o język ojczysty i wyznanie, język polski podało podczas spisu 16,6% mieszkańców województwa wołyńskiego, katolicy stanowili wtedy 15,7% (Zob. *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, Warszawa 2003, s. 382–386).

Mimowolne ośmieszanie Laureatki. *Księgi Jakubowe* wywołały ponoć *gwałtowny spór o dzieje Kresów Rzeczypospolitej – Tokarczuk podważyła Sienkiewiczowską kresową idyllę, zastępując ją wizją świata niewolniczego, skolonizowanego przez polskich panów* (Piotr Kofta, *Jest Nobel, a nawet dwa*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2019, nr 198, s. A11).

Kresowa idylla u Sienkiewicza? Wolne żarty. Tylko naiwny czytelnik w młodym wieku, śledzący z wypiekami na twarzy losy bohaterów powieściowych może tak myśleć. Idylla? Pisał przecież Sienkiewicz o Ukrainie XVII wieku: *Nieszczęsny kraj!... Gdy bunt w nim wybuchł, pokarał go naprzód i spustoszył pan Mikołaj Potocki, potem Zaporożcy i Tatarzy, którzy niby dla oswobodzenia go przyszli, a teraz zawisł nad nim Jeremi Wiśniowiecki*. Od kompetencji czytelniczych odbiór dzieła zależy. Maria Dąbrowska zanotowała w listopadzie 1938 roku: *po obiedzie czytam „Trylogię”, a właściwie „Ogniem i mieczem”. Jakim sposobem ta posępna wizja Polski miała służyć „ku pokrzepieniu serc”, trudno mi dziś zrozumieć. Chyba tylko ku ostrzeżeniu serc mogła służyć. Beznadziejnego to czasu obraz i Sienkiewicz nie był bynajmniej poczucia tej beznadziejności pozbawiony. Wcale nie był tak „wsteczny” ani tak głupi politycznie, jak o nim gadano. Sprawiedliwie też obdzielił zbrodniami i urokami obie strony – polską i ukraińską. Artyzm genialny i nic się nie starzeje...*

A ten świat niewolniczy, skolonizowany przez polskich panów brzmi jak cytát z sowieckich podręczników z lat

trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Skomplikowane były stosunki społeczne i etniczne na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Czasem ten świat był kolonizowany przez ruskich panów. „Polski pan” bywał często spolszczonym kulturalnie kniazem czy bojarem ruskim, „niepolski chłop” – zrutenizowanym zbiegiem znad Wisły, a czasem i schłopiałym drobnym szlachcicem z Mazowsza czy Podlasia. Polszczył się tam ruski bojarzyn i rutenizował polski właścianin. Za szybko piszący publicyści, a nawet historycy tego nie rozumieją. A „kolonizacja” nie zawsze była dobrze widziana w danej Polsce. Pisał Władysław Wielhorski: *Pęd uchodźczy znad Wisły, zwłaszcza ludu wiejskiego i mieszczan, był tak silny do końca XVI w., że Sejm Rzplitej powziął w tym okresie k i l k a d z i e s i q t konstytucji, zakazujących ucieczki na Ukrainę włóścian i stanowiących surowe kary na „przywabiaczy” cudzych poddanych. Mimo tego „Ziemie Środkowej Polski” z nieobliczalną stratą dla siebie wprost pustoszały. Zbiegowie nie zawsze zajmowali się utrwalaniem i pomnażaniem „zdobyczy polskiego miecza i pługa”. Tracili z czasem język ojczysty, przechodzili też często na prawosławie. Przypominał jeszcze Wielhorski: *Zbiegowie, lub ich potomstwo, najczęściej już zrutenizowane, brało udział w wieku XVII w walkach Kozaków przeciw Rzplitej oraz przeciw miejscowym wielkim panom, wnosząc do nich temperament, nie mniej zapalny, niż Kozaków miejscowych, rodowitych Rusinów.**

Zamiast podważać nieistniejącą *Sienkiewiczowską kresową idyllę*, należałoby częściej zaglądać do prac Aleksandra Brücknera, Aleksandra Jabłonowskiego, Jana Stanisława Bystronia, a z nowszych – Henryka Litwina i Natalii Jakowenko. I pamiętać o tym, że Sienkiewicz myślał kategoriami wielonarodowej Rzeczypospolitej, Rzeczypospolitej – jak ją nazywał Ksawery Pruszyński – wielu mów i jeszcze więcej wiar. O zapomnianym dziedzictwie dawnej Polski rozprawił z przejęciem Jerzy Łojek: *Jak pijany płotu, uczepiliśmy się doktryny państwa polskiego nie tylko współcześnie, ale i w historycznej przeszłości narodojedynolitego. Że przez kilkaset lat państwo takie w ogóle nie istniało? Że istniało natomiast wspólne państwo wielu narodów, rzecz jasna – państwo pełne niekonsekwencji i niesprawiedliwości (które z państw Europy wieku XV, XVI, XVII, XVIII wolne było od politycznej i społecznej niesprawiedliwości?), które uformowało (w ten czy inny sposób) tradycje ponad stu milionów żyjących dzisiaj różnych, ale przecież sąsiadujących i zaprzyjaźnionych społeczeństw – wydaje się nieważne i niepotrzebne. Groźna jest*

doktryna, która rzeczywistość historyczną uważa po prostu za „niesłuszną”, a więc tym samym nieistniejącą.

A zasłużone Wydawnictwo Literackie w kolejnych wydaniach *Ksiąg Jakubowych* (ostatni: Kraków 2019), z zadziwiającym uporem wmawia czytelnikom, że Autorka mogłaby napisać na s. 608, że bohaterowie przyszli *z Smotryczy* [sic!]; pisarka na pewno pamięta fragment *Dumy o Wacławie Rzewuskim (I miło mu było, gdy ujrzał te skały / Nad ciemnym Smotryczem...)* i wie, że Smotrycz opływający Kamieniec Podolski jest rodzaju męskiego. Powielają też redaktorzy znakomitego wydawnictwa – za przyzwoleniem konsultanta historycznego – zdanie pełne zmyśleń: *Samą zaś kolumnę [sic!] zbudowali jeszcze Turcy i przez lata był tam ich półksiężyc, bo stanowiła ona część minaretu [sic!], w jaki zamienili, bezbożni, katedrę* (s. 607). Żeby w takim poważnym wydawnictwie nie było nikogo, kto by odróżniał meczet od minaretu? Żeby wśród czytelników nie znalazł się ani jeden muzułmanin, który sprostowałby to i owo? Żeby wmawiać bezkarnie, że Autorka, bywała w świecie, nie pamiętała, że minaret to tylko wieżyczka meczetu? Turcy po zdobyciu Kamieńca w 1672 roku zamienili katedrę na meczet i dobudowali obok minaret. Stoi dotąd. Półksiężyc na nim zachował się do czasów współczesnych. Statua NMP stojąca na nim zachowała się też.

Od redakcji:

W październikowym numerze „Indeksu” z zeszłego roku Adam Wierciński nazwał Olgę Tokarczuk *przyszłą noblistką* (Zob. „Indeks” 2018, nr 7–8, s. 77).

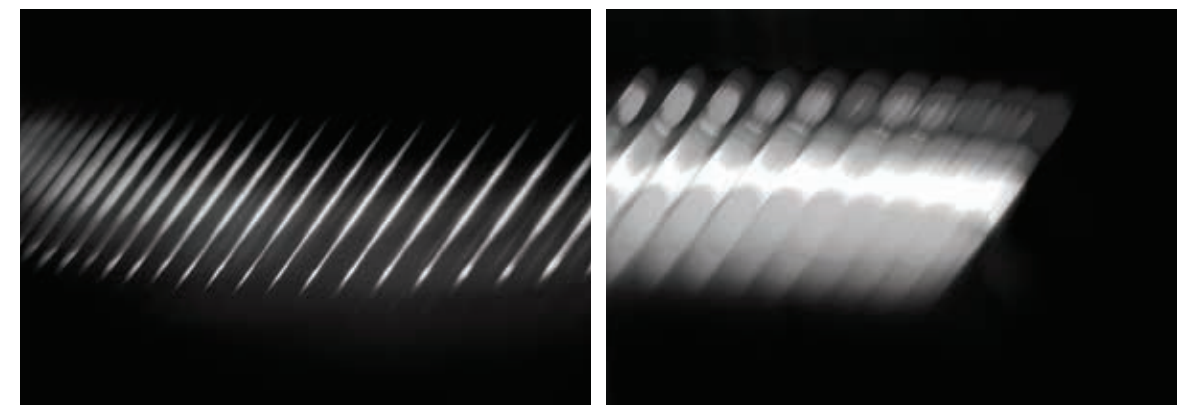
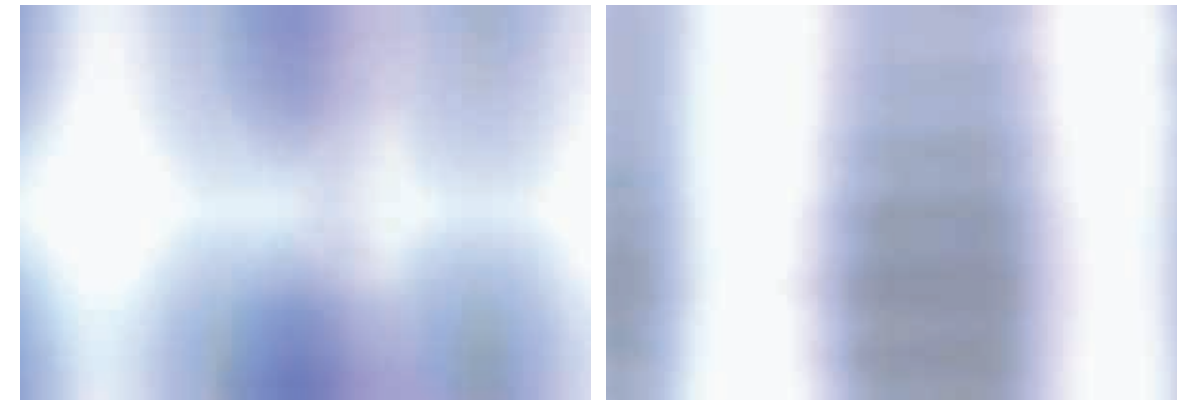
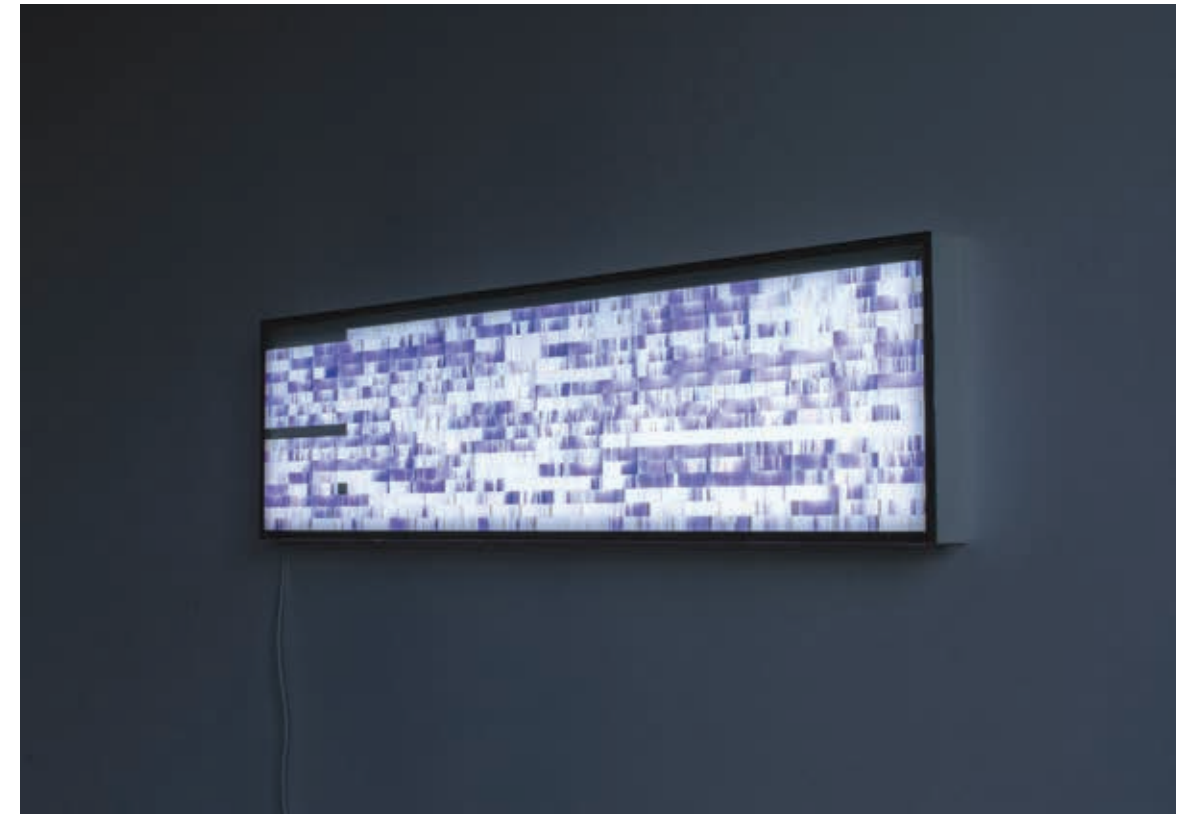
INDEKSOWA GALERIA SZTUKI

INDYWIDUALNA WYSTAWA PAULINY PTASZYŃSKIEJ

17 stycznia 2020 r. w opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej, odbędzie się wernisaż interdyscyplinarnej wystawy doktorskiej Pauliny Ptaszyńskiej z Wydziału Sztuki UO. Zaprezentowane zostaną projekcje audiowizualne, lightboxy, instalacje multimedialne oraz fotografie.

Wystawa potrwa do 23 lutego 2020.

Wiele zjawisk wywoływanych przez światło może wpływać na nasze zmysły w taki sposób, iż jesteśmy zmuszeni do zakwestionowania realności naszych postrzeżeń. Między innymi właśnie dzięki ogromnemu potencjałowi percepcyjnemu światło może być tak potężnym medium dla artystów. Ogromna liczba projektów wykorzystujących światło świadczy o jego uniwersalizmie, artyści opowiadają za jego pośrednictwem nie tylko o kwestiach związanych z estetyką i percepcją, ale także o wielu tematach odnoszących się do: człowieka, kultury, religii, nauki i środowiska. Światło w niezwykle sposób potrafi wpływać na nasz nastrój i emocje. W prezentowanych przeze mnie projektach szczególnie zależy mi na pobudzeniu myśli i wyobraźni widza, na oderwaniu od spraw codziennych i ugruntowanych ścieżek percepcyjnych, a także na zainspirowaniu go do niecodziennych sposobów myślenia o otaczającym nas świecie i percepcji obecnych w tym świecie zjawisk. Szczególnie fascynuje mnie artystyczna eksploracja pojęć związanych z naukami fizycznymi. Fale budują nasz wszechświat składający się z ogromnej ilości harmonii różnych częstotliwości i amplitud – przenikających się, przekształcających i modulujących w różnego rodzaju wzmocnienia i wyciszenia. Falowy świat zwykle jest przed nami ukryty. Chciałabym poprzez moje prace ukazać część tej pulsującej, zmiennej rzeczywistości falowej (Paulina Ptaszyńska o wystawie).



WOJCIECH DINDORF

NAJKRÓTSZY WYKŁAD O CHODZENIU*



Ani z pozycji na baczność, ani z rozkroku, ruszyć się nie da (fot. Wojciech Dindorf)

Człowiek chodząc, stoi raz na jednej nodze, raz na drugiej. Kończyna dolna staje, jako noga przednia, od chwili dotknięcia obcasem podłogi, aż do chwili, kiedy już jako tylna odbije się czubkiem zelówki, by przenieść bucik i postawić obcas o krok dalej od poprzedniego miejsca spoczynku drugiej stopy. Tarcie podeszwy o podłoże chroni przed poślizgiem najmocniej dwa razy na krok: piętę popychającą kulę ziemską do przodu i w dół (lądowanie) oraz czubek buta, który, aby się odbić się ukosem w górę – pcha ziemię w dół i do tyłu (start). Podobnie się dzieje z „butem” napędowej opony pojazdu przy ruszaniu i hamowaniu.

Tylko tu miejscem startu i lądowania jest niemal ten sam fragment opony. „Kroki” są prawie punktowe, ale „pieczątki” równie czytelne, jak te z trampek.

Z przyjemnością oglądałem internetowe reklamy obuwia sportowego. Zelówki półokrągłe, jak wycinki opony, dopasowane do stopy człowieka. A tekst reklamy głosi, że to... *zwiększa efektywność przetaczania*. Moja prywatna teoria „jednokołowca dwuszprychowego” dotarła widać do niejednej firmy produkującej obuwie dla maratończyków.

Żartuję. Ale prawdą jest, że szewcy (pardon – producenci butów) zauważyli wcześniej niż autorzy podręczników fizyki na świecie, że *homo erectus* przykładając „pieczątki” na trotuarze, przetaczając się na wspaniałej – na ogół obutej – to jednej kończynie, to na drugiej.

Pomijam cały skomplikowany, wspaniały biologiczny układ napędowy, nadzwyczajny zmysł równowagi, dotyku, kontroli ruchu. Nie chcę pominąć jednak faktu, że ani z pozycji na baczność, ani z rozkroku, ruszyć się nie da. Należy „poprosić grawitację” – pochylić się tak, by tracąc równowagę, zachowując rozpoczęty właśnie ruch środka masy, podeprzeć się wysuniętą szprychą, czyli nogą. Od tej chwili noga – ta, która w tym czasie stała się tylną – jest przenoszona, by zająć miejsce jak najdalej z przodu (byle nie za daleko!). I tak na przemian: prawa, lewa, prawa, lewa... W tym czasie środek masy przesuwa się do przodu, lekko wznosząc się i opadając. Tej trudnej i skomplikowanej czynności uczy się człowiek – często boleśnie – w pierwszych latach swego życia.

Ten wywód powinien wystarczyć, aby zrozumieć, dlaczego drobnym kroczkiem da się przemieszczać nawet po bardzo śliskim lodzie, a zbyt duży krok może skończyć się szpagatem – nawet przy jak największym współczynniku tarcia** podeszwy o parkiet.

Mam nadzieję, że przy pierwszym spacerze zwrócisz uwagę na niezwykle skomplikowaną biofizykę i sztukę chodzenia.

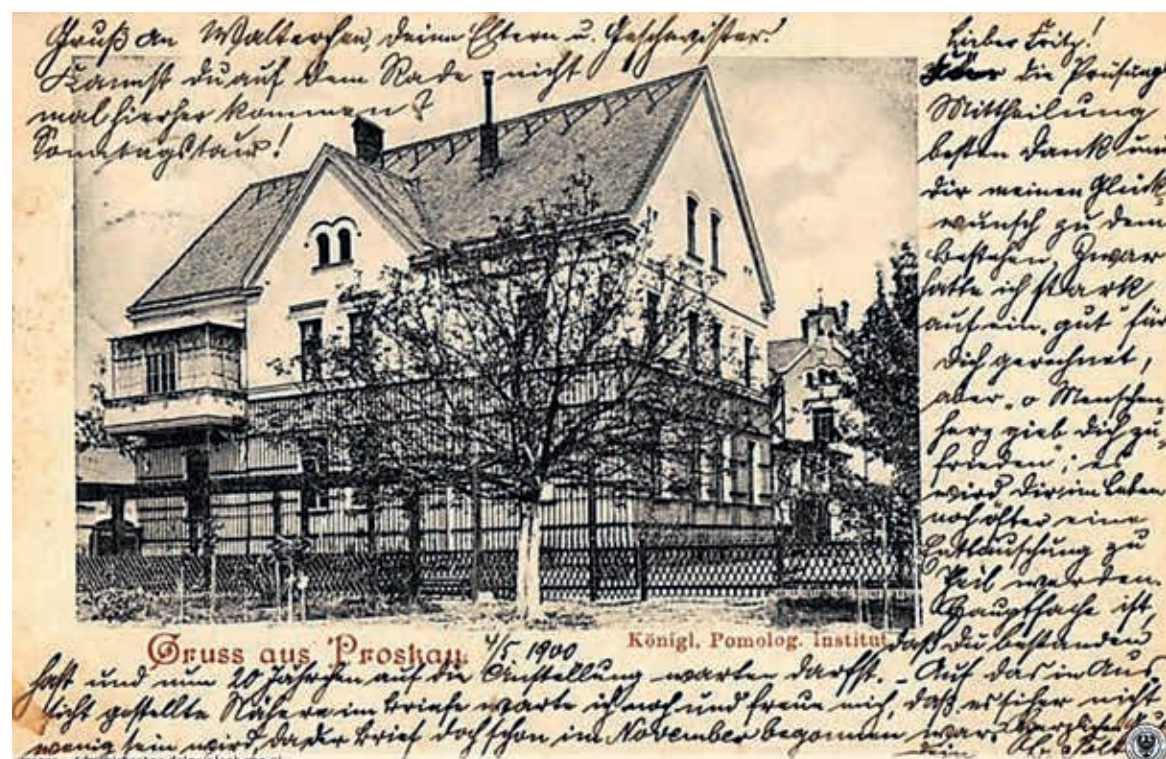
* Unikatowy, nie do znalezienia w żadnym podręczniku na świecie!

** Stosunek wartości dwóch prostopadłych wzajemnie sił: tej niezbędnej do przesunięcia względem siebie ściskanych do siebie powierzchni dwóch ciał – do tej, jakiej potrzeba, by te powierzchnie rozdzielić.

MARIUSZ PATELSKI

PRZYZIEMNA SZKOŁA WYŻSZA

Królewska Akademia Rolnicza w Proszkowie i jej polscy studenci (1847–1881)



Królewski Instytut Pomologiczny na widokówce z 1900 r.

Wedle przekazów pochodzących z XIX w., gdy król pruski Fryderyk II Hohenzollern w 1783 r. prowadził inspekcję swych wojsk pod Nysą, zachwyił się tak bardzo urodą proszkowskich dóbr, że zapragnął je wykupić z rąk spadkobiercy śląskiego rodu Proszkowskich – Karola hr. Dietrichsteina. Właściciel, mimo iż nie radził sobie z podupadającym majątkiem, nie chciał go jednak oddać i zażądał wysokiej, zaporowej zapłaty w złocie, w wysokości sześciu obok siebie stojących trójek i 1/3 dukata (tj. 333333 i 1/3 dukata). Cena ta była znacznie zawyżona; ówczesną wartość rynkową majątku szacowano bowiem na około 20 tys. dukatów. Władca przechrzył jednak chciwego arystokratę i zapłacił złotą monetą, ale o mniejszej wa-

dze, którą specjalnie na tę okazję wybito. Prawdziwość tego przekazu trudno dziś zweryfikować; faktem jednak pozostaje, że król nabył wówczas dobra ziemskie Proszkowa wraz z zamkiem i fabryką fajansu.

Majątek zachwycał urodą i romantycznym otoczeniem, ale przez wiele następnych dekad, pozbawiony należytej opieki, popadał stopniowo w ruinę – niszczały zarówno zabudowania gospodarcze, jak i zabytkowy zamek. Nie było pomysłu, co z domeną proszkowską uczynić, dlatego w latach 40. XIX w. z aplauzem przyjęto wiadomość, iż w miejscu tym powstanie wyższa szkoła rolnicza.

POWSTANIE AKADEMII I JEJ KADRA NAUKOWA

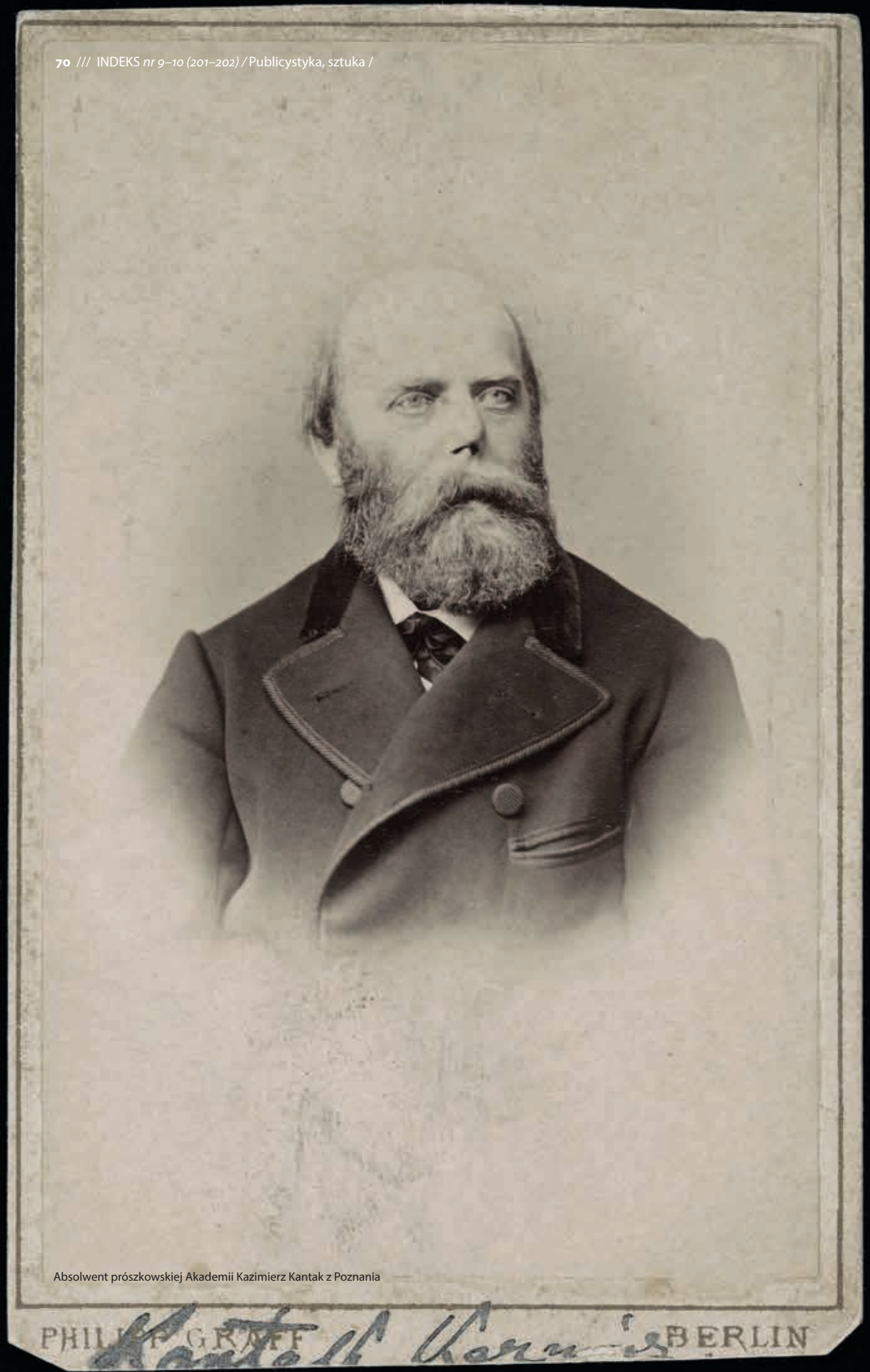
Postulat utworzenia takiej uczelni zgłaszały już wcześniej środowiska ziemiańskie w Wielkopolsce. Ostatecznie jednak władze pruskie postanowiły instytucję taką utworzyć na Górnym Śląsku. O jej lokalizacji zdecydował upór prezesa Centralnego Związku Rolniczego na Śląsku i właściciela Frylądu (obecnie Korfantów) – hr. Friedricha von Burghausa. W specjalnym memoriale do pruskich władz Burghauss napisał, iż w Proszkowie pod Opolem powinien powstać *centralny punkt badań naukowych nad rolnictwem Śląska*. O wyborze miejsca zdecydowały także względy praktyczne – domena była królewska, więc odpadał koszt wykupu gruntów. Na dostosowanie budynków i pomieszczeń gospodarczych do potrzeb uczelni już na początku konieczne było wyasygnowanie ze skarbu państwa od 25 do 30 tys. talarów, co stanowiło wówczas niebagatelną sumę. Ostateczną decyzję o utworzeniu zakładu naukowego w Proszkowie podjął, w 1844 r., pruski minister spraw wewnętrznych – hr. Adolf von Arnim-Boitzenburg. W stosownym dokumencie napisał, iż *zgadza się z gorąco wyrażonymi życzeniami śląskich rolników, których wymownym tłumaczem jest prezes Centralnego Związku Rolniczego Śląska, hrabia Burghauss*. 15 października 1847 r., po trzech latach przygotowań, proszkowska uczelnia została też oficjalnie otwarta. Nowa szkoła nosiła początkowo nazwę Królewskiej Uczelni Rolniczej. W następnych latach jej nazwa ulegała zmianom, kolejno była to Wyższa Uczelnia Rolnicza i ostatecznie Królewska Akademia Rolnicza.

Decyzja ministra Arnima została zapewne przyjęta z rozczarowaniem przez ziemian wielkopolskich. Z czasem jednak jej lokalizacja spotkała się z akceptacją polskich środowisk ziemiańskich i, choć nigdy nie spełniono postulatu uruchomienia wykładów w języku polskim, na studia rolnicze przybyło liczne grono Polaków. Maksymilian Dzięgiełowski, jeden z pierwszych absolwentów tej szkoły, napisał w 1850 r.: „akademia w Pruskowie na szczególną naszą uwagę zasługiwać powinna z wielu względów. Mamy tutaj do czynienia z klimatem i rolą zupełnie do naszej zbliżoną, z ludem polskim, jego wadami i zaletami, mamy przytem gospodarstwo rozległe, innego sposobu gospodarowania wymagające, jak gospodarstwo małe na kilkudziesięciu morgach; przy tem gorzelnia, browar, cegielnia, chów owiec, krów etc., oraz sposobność zwiedzania małym kosztem i z największą łatwością gospodarstw wzorowych w okolicy odzna-

czających się wysokim stopniem kultury, chowem bydła i technicznych wyrobów. Wszystkim wiadomo, że Śląsk w owczarstwie prześcignął wszystkie kraje Europy i mięły te czasy, gdzie do Saksonii płynęło złoto za wełnę i barany; ten źródło Paktola zwrócił się teraz do Śląska, a Sasi pokornie opłacają tysiącami talarów barany szląskie, aby inny nadać kierunek swemu owczarstwu dotychczas tak jednostronnie prowadzonemu” („Ziemianin” 1850).

Pierwszym dyrektorem uczelni, z polecenia ministra Arnima, został dr Ernst Heinrich, syn zarządcy dóbr Krzczyn (Kritschen) na Dolnym Śląsku. Heinrich był absolwentem studiów prawnych, które odbywał na uniwersytetach we Frankfurcie nad Odrą, Wrocławiu oraz Lipsku, a uczelnią rolniczą na Śląsku kierował niemal do swej śmierci w 1862 roku. Dyrektor proszkowskiej Akademii, człowiek o szerokich horyzontach, był przekonany, że edukacja rolnicza prowadzona wśród prostego ludu może zażegnać widmo głodu. Z drugiej strony, jako prezes Towarzystwa Rolniczego, sprzeciwiał się nauce rolnictwa w języku polskim. Od 1848 r., za zgodą władz opolskich, był także wydawcą i redaktorem czasopisma „Oberschlesische Dorfzeitung”. Pismo to miało zapobiegać radykalnym ruchom społecznym i jednocześnie propagować oświatę rolniczą.

Następcą dr. Heinricha został, w 1863 r., wybitny niemiecki uczyony – prof. Hermann Settegast. Nowy dyrektor urodził się w 1819 r. w Królewcu (niem. Königsberg) w niezamożnej luteriańskiej rodzinie Johanna i Dorothei z domu Jantzen. Jego ojciec, urzędnik sądowy, zmarł w wieku 50 lat, pozostawiając wdowę i siedmioro nieletnich dzieci. Mimo trudności materialnych, dzięki uporowi matki, Hermann zdołał ukończyć Gimnazjum Staromiejskie, po czym odbył praktykę rolniczą w majątku jednego z największych posiadaczy ziemskich w Prusach Wschodnich – Friedricha von Farenheida. Po ukończeniu stażu został zarządcą należących do Farenheidów dóbr Mieduniszki (niem. Medunischken). W 1844 r. Settegast uzyskał stypendium rządowe, co stało się punktem zwrotnym w jego biografii. Dzięki uzyskanym funduszom studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Berlińskim, nauki rolnicze w Akademii Rolniczej Hohenheim koło Stuttgartu i ostatecznie edukację zakończył w Berlinie. Po uzyskaniu dyplomu został zatrudniony jako administrator domeny proszkowskiej i nauczyciel rolnictwa w miejscowej Akademii. W 1859 r. władze pruskie powołały go na stanowisko dyrektora nowo utworzonej Akademii



Absolwent prószkowskiej Akademii Kazimierz Kantak z Poznania

Rolniczej w Waldau koło Królewca. Po śmierci dyrektora Heinricha Settegast powrócił do Prószkowa i przejął kierownictwo nad miejscową uczelnią. Na tym stanowisku dał się poznać także jako świetny organizator i menedżer. Dzięki jego staraniom uczelnia stale zwiększała liczbę pracowników i studentów. Dobrą opinię o rolniczej uczelni dyrektor wzmacniał, reklamując prószkowską akademię w prasie austriackiej, niemieckiej, polskiej i węgierskiej, co wydatnie wpływało na napływ kandydatów z Niemiec i Europy Wschodniej oraz wzmacniało podstawy ekonomiczne uczelni. Prestiż uczelni budował także poprzez udział w międzynarodowych wystawach rolniczych. Akademią prószkowską Settegast kierował aż do jej rozwiązania w 1881 r., w tymże roku przeprowadził się do Berlina, gdzie objął stanowisko dyrektora Wyższej Szkoły Rolniczej. W uczelni tej pracował do 1889 r., to jest do czasu przejścia na emeryturę.

Jako badacz Settegast był autorem wielu znaczących prac naukowych z dziedziny hodowli i gospodarki rolnej, tworzonych pod bezpośrednim wpływem teorii Karola Darwina, z którym utrzymywał kontakty korespondencyjne. Największe uznanie zdobył podręcznik *Die Thierzucht* (Breslau 1868) – *Hodowla zwierząt*. Książka doczekała się w Niemczech aż pięciu wydań, a jej polski przekład ukazał się w 1875 roku. Autorem tłumaczenia, co warto podkreślić, był jeden z najwybitniejszych uczniów Settegasta – Aleksander Trylski z Pawłowic pod Dęblinem. Szczególnym obiektem zainteresowań badawczych była hodowla owiec. Na licznych wystawach gospodarczych prezentowana była zwłaszcza słynna kolekcja wełny owczej, zgromadzona i usystematyzowana przez dyrektora Akademii. Szczególnie udaną w tym względzie była wystawa zorganizowana w 1873 r. w Wiedniu – zaprezentowana przez Settegasta kolekcja wełny, służąca m.in. do celów dydaktycznych w Akademii, została uhonorowana specjalnym dyplomem.

W przeciwieństwie do swego poprzednika Settegast domagał się wprowadzenia języka polskiego do oświaty rolniczej, propagował też tworzenie instytucji „nauczycieli wędrujących”, którzy mieli nauczać lud śląski w języku polskim. Na zjeździe rolniczym w Opolu w 1880 r., wypowiadając się na temat słabości oświaty rolniczej wśród ludu śląskiego, Settegast wyraził znamiennej opinii: „Zdaniem jednych daremne są wszelkie usiłowania, [by] wyrwać lud wiejski z letargu ekonomicznego i wprowadzić go z tego, co nazywają *polnische Wirthschaft* na pole kultury. Zdanie to niesłuszne, gdyż oparty na 30-let-

niem doświadczeniu, śmiało twierdzić mogę, iż gospodarz górnośląski nie jest mniej przystępnym dla oświaty od gospodarzy niemieckich” („Gazeta Górnośląska” 1880).

Do 1872 r. przez grono pracowników prószkowskiej Akademii przewinęło się 48 wykładowców. Wielu z nich odegrało istotną rolę w rozwoju nauk rolniczych. Prof. Adolf Blomeyer, pracujący w Prószkowie w latach 1865–1869, był później dyrektorem Instytutu Rolniczego w Uniwersytecie w Lipsku; prof. Julius Kühn został z czasem dyrektorem Instytutu Rolniczego w Hall, w dziedzinie nauk rolniczych zapisał się jako jeden z najwybitniejszych znawców fizjologii i ochrony roślin; prof. Carl Leisewitz, który uczył studentów prószkowskich w latach 1863–1866, został później profesorem Politechniki w Darmstadt; prof. Karl Dammann, pracownik prószkowskiej Akademii w latach 1865–1873 został dyrektorem Szkoły Weterynaryjnej w Hanowerze; prof. Robert Hartmann w latach 1865–1867 nauczyciel zoologii i fizjologii porównawczej w prószkowskiej szkole był później wykładowcą anatomii w Uniwersytecie w Berlinie, a prof. Werner Hugo, wykładowca i kierownik pola doświadczalnego w Prószkowie w latach 1868–1870, pracował następnie jako profesor organizacji gospodarstwa wiejskiego w Berlinie. Wybitnym uczonym – praktykiem był prof. dr Eugen Krocker, wykładowca chemii organicznej i nieorganicznej. Podpis Krockera, pod świadectwem produktów firm wytwarzających w drugiej połowie XIX w. nawozy sztuczne i organiczne, był gwarancją ich skuteczności i niezawodności.

STUDENCI PRÓSZKOWSKIEJ AKADEMII

Studia w prószkowskiej uczelni charakteryzowały się względną swobodą, bowiem od akademików nie wymagano np. systematycznego chodzenia na zajęcia. Z drugiej strony, egzaminy, od zdania których uzależniano ukończenie uczelni i uzyskanie dyplomu, zmuszały do pilnego studiowania, zdobywania wiedzy teoretycznej oraz pogłębiania znajomości języka niemieckiego. Wielce pożądaną była także uprzednio zdobyta wiedza praktyczna. Anonimowy autor opracowania, z 1864 r. („Ziemianin”), poświęconego nauczaniu w prószkowskiej uczelni, przestrzegał wręcz przed wysyłaniem do uczelni młodzieży nieobitej z zawodem rolnika. Pisał m.in.: „Przychodzą oni zazwyczaj, nie umiając często-



Założyciel uczelni w Pruszkowie, właściciel Frylądu (Korfantów) – hr. Friedrich von Burghauss

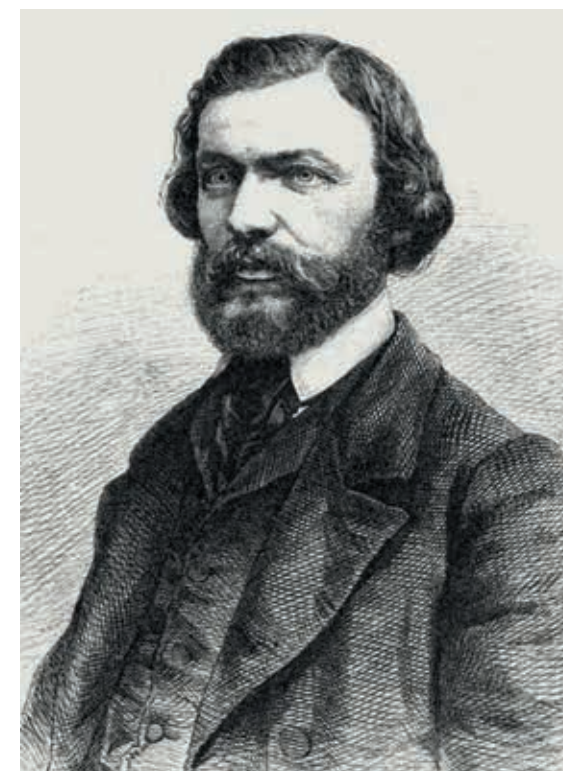


Prof. Adolf Blomeyer, pracujący w Pruszkowie w latach 1865–1869, późniejszy dyrektor Instytutu Rolniczego w Uniwersytecie w Lipsku

króć odróżnić pszenicy od żyta, jęczmienia od owsa itd., ze słabym wyobrażeniem o gospodarstwie, a z tym większym jeszcze lekceważeniem go, iż nic dziwnego, gdy im przyjdzie następnie jakiegokolwiek trudności, na które w swem mniemaniu nie byli przygotowani, zwalczą, że natenczas piórka im ogorzeją. Nie rozumiejąc wykładów i nie posiadając dostatecznie języka niemieckiego, aby je mózdz zrozumieć, mozolą się nad tem, co podczas wykładu spisali, dzieło po dziele czytają, ślęczą nad zrozumieniem tychże, jednym słowem, uczą się tylko mechanicznie, a zatem bez najmniejszej korzyści w wielu razach". Tacy studenci, znudzeni niezrozumiałą treścią wykładów, jak zaznaczał autor, czas swój spędzali najczęściej na zabawie i do sal akademickich rzadko zaglądali. Studia takie były więc stratą czasu i obciążały niepotrzebnie budżet rodziców. Jednocześnie autor tego tekstu był przekonany o konieczności studiowania w Akademii i zgłębiania wiedzy rolniczej, a wahających

się rodaków przekonywał, używając także argumentów patriotycznych: „Korń, fuzya, psy i przejażdżki w sąsiedztwo (...), jak to w źle pojętej praktyce często dziać się zwykło, nie są dla kształcącego się gospodarza stosownym zajęciem. Wszystkiego tego użyje i niem się do woli nasyci, skoro w obszernym zawodzie się wykształci. (...) Postępujemy w końcu tak, jak rozsądek nam postępować każe, pracujemy w tej myśli, a nie zakładamy rąk, bo gdy gnuśnym spoczynkiem legniemy i niwę ojczystą na odłóg puścimy, do reszty ją utracimy”.

Nauka w Akademii trwała dwa lata (cztery semestry) i kończyła się sześcioma trudnymi egzaminami, po zdaniu których akademik otrzymywał dyplom ukończenia uczelni. Pierwotna organizacja studiów została zmieniona w 1867 r., a wykłady i ćwiczenia praktyczne dostosowano do wymogów stawianych studentom uniwersytetów. Dyplom ukończenia studiów, zwany też patentem, był dla młodych ziemian oznaką prestiżu, a dla przedstawi-



W pruszkowskiej Akademii pracował m.in. prof. Julius Kühn, późniejszy dyrektor Instytutu Rolniczego w Halle

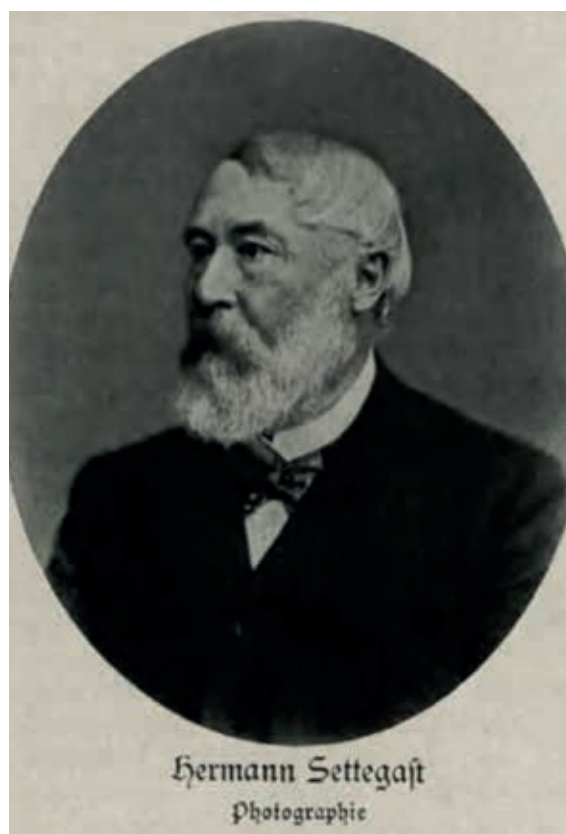
cieli klas uboższych gwarancją dobrej pracy i przepustką do kariery zarządcy większych dóbr ziemskich. Nieprzypadkowo też w ogłoszeniach o pracy, publikowanych na łamach prasy wielkopolskiej, warszawskiej oraz małopolskiej, podkreślano, iż kandydat jest absolwentem pruszkowskiej uczelni i legitymuje się jej dyplomem. O popularności Pruszkowa jako miejsca studiów może świadczyć fakt, iż nazwa tej miejscowości trafiła nawet na karty literatury pięknej. Bohater niezwykle popularnej, w latach 70. XIX w., komedii Zygmunta Sarneckiego pt. *Bezinteresowni*, niejaki Leonek, leczył miłosne zawody wyjeżdżając do Pruszkau, gdzie *uczył się gospodarstwa*. Wątek pruszkowski znalazł się także w powieści Marii Lovy pt. *Bez opieki*, którą w 1874 r. drukowano w odcinkach na łamach „Opiekuna Domowego”. Jeden z bohaterów tej książki, student prawa – Albinek *zrezygnowany, że nie złożył egzaminu na kurs trzeci, rzucił prawo i poszedł wprawdzie nie na lewo, lecz się udał do Pruszkowa na praktykę gospodarczą, bo mu mama*



Tak reklamowała swój produkt firma wytwarzająca nawozy – nazwisko prof. dr. Eugena Krockera, wykładowcy chemii organicznej i nieorganicznej w pruszkowskiej Akademii, gwarantowało ich jakość i skuteczność („Gazeta Warszawska” z 1866 r.)

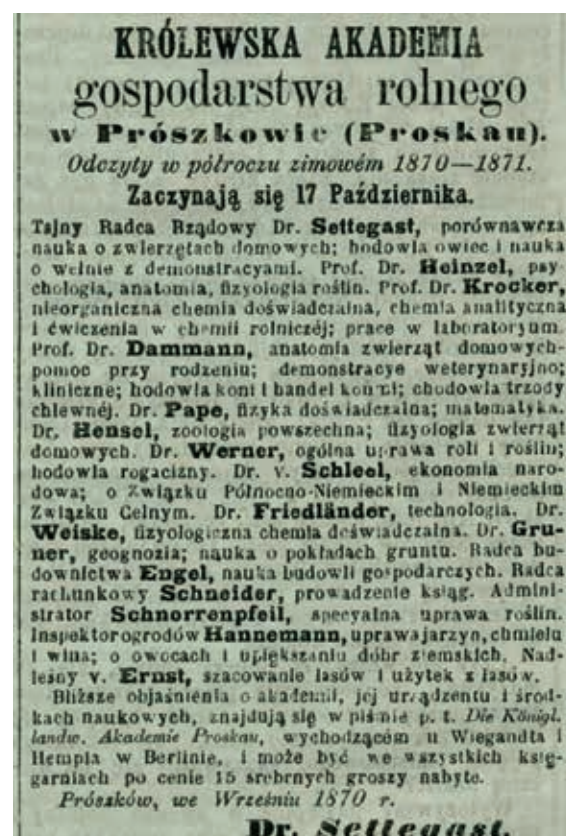
obiecala kupić wioskę, jeśli ma ochotę dać za wygraną tej całkowicie mu zbytecznej nauce.

W pierwszym okresie istnienia Akademii całe życie ośrodka koncentrowało się w pruszkowskim zamku. W pomieszczeniach zamkowych odbywały się wykłady, tutaj mieszkano, a także spożywano posiłki. Powstanie uczelni wpłynęło na szybki rozwój miejscowości. Józef Ignacy Kraszewski pisał w końcu lat 60. XIX w., że *Rynek właściwie tylko je składa, ulice są wioskami. Nowy Świat, Kolonia, Kuźnia, dawniej zaniedbane, dziś jeszcze bez bruku, co dzień stają się porządniejzemi i liczą do 2300 mieszkańców*. W tym czasie do miasta na Górnym Śląsku przybywali kandydaci na studia reprezentujący wszystkie kraje niemieckie, a także Polacy, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Duńczycy, Rosjanie, Szwajcarzy, Turcy oraz Węgrzy. Sława uczelni dotarła także za ocean – na liście absolwentów tej uczelni znalazło się nazwisko Amerykanina – Williama Bushby'ego z Saint Croix w USA.



Prof. Hermann Settegast

Rozbudowa miasta spowodowała, iż z czasem większość akademików wybierała kwatery prywatne, oferowane w mieście, co niewątpliwie związane było z większą swobodą. Zlokalizowana w niewielkiej miejscowości uczelnia początkowo nie dawała jednak studiującej tu młodzieży zbyt wielu okazji do zabawy lub innych rozrywek kulturalnych. Obok zajęć, które młodzież sama potrafiła sobie zapewnić, administracja uczelni oferowała jedynie częste polowania. Z czasem akademicy i profesorowie powołali resursę, w której co drugą sobotę organizowano *wieczorki tańczące*. Spotkania nie bardzo jednak się sprawdzały, bo jak pisano: *dla niedostatecznej liczby płci pięknej, niezbyt były ożywione*. Brak rozrywek powodował, iż wielu młodzieńców, zwłaszcza z zamożniejszych domów, wyprawiało się do odległego o 12 kilometrów Opola, gdzie oferowano więcej atrakcji. Ko-



Gazetowy anons o odczytach w prószkowskiej Akademii („Gazeta Warszawska, 1870)

munikację z miastem zapewniali dorożkarze, z których najpopularniejszy w latach 70. XIX w. zwany był „Baronem”.

W prószkowskim ośrodku niemal od początku działały niemieckie korporacje studenckie Agronomia i Agraria, które skupiały większość akademików i jedynie nieliczni studenci, tzw. „dzicy”, pozostawali poza obrębem tych stowarzyszeń. Głównym celem tych organizacji było wzajemne poznanie się oraz integracja i wspólna zabawa przy *szklance bawarskiego piwa*.

W Akademii kwitło także życie intelektualne. Wszyscy studenci Prószkowa oraz wykładowcy należeli do lokalnego Towarzystwa Rolniczego. Członkowie towarzystwa prowadzili wykłady dotyczące teorii i praktyki gospodarstwa rolnego. Tematy spotkań były wyznaczane przez

akademików, a zapytania i kwestie do wyjaśnienia podczas planowanych obrad studenci wrzucali do specjalnej skrzynki (*Fragekasten*), którą umieszczono w czytelnicy akademickiej.

JAN SOŁOWIJ I POCZĄTKI BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PRÓSZKOWIE

Z czasem studiujący tu Polacy, których liczba ciągle rosła, zaczęli dążyć do utworzenia własnej, odrębnej organizacji. Jej zaczątkiem miała być biblioteka polska, powstała w 1851 r. z inicjatywy Jana Sołowija z Małopolski Wschodniej. Organizator należał do wyjątkowych osób pośród studiujących tu Polaków. Jako jeden z nielicznych studentów był pochodzenia chłopskiego, a do tego wyznawał religię grekokatolicką. Sołowij opracował pierwszy statut biblioteki pt. *Fundacja zbioru pism rolniczych do użytku kształcących się Polaków w wyższym zakładzie naukowym rolniczym w Pruskowie*. Najprawdopodobniej, ze względu na ówczesne stosunki polityczne, postulował w swym projekcie, by zebrane fundusze oddać pod zarząd dyrektora Akademii, któremu przy zakupie nowych książek miał jedynie doradzać wybrany student Polak. Zakupione książki miały stać się własnością biblioteki akademickiej – jako jej polski wydział, a całe przedsięwzięcie oddane było pod protekcję pruskiego ministerstwa rolnictwa. W kwietniu 1853 r. projekt *Fundacji...* został ogłoszony w „Ziemiannie” i spotkał się z gwałtowną krytyką absolwenta Akademii prószkowskiej, niejakiego Kaźmierzka z P., którym był najprawdopodobniej Kazimierz Kantak – spiskowiec i powstaniec 1848 r. z Poznania. Kantak popierał postulat założenia biblioteki polskiej, protestował jednak przeciwko oddaniu jej na własność Akademii prószkowskiej. Żądał, by biblioteka pozostała wyłączną własnością studiującej w Prószkowie młodzieży polskiej, a wybór książek postulował zostawić w kompetencji polskich akademików. Kantak domagał się ponadto, dla utrzymania *łącznie duchowej z narodem*, by w zbiorach projektowanej biblioteki obok wydawnictw fachowych rolniczych znalazły się także czasopisma ogólne, jak „Tygodnik Ilustrowany” czy „Gazeta Warszawska”.

O pierwszych latach funkcjonowania biblioteki wiemy niewiele; wiadomo, że Sołowij nawiązał kontakty z wydawcami i redaktorami prasy polskiej w celu wprowadzenia do Prószkowa odpowiednich wydawnictw fachowych, a przed opuszczeniem szkoły przekazał dy-

rektorowi Akademii pozyskane wstępnie zbiory (głównie prasę fachową oraz pracę pt. *Wykład nomenklatury chemicznej*), a także zebrane wspólnie z kolegami 12 talarów na fundusz biblioteczny. Przez kilka następnych lat biblioteka najprawdopodobniej nie działała. W tekście zamieszczonym w „Roczniku Warszawskim” informowano jedynie, że nowy opiekun nie dbał wówczas o księgozbiór, ani o jego pomnożenie, wedle innych źródeł oficjalne otwarcie biblioteki polskiej miało nastąpić dopiero w 1856 roku.

W następnym numerze „Indeksu” – *ciąg dalszy historii prószkowskiej Akademii*.

W tekście wykorzystano dokumenty i prasę z epoki oraz opracowania:

- Brzozowski S., *Polacy na studiach gospodarstwa wiejskiego w Niemczech w XIX i XX wieku*, Wrocław 1989.
- Chamcówna M., *Z życia studentów polskich w Prószkowie na Opolszczyźnie w drugiej połowie XIX w.*, „Sobótka” 1949.
- Gospodarek T., *Z życia studentów wrocławskich i prószkowskich przed stu laty*, „Zaranie Śląskie” 1961, z. 3.
- Kulak T., Pater M., Wrzesiński W., *Historia Uniwersytetu Wrocławskiego 1702–2002*, Wrocław 2002.
- Die Landwirthschaftliche Akademie Proskau*, Berlin 1872.
- Marek F., *Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku 1789–1854*, Wrocław - Opole 1972.
- Pośpiech J., *Śląsk w twórczości korespondencji J. I. Kraszewskiego*, Opole 1969.
- Wachowski M., *Polska kolonia akademicka w Akademii Rolniczej w Prószkowie na Śląsku w latach 1847–1880*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1964, Seria B, z. 9.
- Zieliński A., *Echa śląskie w lwowskim „Dzienniku Literackim” 1852–1870*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1972, t. VII.
- Źródła do dziejów Prószkowa*, red. Andrzej Hanich, Opole 2012.
- Warzywa ze wsi Warszawa, <http://ustamagazyn.pl/2018/04/warzywa-ze-wsi-warszawa/>

ANDRZEJ HANICH

HISTORIA WPADŁA DO KRZYŻOWEJ

30 lat temu Mazowiecki i Kohl mieli się spotkać na Górze św. Anny



Krzyżowa, 12 listopada 1989 r., premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl (fot. Ullstein Bild)

Msza pojednania polsko-niemieckiego w Krzyżowej w niedzielę 12 listopada 1989 r. stała się jednym z przełomowych momentów na polskiej drodze ku wolności.

Nie byłoby jednak tego symbolicznego pojednania, gdyby nie zmiany ustrojowe w Polsce w 1989 r., zwłaszcza powołanie w sierpniu, w wyniku wyborów – pierwszego od blisko półwiecza w Polsce, a także w całym bloku państw realnego socjalizmu w Europie Środkowej i Wschodniej, niekomunistycznego rządu pod kierownictwem premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Poprzedzona długimi rokowaniami wizyta chrześcijańsko-demokratycznego szefa rządu RFN w Polsce w dniach 9–14 listopada 1989 r. w zamierzeniu stanowić miała przełom we wzajemnych relacjach między obu państwami i narodami. Głównie z myślą o nowej zjednoczonej Europie miała stworzyć nową jakość w stosunkach, które do tej pory ciągle jeszcze obciążone były dziedzictwem trudnej przeszłości. Jak stwierdził pełnomocnik premiera Tadeusza Mazowieckiego do rozmów międzyrządowych z przedstawicielami kanclerza Helmuta Kohla, red. Mieczysław Pszon z „Tygodnika Powszechnego”: „Propaganda poprzednich ekip [...] używała jako elementu gry politycznej potencjału niechęci i nieufności, jaki zachował się głównie w starszym pokoleniu. Młodszy już myśli inaczej, widzi współczesnych Niemców i wyzwala się ze stereotypów”.

O kulisach spotkania kanclerza Helmuta Kohla z Tadeuszem Mazowieckim, które początkowo miało mieć miejsce w sanktuarium na Górze św. Anny, pisze Patricia Clough w książce pt. *Helmut Kohl. Portret władzy* (polskie wydanie: Gliwice 1999 r.): „Według relacji Kohla, biskup Opola Alfons Nossol złożył mu wizytę w czasie, gdy opracowywano program jego wizyty w Polsce. Biskup Nossol, który sam jest Ślązakiem i ma wielu Niemców w swojej diecezji, zaprosił Kohla do udziału we *Mszy Pojednania*, która zostałaby odprawiona w języku niemieckim w klasztorze ojców franciszkanów na Górze św. Anny. Góra św. Anny była miejscem, gdzie toczyły się w czasie powstań śląskich krwawe boje między Polakami i Niemcami. Kohlowi, z jego sentymentem do symboli, spodobał się ten pomysł. Podkreślił on: *Nie należy zapominać o przeszłości, ale nadszedł czas, by podać sobie rękę*. Pamiętam, że go zapytałem: *Księżu Biskupie, czy ta sprawa może stwarzać jakieś problemy?* – wspomina Kohl w swoich pamiętnikach. Biskup odpowiedział: *Nie*”.

Jak pisze w swoich wspomnieniach Mieczysław Pszon: „Gorsze było to, że równocześnie zaczęto ogła-

szać przypuszczalny program wizyty. Opracowywali go urzędnicy MSZ, niby według wskazówek moich i Mazowieckiego oraz przy uwzględnieniu życzeń strony niemieckiej. W tym programie znalazło się spotkanie Kohla z mniejszością niemiecką na Górze św. Anny. Potwierdził to minister K. Skubiszewski, który akurat znalazł się gdzieś na Zachodzie. Wrócił do Polski, a tu awantura. Okazało się, że wprawdzie śląscy Niemcy są jak najbardziej za, ale śląscy Polacy uważają to za prowokację... Dla Niemców Góra św. Anny to przede wszystkim sanktuarium religijne, a dla nas miejsce bitwy z Niemcami, symbol powstań śląskich. O czym Niemcy nawet nie wiedzieli, choć powinni, bośmy dostali tam od nich w pewną część ciała... Obawiano się, że może dojść nawet do incydentów. Do tego dochodzili niemieccy rewizjoniści. Ale Kohl uparł się przy tej Górze św. Anny”.

Jak zauważa Patricia Clough: „Było to, jak pisała wówczas znawczyni Polski hrabina Marion von Doenhoff: *Najgorsze ze wszystkich możliwych miejsc, na których można by dać symboliczny nowy początek stosunkom polsko-niemieckim*. Media ostro skrytykowały plan (Kohl widział w tym kampanię polskich komunistów), także premier Polski, Tadeusz Mazowiecki prosił Kohla, by porzucił ten pomysł. Mazowiecki obawiał się, że mogłaby rozgorzeć dawna wrogość, mogłaby odbyć się demonstracje, w rezultacie czego jego własna i tak trudna sytuacja mogłaby ulec pogorszeniu”. Potwierdza to w wywiadzie dla „Nowej Trybuny Opolskiej” także ks. abp Alfons Nossol: „Doradca polityczny T. Mazowieckiego red. Mieczysław Pszon [...] uznał – w imieniu premiera – że na taki gest w tym miejscu jest za wcześnie. Że msza św. z udziałem kanclerza Niemiec posłuży za pożywkę przede wszystkim ultranacjonalistom z obu stron. I nie dość, że nas zakrzyczą, to nie można wykluczyć, iż dojdzie do rozruchów, którym nawet autorytet Kościoła nie będzie w stanie skutecznie zapobiec”.

Przypomnijmy, że był to czas, kiedy struktury komunistyczne w Polsce, mimo przełomu demokratycznego, jaki się dokonał w tym roku, miały się jeszcze całkiem dobrze. W rządzie Tadeusza Mazowieckiego resorty siłowe były ciągle jeszcze w ich rękach, a w społeczeństwie silne były obawy, czy aby „stare” nie wróci.

To również czas gwałtownego budzenia się na masową skalę ruchu mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim, co było szokiem dla polskiego społeczeństwa, które nie mogło pojąć, jak to możliwe, że opolscy Ślązacy nagle stali się Niemcami. Obudziło to niedobre wspomnie-



Tak witali kanclerza raciborzanie (www.polska-org.pl)

nia z przeszłości, a w konsekwencji niepewność i lęk, tym bardziej że właśnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej rozpoczęły się uliczne demonstracje ludności, które doprowadziły do upadku muru berlińskiego, co zapoczątkowało proces jednoczenia się Niemiec. Wśród radykalnych liderów ruchu mniejszościowego na Opolszczyźnie dały się słyszeć wówczas głosy, że proces jednoczenia powinien objąć dawne obszary znajdujące się w granicach Niemiec sprzed 1937 r., a więc i Ziemię Zachodnią, i Północną, przyznane Polsce po II wojnie światowej przez mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej dla przekreślenia pojałtańskiego i popoczdamskiego porządku w Europie. To z kolei wśród osiedlonej po wojnie na Ziemiach Zachodnich i Północnych ludności polskiej wywołało lęk i obawy o swoją przyszłość. W tej sytuacji zapowiedź przyjazdu kanclerza Republiki Federalnej Niemiec na Górę św. Anny i jego spotkania z tysiącami optujących za niemieckością opolskich Ślązaków wzbudziła po stronie polskiej obawy, że spotkanie to zamieni się może w potężną demonstrację niemieckości, swoisty

drugi śląski plebiscyt, być może jeszcze bardziej niekorzystny dla Polski niż ten pierwszy, górnośląski z 1921 r. Obawiając się tego, premier Tadeusz Mazowiecki chciał miejsce wizyty Kohla za wszelką cenę odsunąć jak najdalej od obszaru Śląska Opolskiego. W rozmowie telefonicznej usilnie prosił o to kanclerza... A wezwany w tej sprawie do kancelarii premiera ks. bp Alfons Nossol, na kategoryczne żądanie Tadeusza Mazowieckiego, również wycofał się z zaproszenia kanclerza Kohla na Górę św. Anny... W przygotowaniach do wizyty kanclerza w Polsce powstał impas.

Mieczysław Pszon relacjonuje: „Pamiętam rozmowę z Tadeuszem Mazowieckim: jakie znaleźć wyjście? Następnego dnia on chyba wpadł na pomysł Krzyżowej na Dolnym Śląsku, dawniej Kreisau. Że owszem, spotkanie ze śląskimi Niemcami może być, ale na innej płaszczyźnie. Teraz chodziło o to, aby Bonn to zaakceptowało. Tadeusz obiecał zastanowić się, jakie podjąć starania, ale zakazał mówić cokolwiek na ten temat. Poszedłem do siebie do hotelu, był piątek albo sobota. I postano-



Wśród wielu napisów po niemiecku wyróżniał się transparent wymyślony przez Rafała Urbana z Jemielnicy: *Helmut, Du bist auch unser Kanzler* (www.polska-org.pl)

wielem zadzwonić do Horsta Teltschika [pełnomocnika rządu niemieckiego do rozmów z rządem Mazowieckim – przyp. A.H.], do domu. Powiedziałem mu, że cała nasza robota pójdzie w diabły. Że osiągnęliśmy cel i to z dobrym skutkiem dla obu stron, a tu wszystko zostanie zmarnowane przez upór w sprawie Góry św. Anny. Poprosiłem, by na razie nic nikomu nie mówił, ale my proponujemy Kreisau. On w życiu nie słyszał o Krzyżowej... Przyjął moją argumentację, ale powiedział, że decyzja nie leży w jego mocy. Ustaliliśmy, że rozmówią się sami premierzy. Następnego dnia jestem u Mazowieckiego. On dzwoni do Kohla czy Kohl do niego, już nie pamiętam. Tadeusz mówi nagle: *Dobrze, skoro jest taka propozycja, to muszę się zastanowić, ale w zasadzie się zgadzam*. Skończyli rozmowę, a on woła do mnie: *Słuchaj ten Kohl zwariował. Sugeruje mi, żebyśmy zrobili to nasze spotkanie polsko-niemieckie w Krzyżowej i proponuje, żeby w swoje ręce wziął to biskup Nossol. No, Duch Święty chyba zadziałał*. [...] Kohl przyjechał i zaraz runął mur berliński. Kanclerz na tę wiadomość przerwał wizytę i odleciał do

Berlina. Zostawił nawet w Polsce swoją kilkudziesięcioosobową delegację. Towarzyszący Kohlowi niemieccy dziennikarze byli pewni, że kanclerz już do Polski nie wróci. Bo przecież w tym momencie zaczęło się jednoczenie Niemiec i on nie mógł zostawić kraju w takim momencie. Ale wrócił. I była *Msza Pojednania* w Krzyżowej”.

Opisała ją (w relacji z Krzyżowej) red. Nina Krachetkova na łamach „Trybuny Opolskiej”: „Jest zimno. Mgła skryła Sobótkę, skryła Sowie Góry, zostawiając w zasięgu wzroku pola, na których zielenić się zaczynają oziminy. Wieś Krzyżowa leży niedaleko Dzierżoniowa i niedaleko Pieszyc, gdzie rozgrywa się dramat Gerharda Hauptmanna: *Tkacze*. Przez wiele dni wojsko woziło piach na olbrzymie podwórze byłego majątku rodziny von Moltke i malowało wapnem ściany. Dziury w dachach pośpiesznie załatano czym się dało. Zbudowano z belek i dykty, niezbyt starannie, otwartą kaplicę, w której ma się odbyć historyczne nabożeństwo pojednania z udziałem polskiego premiera, niemieckiego kanclerza i trzech biskupów. Historia wpadła do Krzyżowej. Krzyżowa nic



Premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl (fot. Ullstein Bild)

z tego nie pojmowała. O sławnej rodzinie Moltke, której Prusy tak wiele zawdzięczały – nikt tu nie słyszał. Pałac nie był nikomu potrzebny. Doprowadzono go do ruiny, jak wiele innych. Kto mógł przewidzieć, że kiedyś, za blisko pięćdziesiąt lat zawita tu historia?. Przede wszystkim zawitali dziennikarze. Tak tłumną obsługę widziałam tylko z okazji wizyty papieża. [...] Nabożeństwo odbywało się po polsku i po niemiecku. Wiatr szarpał transparentami z napisami: *Helmut, jesteś także naszym kanclerzem!*, *Domagamy się niemieckich szkół!*, *Chcemy niemieckich nabożeństw!*, *Pozdrawiamy kanclerza!* i nazwy miast – po niemiecku. Mniejszość była reprezentowana tak licznie, że stanowiła większość ludzi obecnych na uroczystej mszy pod gołym niebem. Nieliczni Polacy skandowali: *Mazowiecki! Mazowiecki!* Niemcy wołali: *Helmut! Helmut!* Autokary z rejestracją opolską, katowicką, wrocławską,

a nawet gdańską stały na pośpiesznie wyznaczonych parkingach (czytaj łąkach). Nieliczona ilość samochodów mieściła się na podwórzach, łąkach i na całej wsi. Milicja dbała o porządek”.

Na ten moment zwraca również uwagę we wspomnianym wywiadzie ks. abp Alfons Nossol: „Plac był pełen ludzi. Przyjechało – mimo dotkliwego zimna – wielu mieszkańców Dolnego Śląska i była też obecna – po raz pierwszy ujawniając się oficjalnie właśnie przy okazji wizyty kanclerza – mniejszość niemiecka ze Śląska Opolskiego. Przyjechało chyba 12 autobusów. Jest takie śląskie określenie kogoś, kto odzyskuje wolność po długim czasie: że *chce się wypolstwić* (*wyżyć, zaistnieć*). I to z tych ludzi tam wyszło. [...] Polaków to oczywiście raziło, premier Mazowiecki mocno się zaniepokoił”. W innym wywiadzie prasowym arcybiskup Alfons Nossol do-

powiada: „Wśród wielu napisów po niemiecku wyróżniał się transparent wymyślony przez Rafała Urbana z Jemielnicy: *Helmut, Du bist auch unser Kanzler* (*Helmut, Ty jesteś także naszym kanclerzem*). Pokazały go chyba wszystkie telewizje transmitujące to wydarzenie [...]. Nastroje na placu – tak to odczuwałem – były jeszcze zimniejsze od powietrza”.

Zaś sam Ludewig w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z 11 grudnia 2009 r. dopowiada: „Atmosfera była tak gęsta, że można było ją kroić. Powiedziałem wówczas do Horsta Teltschika: *My stąd chyba nie wyjdziemy żywi*”.

A arcybiskup Alfons Nossol w tym samym wydaniu „Gazety Wyborczej” dodaje: „W Krzyżowej pod ołtarzem – pierwszym wzniesionym przez Ludowe Wojsko Polskie – przy którym miałem odprawić mszę, zgromadzili się różni ludzie. Byli przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Po raz pierwszy występowali w swojej roli i się zagalopowali. Przynieśli transparenty z niemieckimi napisami. Gdy pojawili się premier Mazowiecki i kanclerz Kohl zaczęli skandować: *Helmut, Helmut!*”.

Profesor Dorota Simonides, była wieloletnia senator Ziemi Opolskiej, w publikacji zbiorowej poświęconej arcybiskupowi Nossolowi pisze: „Kiedy ta Eucharystia się rozpoczynała, panował nie tylko listopadowy chłód w powietrzu. Jeszcze dotkliwszy był chłód emocjonalny. Trzeba szczerze powiedzieć, że premier Tadeusz Mazowiecki nie był jeszcze przygotowany do znaku pokoju z Helmutem Kohlem. Poniekąd do serdecznego gestu pojednania nie była przygotowana ani polska większość, ani mniejszość niemiecka. Jej wypisana na transparencie deklaracja: *Helmut, du bist auch unser Kanzler* (*Helmut, jesteś także naszym kanclerzem*) mocno ostudziła uczestniczących w tej mszy Polaków. Myśmy widzieli w nich obywateli polskich i baliśmy się tak odważnych deklaracji z ich strony. Lęk przed Niemcami był wtedy powszechny [...]. Tadeusz Mazowiecki bał się Niemców. Mówi się nawet – choć to nieprawda – że Mazowiecki chciał, by wojska radzieckie zostały w Polsce i chroniły nas przed Niemcami. Z drugiej strony trwały przygotowania do podpisania traktatu granicznego. Kanclerz Kohl nie bardzo chciał go podpisać. Kilka razy – pod wpływem wypędzonych – zmieniał zdanie. Klimat relacji polsko-niemieckich był na przełomie lat 1989–1990 jeszcze mocno niepewny. [...] Ale *chemii* między Kohlem a Mazowieckim nie było. Nie tylko dlatego, że Tadeusz Mazowiecki jest zdystansowany, a Kohl jowialny. Mazowiecki obawiał się, że zjednoczone Niemcy zapomną o prze-

szłości i o swoim udziale w obu wojnach światowych. Więc jeszcze bardziej trzymał się na dystans”.

A Tadeusz Mazowiecki w cytowanej wyżej publikacji wspomina: „Uczestnikami tej mszy św. mieli być członkowie mniejszości niemieckiej. Tymczasem po fali wyjazdów do RFN panowała w Polsce taka teza oficjalna, że w Polsce mniejszości niemieckiej nie ma. Tymczasem myśmy się zobowiązali z kanclerzem, by wszystkim mniejszościom, w tym niemieckiej, zapewnić prawa do kształtowania własnej kultury zgodnie ze standardami międzynarodowymi. Ale ta doktryna, że w Polsce mniejszości nie ma, wciąż odciskała swój ślad. Idea spotkania w Krzyżowej była postrzegana krytycznie także przez polskie czasopisma, media wywodzące się przecież z PRL-u. Pojawiały się w nich głosy, że Niemcy swoje pomniki powinni stawiać w RFN, ale nie tu. [...] Ja nie wiedziałem, jak to wszystko wypadnie. Miałem wiele obaw [...]. Tak jak wielką historyczną rolę kanclerza było pełne zjednoczenie Niemiec, tak historycznym zadaniem i obowiązkiem premiera Polski było usunięcie wszystkich dwuznaczności, niedomówień i uregulowanie ostatecznego charakteru polskiej granicy zachodniej, co w końcu listopada 1990 roku nastąpiło ostatecznie w trakcie granicznym [...]. Rozmowy były trudne. Kanclerz Kohl wysunął 10-punktowy program, w którym, niestety, nie było miejsca choćby na jedno zdanie dotyczące uregulowania spraw z Polską. Doszedłem do wniosku, że musimy mniej więcej w tym samym czasie, gdy odbywała się konferencja *dwa plus cztery*, doprowadzić do ostatecznego uregulowania sprawy zachodniej granicy Polski. Nie było to łatwe, bo kanclerz Kohl reagował na podobne propozycje nerwowo. Tymczasem my nie chcieliśmy walczyć o status piątego mocarstwa na tej konferencji. Ale jednocześnie chcieliśmy, by wraz z aktem zjednoczenia Niemiec sprawa zachodniej granicy Polski została zamknięta. Gdybyśmy tego nie zrobili, konflikt przeniósłby się na nowe czasy, a tak stosunki polsko-niemieckie mogły się rozwijać, a kwestie konfliktowe zostały od razu usunięte”.

Całą tę sprawę puentuje Janusz Reiter w rozmowie z Bartoszem T. Wielińskim: „Dziś można się tylko uśmiechnąć. Ale wtedy faktycznie sprawa nie była błaha. To, że mieszkający na Śląsku Niemcy mają być traktowani jako mniejszość narodowa, nie było w Polsce takie oczywiste. Wielu wprost podważało ich lojalność, uważano ich za konia trojańskiego. Wówczas te właśnie obawy zaczęły się potwierdzać. Na szczęście i my, i Niemcy zareagowali-



Mszę św. celebrował ks. bp Alfons Nossol (fot. Ullstein Bild)

śmy na to ze spokojem. Cała sprawa pokazuje, jak daleką drogę przeszliśmy przez 20 lat i ile problemów rozwiązaliśmy. Dziś mniejszość niemiecka nikomu w Polsce nie przeszkadza. A wystarczyło, by pod wpływem emocji Niemcy uznali się za obrońców mniejszości niemieckiej w Polsce i zaczęli się z tym obnosić w rozmowach z nami. Na szczęście nie dali się sprowokować i dali jasno do zrozumienia, że mniejszość to obywatele Polski i muszą być wobec Polski lojalni”.

Rozpoczęcie mszy rozładowało sytuację. Homilię najpierw po polsku, a potem po niemiecku wygłosił ks. bp Alfons Nossol. Zwrócił w niej uwagę na wyjątkowy charakter i historyczny wymiar spotkania eucharystycznego w Krzyżowej: „Wszyscy dobrze wiemy, jak trudna politycznie jest ta wizyta – powiedział – choć dotyczy przecież sąsiadów w samym sercu Europy. Świadomości

ciążenia historii nad nimi nie sposób unicestwić ani też nie sposób się od niej całkowicie oderwać. [...] Prawdą jest, iż nikt z ludzi rozsądnych nie może żądać od nas zapomnienia, zwłaszcza okrutnego rozdziału naszej historii, jaki stanowi tragiczna II wojna światowa. To historyczna cezura rozlicznych zbrodni przeciw ludzkości, popełnianych przez narodowosocjalistyczny reżim Rzeszy, jak też innych, związanych później z nimi, równie bolesnych konsekwencji stanowiących czasami nawet swoistego rodzaju odwet. Podczas gdy zapomnienie jest sprawą psychologii, to przebaczenie stanowi jednak nieodzowny wymóg prawdziwie radykalnej zmiany i egzystencji chrześcijańskiej”.

W czasie mszy nastąpił moment, na który oczekiwano od chwili rozpoczęcia wizyty kanclerza Kohla w Polsce. Po słowach biskupa Nossola: *Przeżycie sobie znak po-*

koju i po liturgicznym znaku pokoju przekazanym przez biskupa opolskiego obu szefom rządów – Helmut Kohl i Tadeusz Mazowiecki uścisnęli sobie dłonie, a następnie z widocznym wzruszeniem objęli się ramionami. Był to nie tylko gest rytualny, ale głęboko ludzki. Zgromadzeni przyjęli to długotrwałymi oklaskami. Nikt wówczas z obecnych nie zdawał sobie chyba jednak sprawy, że właśnie pisze się historia. Że ten gest z upływem lat będzie nabierał coraz większego znaczenia i stanie się tak ważnym symbolem dla obydwu narodów.

Jakby przypieczętowaniem tego gestu i potwierdzeniem szczerości intencji obu szefów rządów był moment komunii św. – obaj bowiem, premier i kanclerz, przyjęli Ciał Pańskie.

„Gdy rozpoczęła się msza w Krzyżowej – pisał po kilku latach publicysta „Gazety Wyborczej” Włodzimierz Kalicki – Tadeusz Mazowiecki wcale nie miał uczucia, że dzieje się coś nadzwyczajnego, coś, co otwiera nowy rozdział polsko-niemieckiego sąsiedztwa. „Uścisk z niemieckim kanclerzem traktowałem jako normalny gest. W czasie mszy przekazujemy sobie znak pokoju. Dopiero później dostrzeżono w tym akt symboliczny”.

Potwierdza to również w okolicznościowym komentarzu dla „Gazety Wyborczej w Opolu” Klaus Bachmann, niemiecki dziennikarz na stałe mieszkający w Polsce. W 2009 r. pisał: „20 lat temu w Krzyżowej, która wówczas była ruiną po PGR-ze, spotkali się premier Tadeusz Mazowiecki i niemiecki kanclerz Helmut Kohl. Teraz to wydarzenie uchodzi za punkt zwrotny w stosunkach polsko-niemieckich. Ale było to spotkanie czysto symboliczne. Przez następnych kilkadziesiąt miesięcy Kohl uchylał się od jednoznacznego uznania granicy polsko-niemieckiej. W NRD i w Polsce stacjonowały wojska radzieckie, i to one gwarantowały granicę. Niemieckie i polskie służby specjalne nadal inwigilowały się nawzajem. Polacy, jadąc do Niemiec, musieli się ubiegać o wizy w kilometrowych kolejkach i poddawać się upokarzającym kontrolom na granicy. Dobrosąsiedzka i przyjazna współpraca między Polską i Niemcami zaczęła się gdzieś między 1999 (Polska przystępuje do NATO) i 2004 rokiem (Polska przystępuje do UE). Ale w tym okresie sondaże w Polsce pokazują akurat silny spadek sympatii do Niemiec. Warto o tym pamiętać dziś, kiedy w okolicznościowych przemówieniach przywołuje się rzekomą sielankę z Krzyżowej. Sielankę mamy dziś: granice są uznane, oba rządy odrzucają roszczenia wypędzonych. Niemcy i Polska są w tych samych sojuszach”.

Z tej perspektywy spoglądając na wspomnianą *Mszę Pojednania* Jan Nowak-Jeziorański, w roku 2000, przyrównał wydarzenie w Krzyżowej do gnieźnieńskiego spotkania Ottona III z Bolesławem Chrobrym w roku tysięcznym. Pisał bowiem z niezwykłym patosem:

„Przedziwnymi zaiste drogami toczy się dramat historii. Przed tysiącem lat Otto III i Bolesław Chrobry modlili się razem i podali sobie ręce w gnieźnieńskiej świątyni w czasie nabożeństwa, które odprawiał brat św. Wojciecha, biskup Radzim-Gaudenty. Blisko tysiąc lat później premier Mazowiecki i kanclerz Kohl podali sobie ręce na znak pokoju w czasie «Mszy Pojednania», odprawionej w Krzyżowej w dniu 12 listopada 1989 r. przez wielkiego rozjemcę, biskupa Alfonsa Nossola. [...] Pojednanie między Polską a Niemcami w Krzyżowej w 1989 r. stało się przełomem w skali całego millennium. Ostateczne uznanie przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie położyło kres niemieckim roszczeniom terytorialnym, skierowanym przeciw Polsce. Niemcy przyjęły rolę głównego promotora włączenia Polski do obronnych i gospodarczych struktur demokratycznej wspólnoty euroatlantyckiej”.

BOGNA SZAFRANIEC

STEMPEL CZASU

Przedwojenne karty pocztowe z Opola w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego



Drukarnia Erdmann Raabe w budynku dawnej synagogi (na zdjęciu z lewej) przy ul. Szpitalnej

Kolekcja przedwojennych kart pocztowych z Opola, znajdująca się w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego, liczy obecnie 1386 sztuk. Jej trzon stanowi prywatna kolekcja, którą muzeum kupiło w 2017 roku. Zakres chronologiczny zbioru obejmuje lata 1897–1944 i został ustalony na podstawie daty obiegu pocztówek. W przypadku kart bez obiegu datę określono jako przybliżoną, uwzględniając przy tym m.in. innymi zastosowaną technikę druku, rodzaj karty, a także działalność wydawcy. Większość z nich zawiera korespondencję w języku niemieckim. Tylko nieliczne, w języku francuskim, polskim, angielskim i czeskim. Nieco ponad 56 proc. zbioru zawiera ostemplowany znaczek, pozostałe to karty bez obiegu (niezapisane lub zapisane, lecz niewysłane).

W kolekcji dominują przede wszystkim pocztówki ozdobione widokami architektury. Są to zarówno pojedyncze obiekty, jak i place czy ulice, widoki architektury zabytkowej, ale także tej nowej, dopiero powstającej. Wydawcy pokazywali najatrakcyjniejsze – ich zdaniem – fragmenty miasta. Za takie uznano Rynek, ale również bardzo częstym motywem, powielanym na widokówkach z Opola, będzie zamek Piastowski, synagoga, Młynówka, plac Wolności, ulica Krakowska, plac Ignacego Daszyńskiego czy rzeka Odra. Były też miejsca i obiekty, którymi wydawcy zajmowali się rzadko, tym cenniejsze są pocztówki z ich ujęciami (np. ulice Oleska, Piastowska, Władysława Reymonta, Konstantego Damrota, Stefana Żeromskiego czy Henryka Sienkiewicza). Zwłaszcza na

przełomie XIX i XX w. karty ozdabiano neorokokowymi i secesyjnymi ramkami, wykorzystywano też różnorodne ornamenty roślinne. Popularne były wieloobrazkowe i wielotematyczne kompozycje z napisem *Gruss aus Oppeln*, a także widoki ogólne.

Strony ilustracyjne skatalogowanych przez nas pocztówek wykonane zostały w technikach typowych dla kart europejskich w tym czasie¹. Początkowo były to litografie jednobarwne i wielobarwne (chromolitografie), a także widokówki wykonane w technice światłodruku (jednobarwnego i kolorowanego), część z nich wykonano w technice mieszanej. W kolekcji odnajdziemy też wiele przykładów kart wykonanych techniką autotypii, a także pocztówki fotograficzne. Rewers karty (linie adresowe, ramki i napisy) wykonywano zazwyczaj za pomocą tradycyjnego druku typograficznego, stosowanego do produkcji książek i gazet. Ponad 58 proc. zbioru stanowią karty wykonane techniką światłodrukową (dominuje tu światłodruk monochromatyczny), najmniej jest litografii (około cztery proc., w tym karty w technice mieszanej).

Większość widokówek wyprodukowana została w Opolu. Wydawcami byli: Erdmann Raabe, Wilhelm Kunert, Max Glauer, Paul Heimann, Paul Kandziora, Max Kaiser, Ferdinand Laffter i inni. W sumie z Opola pochodziło 47 wydawców i nakładców pocztówek reprezentowanych w opisywanej kolekcji. Ich dane odnajdujemy m.in. w księgach adresowych Opola z lat 1912, 1926, 1929, 1934/1935, 1937.

Firma *Erdmann Raabe* była najdłużej działającą i największą drukarnią oraz firmą wydawniczą w Opolu. Wyprodukowała też najwięcej kart spośród opolskich wydawców. W omawianym zbiorze znajdują się 162 egzemplarze pocztówek wydanych właśnie przez tę firmę (tylko wrocławski wydawca Bruno Scholz wyprodukował ich więcej, bo 167). Jej tradycje sięgały 1830 r., kiedy to młody Erdmann Raabe odkupił drukarnię od wdowy swojego nauczyciela Carla Benjamina Feistela, mieszczącą się na Przedmieściu Bytomskim 18. Kilka lat później drukarnię nazwał swoim nazwiskiem i przeniósł do wybudowanej przy Rynku 16 kamienicy. Zmarł w 1865 roku. W następnych latach firma stała się prężnym przedsiębiorstwem, rozwijanym przez jego synów. W 1897 r. kupiła od opolskiej gminy żydowskiej budynek starej

synagogi przy ul. Szpitalnej 1, gdzie przeniesiono drukarnię. W kamienicy przy Rynku Gustav Raabe rozbudował sklep papierniczy i fotograficzny. Firma działała do 1945 roku.

Motywy opolskie pojawiają się także na kartach wydawanych w innych miastach, przede wszystkim we Wrocławiu, gdzie skatalogowaliśmy 20 firm (m.in. wspomniany już Bruno Scholz, Hermann Lukowski, Arthur Bröse, Carl Brinkmann), ale także w Dreźnie (Stengel & Co., Alfred Zieger), Magdeburgu (Reinicke & Rubin), Monachium (Ottmar Zieher) oraz Lipsku (dr Trenkler & Co., Trinks & Co.). W sumie reprezentowanych jest 61 firm spoza Opola i Wrocławia. Część pocztówek nie posiada nazwy wydawcy. Nie ma jej około 14 proc. kart w kolekcji.

Dwa najstarsze eksponaty zostały wysłane w lutym i sierpniu 1897 roku. Wydane przez firmę *Erdmann Raabe*, są przykładem popularnych wtedy kompozycji wieloobrazkowych z napisem *Gruss aus Oppeln*. Pierwsza z nich (wysłana 12 lutego 1897 r. z Wrocławia do Zwickau), to trzywidokowa karta litograficzna z przedstawieniem ratusza, budynku starej rejencji oraz zamku Piastowskiego wraz z fragmentem parku, ozdobiona nieregularnymi ramkami, motywem roślinnym oraz herbem Opola (w kolekcji znajduje się też niezapisany dublet karty, bez obiegu). Druga (wysłana 3 sierpnia 1897 r. z Opola do Głubczyc), jest również pocztówką litograficzną, utrzymaną w podobnym stylu (trzywidokowa karta z zamkiem Piastowskim, budynkiem poczty oraz sądu; widoki ujęte w ramki o różnych kształtach, zdobione motywem roślinnym). To, co odróżnia obie karty (oprócz innego motywu, rzecz jasna), to brak herbu Opola. Również ta karta posiada niezapisany dublet.

W kolekcji znajduje się ponad 30 pocztówek wydanych techniką litograficzną oraz ponad 20 wykonanych techniką mieszaną (światłodruk i litografia), pochodzących z lat 1897–1905. Ich wydawcami są – oprócz wspomnianej już firmy Raabego – także: Bruno Scholz z Wrocławia, opolscy wydawcy: Wilhelm Kunert, Edmund Rehnitz, Johannes Rosinski, Max Kaiser i Anna Weckert, a także Ottmar Zieher z Monachium, Wilhelm Steinberg z Wrocławia i wydawnictwo Natanson & Sealtiel z Berlina. Wydawcy litograficznych kart przeważnie opierali się na rysunkach anonimowych autorów. Do 1905 r. rewers karty był w całości przeznaczony na adres, na awersie najczęściej znajdowała się ilustracja i niewiele miejsca na korespondencję. Tę niedogodność rozwiązano jesie-

¹ Na początku pocztówki pozbawione były ilustracji. Jedna strona karty przeznaczona była na adres, druga na korespondencję.



Sklep Erdmanna Raabego w Rynku

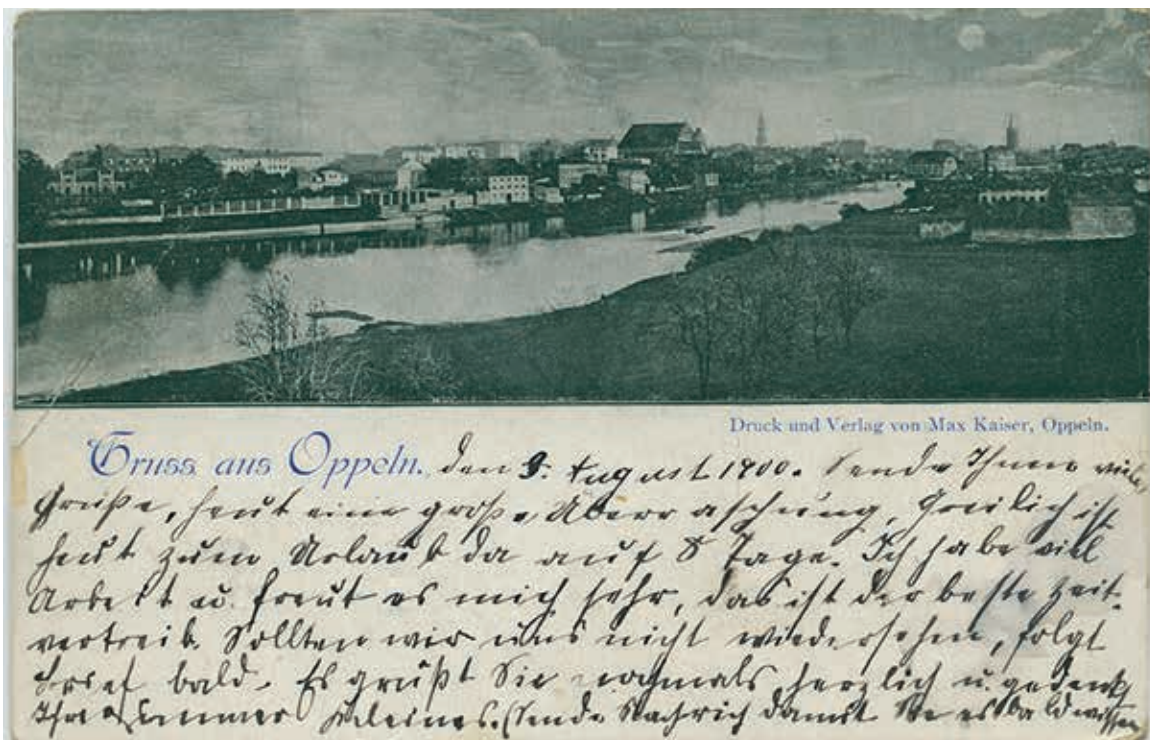


Trzywidokowa pocztówka z Opola, wysłana 12 lutego 1897 r. z Wrocławia; chromolitografia; wyd. Erdmann Raabe, Oppeln



Przykład karty litograficznej





Karta wykonana techniką autotypii jednobarwnej



Karta wykonana techniką światłodruku jednobarwnego



Karta księżycowa



Karta wykonana techniką światłodruku kolorowanego



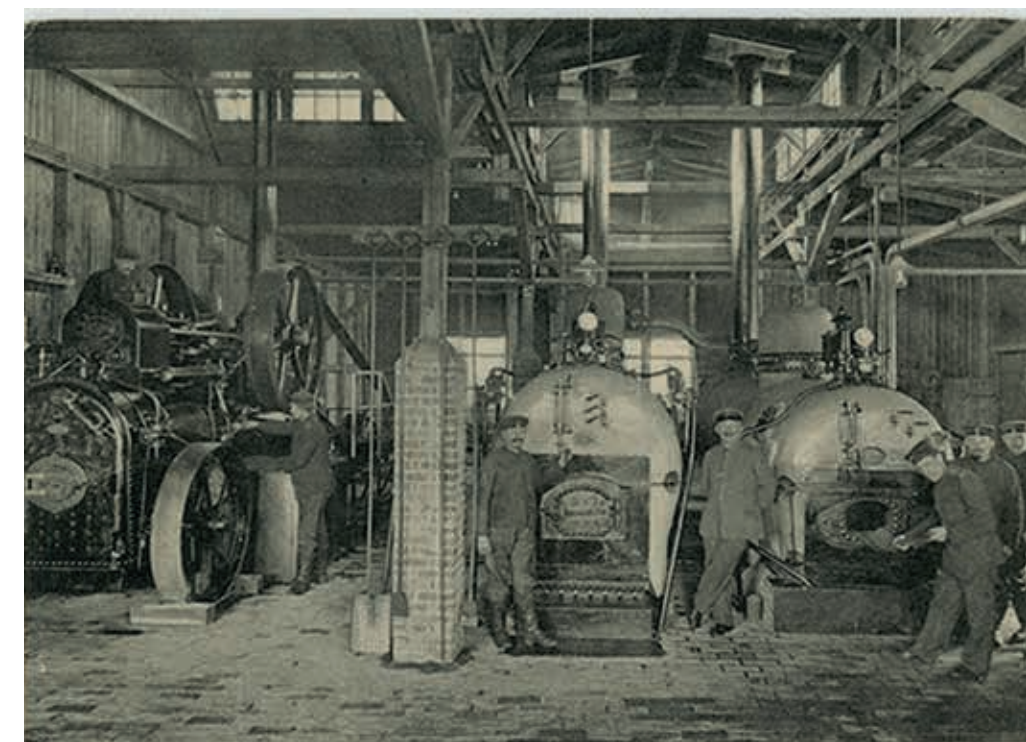
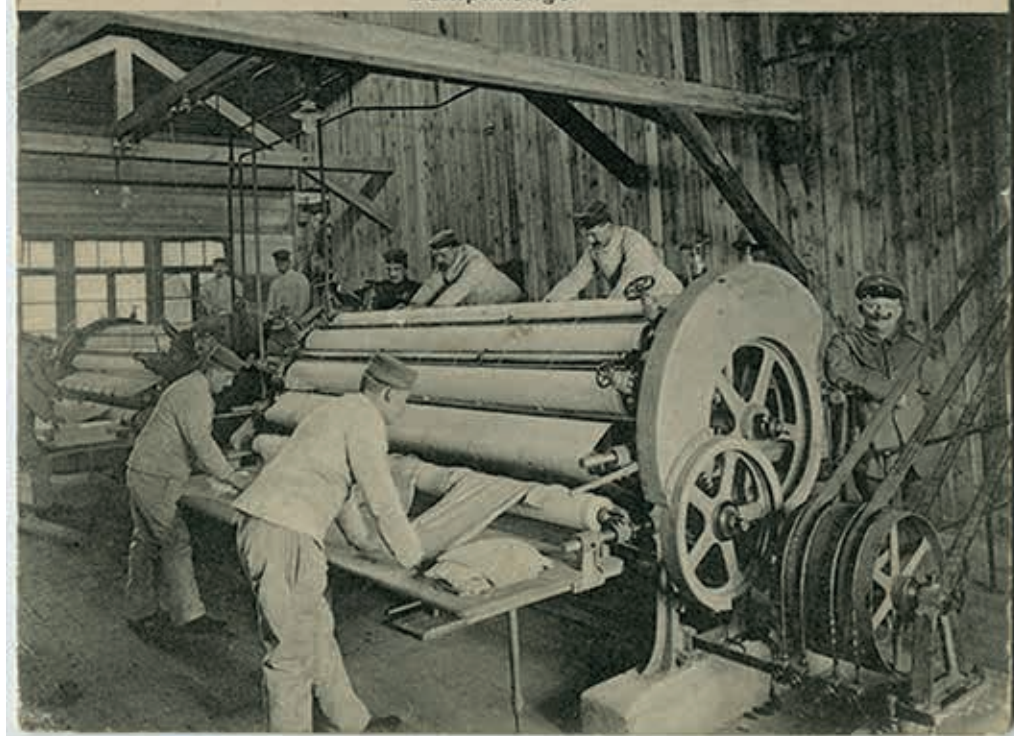
Oppeln O/S - Die Bergelkirche



Oppeln O/S - Blick zur Kreuzkirche



Dampfwäscherei
Dampfmangel



Kesselhaus mit Lokomobile
Haarschneiden vor dem Bad



nią 1904 r., nakazując podział strony adresowej na część przeznaczoną na adres oraz korespondencję. W Cesarstwie Niemieckim zasady te wprowadzono w 1905 roku.

Najobszerniejszą grupę w zbiorze stanowią kartki światłodrukowe. Ich największa popularność przypadła na koniec XIX w. i pierwsze dwudziestolecie wieku XX. Około roku 1910 następuje wzrost liczby wydawanych kart techniką autotypii, która w latach I wojny światowej była jedną z popularniejszych technik druku pocztówek. Wynikało to z potrzeby zwiększenia nakładów produkowanych widokówek (w przypadku litografii oraz światłodruku nakłady te były ograniczone i czasochłonne).

Wśród kart światłodrukowych, w zbiorze odnajdziemy też kilkanaście kart tzw. księżycowych, imitujących nocne widoki, ze sztucznie wprowadzoną tarczą księżyca. Karty te posiadają najczęściej odcień zielony lub niebieski, pochodzą z lat 1898–1899. Ich wydawcami były firmy opolskie: Wilhelm Kunert, Ferdinand Laffter, Erdmann Raabe, Max Kaiser oraz Anna Weckert. Jedną z nich wyprodukowała firma Reinicke & Rubin z Magdeburga.

Niektórzy z wydawców zdecydowali się na produkcję serii kart utrzymanych w podobnym układzie graficznym lub przedstawiających jedno zagadnienie tematyczne. W kolekcji Muzeum Śląska Opolskiego odnajdujemy ich kilkanaście. Na uwagę zasługują zdobione karty z firmy Brunona Scholza z Wrocławia, seria pocztówek z powodzi w Opolu w 1903 r., wydana przez Erdmanna Raabego, seria ogólnych widoków miasta z instytutu Alfreda Zieglera z Drezna, a także pocztówki Maxa Glauera z Królewskiego Zakładu Uzdrawiającego z 1916 i 1917 r., oraz seria wydana przez *Schlesische Portland – Zement – Industrie, Oppeln*.

W latach 30. XX wieku powszechne stają się fotograficzne karty pocztowe. W naszej kolekcji stanowią one około 20 proc. całego zbioru. Ich produkcją w Opolu zajmowali się m.in. Albert Marotzke, Erdmann Raabe, Paul Kowol (Foto-Kowol), Hermann Muschner, Hermann Wittig, Max Glauer, Paul Heimann czy Paul Kandziora. Oprócz lokalnych wydawców fotograficzne pocztówki z Opolu wydawali także: Bruno Scholz, Arthur Bröse i Carl Brinkmann z Wrocławia, Christian Schöning z Lubeki, Ketting & Krüger z Schalksmühle, Stengel & Co. z Drezna, Trinks & Co. z Lipska i kilku innych.

Kolekcja opolskich pocztówek, wyprodukowanych przed 1945 r., będąca w posiadaniu Muzeum Śląska Opolskiego, jest cennym źródłem ikonograficznym do badań nad przeszłością miasta zniszczonego w znacznym stop-

niu w trakcie działań prowadzonych w końcowej fazie II wojny światowej. Dopełnia ona zbiory fotograficzne, graficzne, a także malarskie przedstawienia Opolą, znajdujące się w zbiorach naszego muzeum. Nigdy dotąd nie była publikowana, a jej wartość trudna jest do przecenienia, choćby ze względu na jej walory dokumentacyjno-poznawcze, kolekcjonerskie, stan zachowania, różnorodność oraz niemalże totalny charakter (zbiór budowano ponad 30 lat i zawiera on większość wydanych przed wojną kart z Opolą). Jest przez nas też stale powiększana poprzez poszukiwania i zakupy na ogólnopolskich aukcjach. W ostatnim czasie kolekcja została opracowana, w całości zdigitalizowana i przygotowana do składu i druku. Naszym zamiarem jest wydanie katalogu, w którym ujmemy całość kolekcji wraz z dokładnym opisem każdego obiektu i ilustracją (według wstępnych szacunków, publikacja będzie liczyć ponad 700 stron). Jak to jednak czasem bywa, powodzenie planu zależeć będzie od pozyskania przez muzeum zewnętrznych środków finansowych.

(Karty pocztowe ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego).

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

„ZA DŁUGI BANKIET, ZBYT WIELE UKŁONÓW” Jak nas widział papieski mistrz ceremonii



Przykład dyplomacji matrymonialnej: uroczyste podpisanie kontraktu ślubnego Władysława IV i Ludwiki Marii Gonzaga w Fontainebleau we wrześniu 1645 r. (sztych Abrahama Bosse'a, Muzeum Narodowe w Poznaniu)

Badania nad XVI–XVII-wiecznym polskim ceremoniałem dyplomatycznym, którego istota polegała przede wszystkim na honorach należnych dyplomacie przybywającemu do Rzeczypospolitej jako przedstawicielowi obcego państwa, znalazły już odbicie w literaturze przedmiotu. Jednym z bezcennych źródeł obcych służących poznaniu polskiego ceremoniału dyplomatycznego końca XVI w. jest *Diario del viaggio in Polonia* (Dziennik podróży

do Rzeczypospolitej) Giovanniego Paola Mucantego, mistrza ceremonii dworu papieskiego. Mucante w latach 1596–1597 przebywał w Rzeczypospolitej w orszaku legata papieskiego, kardynała Enrica Caetaniego. Wiosną 1596 r. papież Klemens VIII zdecydował o wysłaniu kardynała do Rzeczypospolitej w celu zorganizowania ligi antytureckiej z połączonych sił polskich i austriackich.

Planów papieskich nie udało się zrealizować. Do utworzenia ligi antytureckiej nie doszło, m.in. z powodu zdecydowanie negatywnej postawy kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, który zdawał sobie sprawę, że wojna z Turcją leżała w interesie Habsburgów, a nie Rzeczypospolitej. O misji legata Mucantego pisał niewiele. Zagadnienie to znajdowało się na marginesie jego zainteresowań i choć doceniał znaczenie i wagę misji, niewiele poświęcił mu miejsca w swoim *Diario del viaggio in Polonia*. Jak sam wyznał, treścią dziennika miały być z założenia opisy ceremonii. Znaczna jego część zawiera więc opis uroczystości oraz protokołu dworskiego i dyplomatycznego. Mucante zajął się szczegółowo *itinerarium* legata: gdzie i przez kogo był przyjmowany, ile osób przybyło na jego spotkanie, jak był ubrany i jakie szaty nosili dygnitarze kościelni i świeccy, jak przebiegały uroczystości kościelne, które świątynie odwiedzał, gdzie odprawiał msze święte. Dziennik pisany był przez Mucantego z pozycji profesjonalnej, na jego treści i formie zaważyły zawód i pozycja społeczna autora.

Dziennik papieskiego mistrza ceremonii

Mucante urodził się około 1557 r., był rzymianinem. Pochodził z rodziny, której członkowie od trzech pokoleń pełnili na dworze papieskim funkcje mistrzów ceremonii. Biagio Baroni de Cesena, dziad Giovanniego Paola, był mistrzem ceremonii na dworze papieskim w latach 1516–1544. Mucante studiował prawo w Kolegium Rzymskim i uzyskał doktorat przed 1591 rokiem. Miał trzy siostry oraz trzech braci. W swych pismach Mucante wymienia imię tylko najstarszego brata, Francesca, z którym łączyły go zainteresowania profesjonalne – obaj byli mistrzami ceremonii. Francesco 16 maja 1573 r. został powołany przez papieża Grzegorza XIV do kolegium papieskich mistrzów ceremonii, zmarł 7 października 1592 roku. W 1591 r. Giovanni Paolo Mucante został powołany do tegoż kolegium. Przez wiele lat zabiegał o dostanie się do Świętej Kongregacji Obrzędów. 10 czerwca 1602 r. został przez Klemensa VIII mianowany sekretarzem tej kongregacji, a 9 lipca 1609 r. papież Paweł V mianował go jej dożywotnim sekretarzem. Przed 1612 r. Mucante został mianowany pronotariuszem apostolskim, wieńcząc tym tytułem swoją karierę. Przez ponad 20 lat notował wydarzenia na dworze papieskim. Relacja ta obejmuje pontyfikaty Sykstusa V, Urbana VII, Grzegorza XIV, Innocentego

IX, Klemensa VIII, Leona XI i częściowo pontyfikat Pawła V. Mucante z upodobaniem opisywał konklawe, koronacje i pogrzeby papieży. Był autorem dzieła poświęconego procesowi kanonizacyjnemu św. Karola Boromeusza. Zmarł w Rzymie 11 grudnia 1617 roku.

Na początku XIX w. dziennikiem Mucantego zainteresował się Julian Ursyn Niemcewicz, wydając dwa małe fragmenty w niezbyt starannym przekładzie na język polski. Niemcewicz wykorzystał pierwszą kopię *Diario del viaggio in Polonia*, zadedykowaną A. Gesualdowi. Kopia ta pochodzi z 1598 r. i była własnością arcybiskupa Neapolu, kardynała A. Gesualdo, opiekuna i protektora Mucantego. W grudniu 1797 r. jej właścicielem stał się Jan Henryk Dąbrowski, który w tym czasie przebywał w Neapolu z oddziałami napoleońskimi. Dąbrowski przywiózł dziennik Mucantego do Warszawy i w marcu 1816 r. ofiarował go ministrowi oświecenia publicznego Stanisławowi Kostce Potockiemu. Cenne źródło znalazło swe miejsce w zbiorach wilanowskich, a jego kopia znajduje się obecnie w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie (AGAD).

W latach 70. XX w. badania naukowe nad życiem i twórczością Mucantego podjął Jan Władysław Woś, któremu udało się odnaleźć w różnych archiwach i bibliotekach 12 kopii *Diario del viaggio in Polonia* (w tym jedną w zbiorach AGAD). W 1982 r. wydał on wybrane części dziennika w oryginalnej wersji (*I due soggiorni del card. legato E. Caetani a Varsavia (1596–1597) nella «Relazione» del maestro di cerimonie Giovanni Paolo Mucante*, wyd. J. W. Woś, Firenze 1982). W 1996 r. jego obszernie fragmenty, zawierające opis dwóch pobytów legata papieskiego w Warszawie (pierwszy od 22 września do 4 listopada 1596, drugi od 5 lutego do 26 marca 1597), zostały ogłoszone w języku polskim (J. W. Woś, *Dwie wizyty legata papieskiego Enrica kardynała Caetaniego w Warszawie 1596–1597; według relacji spisanej przez mistrza ceremonii Giovanniego Paola Mucantego*, Warszawa 1996, „Krajo-braz Warszawski”, z. 5). Za podstawę edycji posłużył rękopis nr 159 z Archiwum Publicznego Potockich, AGAD, na którym w pierwszej połowie XIX w. oparł się właśnie J. Ursyn Niemcewicz. W celu uzupełnienia nieczytelnych partii rękopisu J. W. Woś korzystał z rękopisu nr 59/78 znajdującego się w Archivio Caetani w Rzymie. W prezentowanym artykule wykorzystane zostało polskie tłumaczenie *Diario del viaggio* Mucantego.

„Gdyby Rzym nie był Rzymem, Kraków byłby Rzymem”

Dzięki wnikliwej obserwacji, sumienności i rzetelności zapisu *Dziennik* stanowi ważne źródło do dziejów dyplomacji, liturgii i historii polskiej obyczajowości ostatnich lat XVI wieku. Wiele cennego materiału znajdują w nim zarówno historycy Kościoła, jak również historycy sztuki, architektury i parlamentaryzmu. Mucante w czasie pobytu w Rzeczypospolitej nie miał łatwego życia. Starał się w miarę swoich możliwości nie tylko uczestniczyć we wszystkich ceremoniach kościelnych i dyplomatyczno-dworskich, organizowanych w czasie pobytu legata Caetaniego w Rzeczypospolitej, ale dodatkowo obserwował postępowanie wielu dygnitarzy kościelnych i świeckich, którzy nie przywiązywali zbytniej wagi do przepisów rytu i ceremoniału. Mucante ubolewał z tego powodu, odnotowując wszystkie zdarzające się uchybienia w tym zakresie. Największe zastrzeżenia nie dotyczyły bynajmniej zachowania króla polskiego Zygmunta III Wazy, biskupów polskich czy magnaterii, ale samego nuncjusza apostolskiego Germanica Malaspiny, który nie chciał stosować się do instrukcji pedantycznego mistrza ceremonii, i na tym tle dochodziło do konfliktów między nim a Mucantem.

Szczególną uwagę zwracał Mucante na specyficzne cechy polskich form ceremonialnych. Ceremoniał dyplomatyczno-dworski obejmował zespół norm postępowania obowiązujących przedstawicieli dyplomatycznych podczas pełnienia oficjalnych funkcji za granicą. Normy te dotyczyły przede wszystkim wjazdu oraz powitania obcego dyplomaty w stolicy przyjmującej, udzielania mu przez monarchę różnorodnych audiencji, spraw precedencji, etykiety dworskiej podczas rozmów z monarchą czy jego dygnitarzami. Po audiencjach publicznych poseł proszony był na ucztę u samego monarchy bądź u jednego z najwyższych dygnitarzy państwa: kanclerza, marszałka wielkiego koronnego czy litewskiego. W XVI–XVII w. w celu uhonorowania posłów cudzoziemskich magnaci wydawali we własnych dworach wystawne bankiety.

Pomimo pewnych odrębności, co zauważył Mucante, polska praktyka ceremoniału dyplomatycznego była na ogół zgodna z kształtującymi się w tym zakresie tendencjami. W sprawie zasady pierwszeństwa obcych posłów obowiązywała w Rzeczypospolitej co najmniej od XVI w. praktyka szeregowania ich następująco: nuncjusze, ambasadorowie Habsburgów, Francji i innych państw.

Zanim kardynał Enrico Caetani został oficjalnie powitany przez króla Zygmunta III i przedstawicieli magnaterii w Warszawie, wcześniej powitał go w Zatorze biskup krakowski, kardynał Jerzy Radziwiłł. Następnie w Balicach przyjęli go Firlejowie, po czym odbył się uroczysty wjazd legata do Krakowa 16 czerwca 1596 roku. Jerzy Radziwiłł przyjmował Caetaniego nie tylko jako biskup krakowski, ale także jako jeden z pierwszych senatorów Rzeczypospolitej. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez J. W. Wosia, obaj kardynałowie poznali się w Rzymie, gdzie po swym nawróceniu z kalwinizmu młody Radziwiłł odbywał studia w kolegium jezuickim. Ta znajomość z Radziwiłłem była prawdopodobnie jednym z motywów, dla których papież Klemens VIII mianował legatem do Rzeczypospolitej właśnie Enrica Caetaniego.

Gdyby nie fakt dwukrotnego pożaru niszczącego zamek królewski w Krakowie i przeniesienie się Zygmunta III w marcu 1596 r. z całym dworem do Warszawy, oficjalna ceremonia powitania legata papieskiego odbyłaby się właśnie w Krakowie, a nie w Warszawie. Mucante w swoim *Diario del viaggio in Polonia* nazywa Kraków najważniejszym miastem Rzeczypospolitej, miastem rezydencyjnym króla. To, co zaobserwował w Krakowie, było dla niego, rzymianina, zadziwiająco, zwłaszcza bogactwo miasta i jego mieszkańców. Dał temu wyraz, zapisując po polsku w *Diario: Gdyby Rzym nie był Rzymem, Kraków byłby Rzymem*.

Nikt prócz legata za krzyżem stać nie powinien

W niedzielę 22 września 1596 r. odbył się uroczysty wjazd legata papieskiego kardynała Enrica Caetaniego do Warszawy. Z polecenia Zygmunta III legatowi z Krakowa do Warszawy towarzyszył Stanisław Garwaski, starosta gostyński, zapewniając mu noclegi i inne niezbędne usługi. Na spotkanie z legatem papieskim Zygmunt III wyjechał w stronę Jazdowa w otoczeniu Mikołaja Zbrzydowskiego, marszałka wielkiego koronnego (ubranego z powodu żałoby po królowej Annie Jagiellonce na czarno, w rękę trzymającego długą białą łaskę, jaką wówczas nosiło się przed królem); Jana Firleja, podskarbiego koronnego; Dymitra Chaleckiego, podskarbiego litewskiego; Jana Tarnowskiego, podkanclerzego koronnego; ambasadorów obcych państw, nuncjusza apostolskiego Germanica Malaspiny i wojska. Po krótkich mowach powitalnych króla i legata, wygłoszonych po łacinie, sformowany orszak powitalny skierował się do miasta.

W czasie powitania kardynała Caetanego w Warszawie przez Zygmunta III i przedstawicieli magnaterii polskiej Mucante zauważył, że król i legat *stali niemal naprzeciw*, a po zakończeniu mowy legata król stanął po jego lewej stronie. Wówczas legat nalegał, aby król przeszedł na prawą stronę, jednak król odmówił. Przybyły z królem polskim nuncjusz apostolski Malaspina zajął miejsce wraz z Dymitrem Chaleckim i Janem Tarnowskim przed królem, tuż za krzyżem. Mucante, podsumowując przebieg uroczystości, ocenił, że zgodnie z normami ceremoniału nikt oprócz legata za krzyżem stać nie powinien. Pouczony przez niego odnośnie do konieczności przestrzegania właściwego mu miejsca w orszaku powitalnym nuncjusz nie dostosował się do obowiązujących wymogów, ignorując również naganę od wszystkich prałatów przybyłych do Rzeczypospolitej wraz z legatem. Zgodnie z ceremoniałem miejsce polskich dostojników znajdowało się za krzyżem, a miejsce nuncjusza wraz z prałatami – za legatem.

W Warszawie orszak powitalny zatrzymał się przed kościołem św. Jana, przed którym odbyła się krótka ceremonia. Legat ukląkł na przygotowanym dywaniku i pocałował krzyż, podany mu przez Andrzeja Kosackiego, dziekana kolegiaty. Wszyscy, prócz legata i Mucantego, pozostali na koniach. Nie uszedł uwadze Mucantego fakt, że legat papieski jechał po prawej stronie króla bez baldachimu, co autor *Diario* skomentował, że w Rzeczypospolitej w takich okolicznościach baldachimu nie używa się.

Król Zygmunt III pożegnał się z legatem przed kościołem św. Jana, udając się na zamek, natomiast legat uczestniczył w nabożeństwie. Po nabożeństwie Gabriel Wojna, podkanclerzy litewski i Dymitr Chalecki, podskarbi litewski, biorąc legata z obu stron pod ręce, odprowadzili go do pobliskiego domu, w którym miał się zatrzymać. Mucante odnotował, że prowadzenie pod ręce osoby duchownej jest powszechnie praktykowane w Rzeczypospolitej. Wielokrotnie podkreślał zwyczaj prowadzenia biskupów pod ręce, co robiło na nim wielkie wrażenie.

Królowa ma zostać w swojej komnacie

Protokół dyplomatyczny przewidywał różnego rodzaju audycje, które powinien odbywać poseł przybywający do Rzeczypospolitej. Caetani odbył pierwszą audycję 24 września 1598 r. na zamku królewskim u Zygmunta III. Król polski, chcąc okazać legatowi należny mu szacunek

i uhonorować gościa, kurtuazyjnie wysłał po niego karetę wraz z senatorami. Senatorowie złożyli zaproszenie królewskie na ręce legata, a dwóch spośród nich, biorąc go pod ręce, poprowadziło do karety. Król, witając legata na zamku królewskim, wyszedł mu naprzeciw aż do ostatniej komnaty i podając prawą rękę, poprowadził do swojej komnaty, gdzie odbył osobistą rozmowę z legatem. Następnie Caetani wprowadził do komnaty królewskiej towarzyszące mu osoby, dokonując ich prezentacji królowi polskiemu. Każda przedstawiana przez legata osoba z jego otoczenia składała Zygmuntowi III pokłon, po czym przystępowała do ucałowania jego ręki. Po tej ceremonii król wraz z legatem udali się w kierunku wejścia. Zygmunt III towarzyszył legatowi aż do ostatniej komnaty. Z relacji Mucantego wynika, że Zygmunt III nie kazał zbyt długo oczekiwać legatowi papieskiemu na audycję powitalną. Szybki jej termin, po uroczystym wyjeździe do Warszawy, oznaczał w praktyce ceremonialnej akt uznania i dobrej woli panującego. Następnego dnia Caetani odbył audycję na zamku królewskim u królowej Anny, będącej wówczas w dziewiątym miesiącu ciąży. Po powitaniu królowa zamierzała zająć miejsce po lewej stronie legata, co spotkało się z jego protestem i propozycją, by szła po jego prawej stronie. W komnacie, gdzie było *wiele matron i panien dworskich, a wszystkie oczekiwały ich, stojąc*, kardynał Caetani i królowa usiedli na dwóch krzesłach, a prałaci i dworzanie legata oczekiwali na wejście w sąsiednim pomieszczeniu. W końcu zostali wezwani do królowej, po czym legat polecił, by wszyscy prałaci i dworzanie ucałowali ręce królowej, podobnie jak to odbywało się dzień wcześniej u króla. W trakcie pożegnania legata królowa pragnęła mu towarzyszyć, ale ten nie pozwolił, by wyszła za drzwi swej komnaty. 27 września, Zygmunt III, w towarzystwie licznych senatorów, przybył z rewizytą do legata Caetanego. W czasie powitania legat papieski wskazał królowi polskiemu miejsce po prawej stronie, gdyż – jak zauważył Mucante – legat był gospodarzem spotkania. Audycja trwała ponad godzinę, po czym kardynał odprowadził Zygmunta III aż do bramy wychodzącej na ulicę, gdzie oczekiwał, aż król wsiądzie na konia i odjedzie z towarzyszącymi mu senatorami.

Po audycjach – zgodnie z protokołem dyplomatycznym – odbywał się bankiet u Zygmunta III na zamku królewskim z udziałem legata, nuncjusza i senatorów. Zaproszeniu dostojnika na ucztę na zamku królewskim towarzyszyło wysłanie po niego karety wraz z senatora-

mi. W tym przypadku postąpiono w podobny sposób, jednak ze względu na fakt, że legat papieski zamieszkał blisko zamku królewskiego i tego dnia była piękna pogoda, odmówił jazdy karetą, udając się pieszo wraz z nuncjuszem i całym orszakiem na zamek królewski. Gości oczekiwał Zygmunt III, który po powitaniu wprowadził ich do swojej komnaty, gdzie w towarzystwie magnatów polskich oczekiwano na zaproszenie przez stolnika na obiad.

Za długi bankiet, zbyt wiele ukłonów

W sali bankietowej rozstawiono trzy stoły, jeden w poprzek z trzema krzesłami: pierwszym dla legata, drugim dla króla i trzecim dla nuncjusza. Dwa długie stoły, mieszczące po 20 osób, były ustawione wzdłuż sali, jeden po prawej stronie dla prałatów, legata i pozostałych osób z jego dworu, drugi po lewej stronie dla senatorów. Zastosowano zatem najbardziej typowe rozstawienie stołów w podkowie, przy czym dwa stoły dla niższych dostojników stały o kilka stopni poniżej stołu królewskiego.

Trzeba zaznaczyć, że pod względem etykiety wprowadzania gości do sali ceremonialnej polski nie różnił się od obowiązującego na Zachodzie. Po przybyciu do sali bankietowej goście dopełniali na stojąco ceremonii mycia rąk, następnie zajmowali miejsca za stołami. Zygmunt III zasiadał przy stole wraz z legatem, pod baldachimem, zwrócony twarzą do dwóch pozostałych stołów (król po lewej, legat po prawej stronie). Miejsce przy stole oraz odpowiedni fason krzesła, wysokość oparcia, rodzaj obicia i poręczce świadczyły także o randze posła w hierarchii polskiego protokołu dyplomatycznego. Za najlepsze uznawano te stoły, przy których siedzący byli zwrócenii twarzą w stronę drzwi. Najmniej cenionymi były miejsca przy stołach ustawionych najbliżej drzwi, przy których biesiadnicy siedzieli do nich tyłem.

Według przyjętego zwyczaju biskupi powinni zająć miejsca przy stole wraz z królem polskim. Jeżeli ten wymóg nie został spełniony, wówczas nuncjusz zajmował miejsce przy stole wraz z biskupami. Mucante był zdania, że w obecności legata nuncjusz powinien być traktowany właśnie jako biskup. W jego ocenie nuncjusz okazywał brak szacunku dla legata, o ile zajmował miejsce przy stole w samej rokiecie (rodzaj komży o wąskich rękawach, podbitej kolorową materią), czyli tak samo jak legat, powinien bowiem pozostawać w pelerynie, jak pozostali biskupi.

Styl polskiego biesiadowania raził Mucantego. Dziwiło go, że przy każdej podawanej do stołu potrawie zarówno roznoszący, jak również krajczy, wykonywali wiele pokłonów: *Ów krajczy podczas przyjęcia co najmniej 3000 ukłonów złożył*. Krytycznie ocenił też przedłużający się czas trwania bankietów, co wynikało z faktu, że między jednym a drugim daniem upływało sporo czasu, na co uskarżali się prałaci. Z relacji Mucantego wynika, że *uczta była obfita i wystawna, ale nie było muzyki ni innych uciech, jak to zwykle w Rzeczypospolitej, a to przez wzgląd na żalobę JKMości*.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na zakończenie opisanych uroczystości biesiadnych zgodnie z etykietą ceremonii legata po zakończonej biesiadzie odprowadzał do karety król. Ceremoniał polski zakładał, że do pojazdu odprowadzano tylko legata i kardynała, pozostałych gości – do ostatnich drzwi sali. Pierwszym podawano prawą rękę, drugim lewą, choć było w dobrym tonie proponować im zajęcie prawej strony. Wśród uwag o polskim ceremoniale dworskim, odnotowanych przez Mucantego, najistotniejsze wydaje się spostrzeżenie, że w końcu XVI w. polska etykieta biesiadna spełniała – poza funkcją kulturalno-towarzystwą – istotne zadania polityczno-dyplomatyczne.

Z analizy *Diario del viaggio in Polonia* jednoznacznie wynika, że polskie uroczystości powitalne legata Caetanego w Warszawie w 1596 r. miały swoją wyraźną specyfikę, w wielu punktach odbiegały od praktyki stosowanej w tym zakresie za Zachodzie, a przede wszystkim na dworze papieskim. Wyraźnie też zaznaczył się udział w tych uroczystościach przedstawicieli magnaterii, spełniających określone zadania zgodnie z przepisami ceremoniału. O wiele większą rolę magnaci polscy odegrali w trakcie uroczystości powitalnych Caetanego w Warszawie w 1597 r., kiedy Zygmunt III nie uczestniczył już tak aktywnie w uroczystym podejmowaniu legata papieskiego, licząc na większe zaangażowanie przedstawicieli magnaterii.

LISTY, POLEMIKI

Szanowna Pani Redaktor,

głęboko poruszył mnie tekst prof. Bartłomieja Kozery *Odeszli* (Indeks, nr 7–8) traktujący o wymazywaniu, amnezji i atrofii. Czytając go, przypomniałem sobie wydarzenie sprzed lat, kiedy na jednym z uniwersytetów zauważyłem na drzwiach gabinetów wizytówki niezatrudnionych już emerytowanych profesorów. Moje zdziwienie skwitowano krótko: *bo my pamiętamy o naszych profesorach*.

A jak jest w Opolu? Posłużę się – choć to bardzo niezręczne – własnym przykładem.

Kiedy w 2010 r. odchodziłem po 44 latach pracy na emeryturę, nie pożegnała mnie ani pani rektor, ani pani dziekan, natomiast dyrektor Instytutu przekazał mi – oczywiście przez sekretarkę – list (z kuriozalnym błędem), w którym dziękował mi za czterdzieści (sic!) lat pracy. Nigdy tego nie komentowałem. Współczesna młodzież określiłaby to dosadnie: żenada.

Piotr Obrączka

emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Opolskiego

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

IOI

str. 131

HALINA PALMER-PIESTRAK

OPOLSKI START EUROPEJSKIEGO PROJEKTU



Uczestnicy warsztatów startowych projektu europejskiego prowadzonego w ramach programu Partnerstwa Strategiczne, *Technologically enhanced online opportunities for language learning in inclusive education*

W dniach 4–5 listopada br. na Uniwersytecie Opolskim odbyły się warsztaty startowe projektu europejskiego prowadzonego w ramach programu Partnerstwa Strategiczne, *Technologically enhanced online opportunities for language learning in inclusive education*, w którym nasza uczelnia stoi na czele konsorcjum reprezentującego siedem instytucji z pięciu państw.

Partnerami Uniwersytetu Opolskiego w tym projekcie są: Miejski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli z Opola, Westfälische Wilhelms-Universität Münster, Zentrum für schulpraktische Lehrerbildung Münster z Monastyr w Niemczech, Fundacio Universitaria Balmes z Barcelony-Vic w Hiszpanii, University of Cyprus z Nikozji na Cyprze oraz izraelski Kaye Academic College of Education z Beer-Szewy.

Z partnerami z Hiszpanii i Izraela nasz uniwersytet współpracuje od wielu lat – prowadzone są wspólne przedsięwzięcia naukowe i wymiana studencka oraz dydaktyczna. Również z partnerem polskim nasza uczelnia odnotowuje wieloletnią współpracę naukową i dydaktyczną, szczególnie w zakresie zastosowania nowoczesnych technologii informacyjnych w dydaktyce języków obcych.

Wspólnie zaproponowany projekt, który zdobył uznanie recenzentów i otrzymał finansowanie na poziomie blisko 300 tys. euro, potrwa 36 miesięcy. W tym czasie partnerzy, koncentrując się na potrzebach zarówno uczniów, jak i nauczycieli języka angielskiego w odniesieniu do szeroko rozumianej inkluzji kulturowej i społecznej w nauczaniu języków obcych, czyli bardzo zróżnicowanych potrzeb i możliwości, przygotują forum wymiany doświadczeń między nauczycielami, platformę e-learningową oraz pełny kurs *on-line*, którego celem będzie przygotowanie nauczycieli języka angielskiego do optymalizacji prowadzenia zajęć, mającej w przyszłości doprowadzić do pełnego włączenia wszystkich uczniów w proces nauczania, który nie wyklucza i nie pozostaje obojętny na zróżnicowane możliwości uczniów wynika-

jące z ich przynależności do mniejszościowych grup społecznych czy narodowościowych.

W pierwszej edycji projektu konsorcjum skoncentruje się na nauczaniu języka angielskiego, proponując przykładowe rozwiązania także dla nauczycieli niemieckiego i hiszpańskiego. Rozwinięcie tych zakresów może stać się przyczynkiem do ewentualnych przyszłych edycji projektu.

W pierwszym dniu spotkania członkowie konsorcjum obradowali w siedzibie Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Opolu, gdzie zostali przywitani przez władze tej instytucji oraz przedstawiciela władz miasta, które jest organem założycielskim dla MODN-u. W drugim dniu obrady toczyły się na Uniwersytecie Opolskim, a zostały poprzedzone spotkaniem z prorektorem ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabellą Pisarek, prof. UO**. Uniwersytet Opolski jest reprezentowany w konsorcjum przez dziekan Wydziału Filologicznego **dr Elżbietę Szymańską-Czaplak** oraz **Tomasza Sutarzewicza**, koordynatora kierunków, pełnomocnika dziekana Wydziału Filologicznego ds. promocji i kontaktów z biznesem.

BARBARA STANKIEWICZ

JAZZ, STRIPTIZ I GORĄCA CZEKOLADA



Spotkanie w Muzeum UO prowadzili prof. Anna Pobóg-Lenartowicz i dr Mariusz Patelski (fot. Jerzy Stemplewski)

Kultowe miejsca Opola: kawiarnie, restauracje, kluby artystyczne – tak zatytułowano spotkanie w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, 29 października br.

Gości zgromadzonych w Muzeum UO nie trzeba było zachęcać do wspomnień. Ale nim do nich doszło, temat spotkania przybliżyła prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, żartobliwie dowodząc, że słowo *kultowe* pochodzi od angielskiego *cool* oraz dr Mariusz Patelski, który przyznał się do pewnej bezradności: – Przygotowując się do tego spotkania, starałem się przejrzeć stare gazety, publikacje, poszukując śladów dawnych knajpek, kawiarni... I prawie nic nie znalazłem. Dowiedziałem się, jakie plony osiągnęli w czasach PRL-u nasi rolnicy, poznałem skalę produkcji opolskich cementowni, ale nie znalazłem informacji o tym, jakie wtedy działały w Opolu restauracje czy

kluby, nie mówiąc już o tzw. mordowniach. Wtedy sięgnąłem po unikatowe już dziś książki adresowe.

Oto krótkie streszczenie kwerendy dr. Mariusza Patelskiego. W 1948 r. w Opolu było pięć restauracji, cztery cukiernie (w tym Jana Malika) i jedna kawiarnia. To czas, kiedy tzw. prywatna inicjatywa miała się jeszcze całkiem dobrze, zatem w książce adresowej z 1949 r. figuruje już 19 restauracji o bardzo wymownych nazwach, wskazujących na pochodzenie właścicieli – m.in. *Kresowianka*, *Kujawianka*, *Lwowianka*, *Nowe Życie*, *Podolanka*, *Samborzanka*, *Zakątek Wileński* czy swojska, ponadterytorialna restauracja *Pod Setką*. Cukiernie to: cukiernia Z. Hochechera, *Bristol* (w hotelu o tej samej nazwie, którą nadał mu przybyły ze Stanisławowa kupiec i cukiernik Julian Chmielewski), cukiernia Malinowskiego i cukier-

nia Wojciechowskiego, kawiarnie: *Kawiarenka* (A. Ostrowskiej), *Pod Murzynkiem* (F. Twardowskiej) i kawiarenka K. Flingera.

Cztery lata później, w 1950 r., prywatnych restauracji już w Opolu nie ma. Są tylko państwowe, a w ich nazwach słychać echo tamtych lat: *Jedność*, *Zgoda*, *Śląska*. Jest i kawiarnia – nazwano ją *Teatralna*.

Opolska restauracja *Pod Pająkiem*, ulubione miejsce spotkań festiwalowych wykonawców, działała już w latach przedwojennych – jako cukiernia *Malcomess*. Nazwę *Pod Pająkiem* nadała jej przybyła do Opola po wojnie tarnogórzanka, upamiętniając w ten sposób widoczny na stropie rysunek, pajaka właśnie.

Dr Mariusz Patelski: – W książce adresowej z 1948 r. pod tym adresem (ks. Opolskich 6) figuruje *Europa*, ale to nie pomyłka, bo nazwy lokali często się zmieniały, *Teatralna*, na przykład, miała, w ciągu kilku lat, kilka lokalizacji... Tu bywał Arka Bożek, ale nie tylko on... Jak wspominał Franciszek Sielańczuk, w latach 60. sekretarz KW PZPR w Opolu, spotykali się tam zwolennicy *Mikołajczyka* i *niebieskie ptaki*, *spekulanci* i *półświatek drobnomieszczańskich mętów społecznych*. W prywatnej knajpie *chmara nierobów ogryzała tłuste kurczaki* i *piła wykwinne trunki*. Z innych źródeł wiadomo, że po 1956 r. odbywały się tam wieczorki literackie, zbierała się „Prowincja 57”, a w latach późniejszych był to ulubiony lokal uczestników festiwali opolskich. O *Pająku* pisał też w jednej ze swoich książek kronikarz opolskich festiwali Waław Panek – w jego pamięci zapisał się jako obskurny lokal, do którego, na festiwalowy znaczek, cieć wpuszczał już od rana...

Otwarta w 1973 r. *Karczma Słupska* (Waław Panek opisał świeżo oddany, cepeliowski w klimacie lokal, w którym przy barze kołysały się kowbojskie siodła, skąd festiwalowi goście wychodzili gromadnie, szukając czegoś bardziej swojskiego), hotel *Olimpijski*, kawiarnia *Bajka*...

Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz: – Właśnie w *Bajce* Jerzy Kowalczyk, którego (słusznie) podejrzewano o wyśadenie auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej, poznał panią Kasję – była to prowokacja Służby Bezpieczeństwa, o czym oczywiście nie wiedział – był nią tak zauroczony, że stracił czujność, za dużo jej opowiedział. Co pomogło w jego ujęciu.

Do nieistniejącej już *Bajki* profesor Lenartowicz ma stosunek bardzo osobisty. Po pierwsze, przychodziła tam, jako mała dziewczynka, z babcią – *na kawę i ciasteczko*. Po drugie, do *Bajki* wybrała się raz samowolnie, w wieku

czterech lat: – Mieszkaliśmy w kamienicy przy Strzelców Bytomskich, na parterze mieścił się sklep warzywny, jest tam zresztą do dziś. Pewnego dnia mama dała mi dwa złote i wysłała na dół po rabarbar. A ja poszłam do *Bajki*, a więc na ulicę Ozimską, podałam tę dwuzłotówkę i powiedziała, jak moja babcia: *Poproszę kawę i ciasteczko*. Wystarczyło na ciasteczko. Zjadłam i wyszłam. Harcerze, którymi mama się wtedy opiekowała, znaleźli mnie siedzącą na murku przy placu Wolności...

W Muzeum UO padały kolejne nazwy lokali popularnych w latach PRL-u, wywołując wyraźne wzruszenie obecnych na sali, prowokując kolejne wspomnienia. O zjawiskowej aktorce Teatru 13 Rzędów, Ewie Lubowieckiej, która przesiadywała w *Teatralnej*, pochylona nad tomikiem wierszy... O zapomnianej zupełnie cukierce *Albatros* na Piastowskiej, jedynym miejscu w Opolu, gdzie serwowano gorącą czekoladę (dziś stoi tam Instytut Śląski, a przed wojną mieściła się restauracja, w której gościł Adolf Hitler). O dziennikarzu Jerzym Falkowskim, który odbierał w kawiarni *Teatralnej* listy adresowane krótko: *Jerzy Falkowski, kawiarnia Teatralna, Opole*. O pierwszym w Opolu striptizie (początek lat 70.) w restauracji *Europa* – okna szczególnie zastąpiono, ale gapie i tak usiłovali zerknąć do środka...

Ale żeby nie było tak po pańsku – także o popularnym, proletariackim barze *Pod Siódmką*, gdzie, jak wspominał architekt Andrzej Hamada, nie wolno było na chwilę odstawić kieliszka, bo stali bywalcy tylko na to czekali. I o Klubie Związków Twórczych, w którym przesiadywali opolscy dziennikarze, artyści, prawnicy, architekci, słowem: twórcy, a który swoje najlepsze czasy przeżywał w latach 70.

A pamiętacie? – to pytanie padało bardzo często, za każdym razem wywołując poruszenie na sali. – A pamiętacie dwie *Europy*? Tę zachodnią, od strony Ozimskiej, z piwem? I wschodnią, od strony Zwierzynieckiej, z lepszymi trunkami?

A pamiętacie Zbyszka Trzosa, architekta, który wchodził do Klubu Związków Twórczych nieodmiennie krzycząc: *Precz z bolszewikami!*? A malarza Przybysława Krajewskiego, który zakpił, w tymże klubie, z Jerzego Putramenta, ostentacyjnie zwracając się do niego: *Panie mistrzu...?* Wytrącony z równowagi Putrament miał powiedzieć: *Tak się mówi do szewca*, ale i to nie pohamowało Krajewskiego. A kto pamięta o klubie i kabarecie *Arlekin*, działającym w latach 60. przy Wojewódzkim Domu Kultury?



A pamiętacie? – to pytanie padało bardzo często, za każdym razem wywołując poruszenie na sali (fot. Jerzy Stemplewski)

Pamiętała, i to dobrze, Stanisława Giecwicz-Pilarska, wtedy opiekunka klubu oraz inni obecni na sali „arlekinowcy”: Urszula i Edward Spyrkowie, Jerzy Stemplewski, Bogusław Laitl...

Stanisława Giecwicz-Pilarska: – Pieniądze na działalność klubu wychodziliśmy w Społecznym Komitecie Przeciwalkoholowym, więc oficjalnie żadnego alkoholu tam nie mogło być... I oficjalnie byliśmy bardzo przeciwni pijaństwu. Pamiętam prelekcję o szkodliwości picia alkoholu, jaką wygłosił w klubie Adam Wojnarowicz, też „arlekinowiec” – wygłaszał ją, popijając przy tym wódkę...

Dr Mariusz Patelski: – O kabarecie *Arlekin* można się sporo dowiedzieć z dokumentów cenzury, która odnotowała np., że kabareciarze odegrali skecz, będący składanką tekstów z ówczesnej „Polityki”...

W *Arlekinie* (w latach 60.) słuchało się i grało jazz (członkiem zespołu był m.in. zmarły niedawno prof. Tadeusz Olewicz), występował tu nawet Krzysztof Komeda

– o czym przypomina wpis w przechowywanej do dziś księdze pamiątkowej. Gośćmi klubu byli także Gustaw Holoubek, Bogumił Kobiela, Stanisław Mikulski, Tadeusz Nalepa, Mira Kubasińska, kabaret *Elita*, zespół *Czerwone Gitary*, zespół *Breakout*, którego członkowie – jak odnotowano w dokumentach cenzury – *zachwalali zachodni styl życia, potępiali Milicję Obywatelską za działania wobec festiwalu hippisów.*

Arlekinowcy, jak się okazuje, spotykają się do dziś, w każdy pierwszy piątek po Wielkiej Nocy...

Było to już szóste z ośmiu planowanych spotkań, organizowanych przez opolski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego we współpracy z Muzeum UO, Muzeum Śląska Opolskiego oraz Archiwum Państwowym w Opolu – w ramach grantu pozyskanego z Urzędu Miasta Opola (26 listopada odbyło się kolejne, poświęcone garnizonom opolskim, a 3 grudnia – teatrom).

BEATA ŁABUTIN

JUBILEUSZOWA GALA STUDIUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU UO



Najlepsi sportowcy w historii uczelni w towarzystwie rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i kierownika Studium WFIS Zbigniewa Zagórowskiego. Stoją od lewej: Zbigniew Zagórowski, Beata Śmieja (Kucharzewska) – judo, olimpijka z Atlanty 1996 r.; Tomasz Ozdoba, brat nagrodzonej Agaty Błach-Ozdoby – judo, brązowej medalistki MŚ w Budapeszcie 2018 r.; Jolanta Matyszok (Wojnarowicz) – judo, brązowa medalistka ME Owiedo 1998 r., srebrna medalistka AMŚ w Pradze 1998 r.; Bożena Gala – piłka siatkowa, czołowa zawodniczka I-ligowego zespołu AZS Coroplast Opole (II miejsce w I lidze 2000 r.); Piotr Jabłkowski – szermierka, szpada, jedyny medalista (srebrny) Igrzysk Olimpijskich – Moskwa 1980 r. w gronie studentów naszej uczelni, laureat międzynarodowej nagrody Fair Play; Janusz Trzepizur – lekkoatleta, skok wzwyż, zdobywca srebrnych medali ME 1982 r. w Mediolanie (hala – wynik 232 cm) i Atenach (stadion – wynik 227 cm); Aleksandra Bukowa (Radziewicz) – karate kyokushin, jedna z najlepszych zawodniczek karate na świecie, wielokrotna złota medalistka ME; Tomasz Kowalski – judo, uważany za największy talent w tej dyscyplinie sportu w Polsce, srebrny medalista ME w Tbilisi 2009 r. i Czelabińsku 2012 r.; rektor UO prof. Marek Masnyk. Na zdjęciu brak wyróżnionych sportowców studentów: Agaty Pankowskiej-Mróż – judo, srebrna medalistka AMŚ w Janquier (Kanada), medalistka ME w turnieju drużynowym; Witolda Stanika – piłka nożna, multimedalista AMP WSP w piłce nożnej, medalista AMP w biegach długich, akademicki mistrz Opola w biegach narciarskich; Pawła Pietry – badminton, wielokrotny medalista Akademickich Mistrzostw Europy, medalista mistrzostw Polski



Wyróżniona drużyna piłki siatkowej kobiet AZS Opole (1990–2000). Sześciokrotne akademickie mistrzyni Polski, dwukrotne mistrzyni Polski AZS, awans do II ligi – 1992 r., awans do I ligi – 1998 r., II miejsce w I lidze – 2000 r. Stoją od lewej: Monika Stelnicka (Dynowska), Anna Toch (Czereszko), Renata Kalka, Jolanta Szelwach, Aleksandra Smolarska, Katarzyna Kuriata-Stein, Justyna Charaśna-Blachucik, Beata Komorowska-Kupis, Edyta Kucharska, Bożena Gala, Arleta Witkowska (Karbowska), trener zespołu Zbigniew Zagórowski, w dolnym rzędzie od lewej: Ewa Wajda (Chrostek), Renata Lipińska (Dynowska), Agnieszka Soszek (Macyszyn), Katarzyna Kulczycka



Wyróżniony zespół siatkarek AZS Uni Opole. W krótkiej swojej historii dwukrotny akademicki mistrz Polski (2018, 2019), V miejsce w I lidze (2019). Od lewej stoją: Maciej Kochański – prezes klubu, Ilona Gierak, Marta Ciesiulewicz, Weronika Sobiszewska, Aleksandra Szczygłowska, Angelika Rusin, Dominika Witowska, Anna Monkiewicz-Jakóbczak – wiceprezes klubu, Nicola Vettori – trener zespołu, Mateusz Zarankiewicz – asystent trenera, Zbigniew Zagórowski – kierownik Studium WFIS

Nie lada okazja sprowadziła zacnych gości w piątek, 18 października br., do Studenckiego Centrum Kultury – 60-lecie swojej działalności obchodziło Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UO. Świątowano w pięknej oprawie i bardzo uroczystie.

Gośćmi spotkania byli m.in. rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, byli rektorzy naszej uczelni – **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** i **prof. dr hab. Józef Musielok**, wiceprezydent Opola **Przemysław Zych**.

Pierwsze skrzypce grali jednak byli i obecni działacze SWFIS, a także zasłużeni trenerzy i zawodnicy. Z rąk rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka odebrali pamiątkowe statuetki i jubileuszową publikację. Zwracając się do nich oraz do publiczności zgromadzonej w Studenckim Centrum Kultury rektor podkreślił swą radość z faktu, że studium działa z sukcesami już 60 lat i doczekało się tak wspaniałych wychowanków i trenerów.

Wiceprezydent Przemysław Zych zaznaczył, że Uniwersytet Opolski wpisuje się w krajobraz miasta nie tylko naukowo, ale też od strony sportowej: – Przez mury tej uczelni przewinęło się przez 60 lat wielu fantastycznych sportowców. Taka uroczystość jak dzisiejsza jest okazją, by powiedzieć im, przypomnieć: jesteście super!

– 60 lat to szmat czasu, a taki jubileusz upoważnia nas do tego, by podsumować to, co osiągnęliśmy, a osiągnęliśmy naprawdę sporo – zauważył Zbigniew Zagórowski, od 1991 r. kierownik studium.

Lista osób zasłużonych dla Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UO jest długa. Specjalne podziękowania otrzymały zawodniczki – siatkarki (1990–2000): Bożena Gala, Justyna Charaśna-Blachucik, Edyta Kucharska, Ewa Wajda, Monika Stelnicka, Renata Lipińska, Beata Komorowska-Kupis, Arleta Witkowska, Elżbieta Efimienko, Katarzyna Stein, Katarzyna Kulczycka, Agnieszka Soszek, Marta Musiał, Ewa Nowicka, Aleksandra Smolarska, Joanna Aksamit i Anna Toch.

Piłka siatkowa N. Vettori (2018/19): Ilona Gierak, Aleksandra Szczygłowska, Marta Ciesiulewicz, Weronika Sobiszewska, Dominika Witowska, Angelika Rusin.

Badminton (2013–2019): Kornelia Marczak, Paweł Pietryja, Aneta Wojtkowska, Mateusz Dubowski, Miłosz Bochat, Oliwia Socha.

Piłka siatkowa kobiet (1964–1970): Danuta Baudisz (Grabowska), Danuta Górecka.

Klementyna Kotala (Surynta), Zofia Mazur (Wanat), Krystyna Pielak (Modrzewska), Barbara Wojnar (Siwek).

Judo: Sabina Bajda (Dyrda).

Wyróżnieni zostali także aktualni pracownicy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu: Katarzyna Nawarecka, Ewa Dachnowska, Marta Zdzuż, Jacek Taborski, Jacek Cieśliński, Mariusz Pająk, Marcin Dubiel i Henryk Hołodnik.

Ogłoszono także wyniki jubileuszowego plebiscytu w kategoriach:

kategoria „Wyróżniający się sportowcy” – Beata Śmieja, Jolanta Matyszok, Agata Mróz- Pankowska, Agata Ozdoba-Błach, Tomasz Kowalski, Witold Stanik, Piotr Jabłkowski, Aleksandra Bukowa, Janusz Trzepizur, Bożena Gala;

kategoria „Niezlomny” – Paweł Pietryja;

kategoria „Wyróżniający się trenerzy” – Lech Bogdański, Henryk Hołodnik, Nicola Vettori, Zbigniew Zagórowski;

kategoria „Wyróżniający się dydaktycy” – Barbara Piskadło, Jolanta Plamitzer-Wolańska, Lech Bogdański, Adam Źarczyński, Jerzy Białek, Henryk Hołodnik, Wojciech Marcinkowski, Irena Hyla;

kategoria „Wyróżniający się pracownicy administracyjni” – Renata Niestrój, Elżbieta Michael, Wiesław Piotrowski.

Studium Wychowania Fizycznego powstało w 1959 roku. Pierwszym kierownikiem został **Wojciech Dereziński**. Zajęcia wychowania fizycznego odbywały wówczas się na stadionach Odry i Gwardii Opole oraz w sali sportowej przy ul. Luboszyckiej 9.

W 1964 r. nowym kierownikiem zostaje **Włodzimierz Wompel**. W 1979 r. zastępuje go **Mikołaj Baińczyk**. **Zbigniew Zagórowski** zastępuje Mikołaja Baińczyka w 1991 roku.

W ciągu 60 lat działalności studium – najpierw pod auspicjami Wyższej Szkoły Pedagogicznej, obecnie Uniwersytetu Opolskiego – studenci naszej uczelni święcili liczne sukcesy w Akademickich Mistrzostwach Polski, a w Akademickich Mistrzostwach Europy zdobyli aż 15 medali: pięć złotych, trzy srebrne i siedem brązowych. Kilkrotnie także reprezentowali nasz kraj i uczelnię w igrzyskach olimpijskich.

Obecnie największym marzeniem ludzi z uniwersyteckiego środowiska sportowego jest – jak sami podkreślają – wybudowanie na Uniwersytecie Opolskim obiektu sportowego z prawdziwego zdarzenia.

Fot. **Filip Ożarowski**



Zespół siatkarek AZS WSP Opole, które w 1965 r. zdobyły tytuł akademickich mistrzyń Polski w typach uczelni WSP. Panie w towarzystwie b. rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji oraz Zbigniewa Zagórowskiego. Od lewej stoją: Krystyna Pielak (Modrzewska), Danuta Górecka, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, Barbara Wojnar (Siwek), Klementyna Kotala (Surynta), Zbigniew Zagórowski



Wieloletni zasłużeni pracownicy dydaktyczni i administracyjni SWFIS w towarzystwie rektora prof. Marka Masnyka i kierownika SWFIS Zbigniewa Zagórowskiego. Stoją od lewej: Jerzy Białek, Renata Niestrój, Barbara Piskadlo, Wiesław Piotrowski, Jolanta Plamitzer-Wolańska, Lech Bogdański, rektor prof. Marek Masnyk, Elżbieta Michael, Zbigniew Zagórowski. Wyróżnieni zostali również Irena Hyla oraz Adam Żarczyński



Wyróżnieni trenerzy 65-lecia uczelni w towarzystwie zastępcy dyrektora Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Bartosza Ostrowskiego i wiceprezydenta Opola Przemysława Zycha. Stoją od lewej: Bartosz Ostrowski, Nicola Vettori – trener piłki siatkowej Uni Opole kobiet (od 2017); Zbigniew Zagórowski – trener piłki siatkowej kobiet AZS Opole (1990–2000), Lech Bogdański – trener piłki siatkowej kobiet AZS WSP Opole (1974–1984); Henryk Hołodnik – trener drużyny uczelnianej badmintona (od 2012), Przemysław Zych



Adam Żarczyński, wieloletni pracownik dydaktyczny SWFIS

BEATA ŁABUTIN

NAJBARDZIEJ POTRZEBUJEMY CZUŁOŚCI



Prof. Zbigniew Izdebski (fot. Filip Ożarowski)

Prof. Zbigniew Izdebski, znany polski pedagog i seksuolog, specjalista w zakresie poradnictwa rodzinnego, profesor nauk humanistycznych i wykładowca akademicki spotkał się ze studentami i pracownikami naszej uczelni w ramach cyklicznych Opolskich Kolokwium Epistemologicznych, organizowanych przez Instytut Nauk Pedagogicznych UO. Wykład miał miejsce 9 października br. w Sali Senatu Collegium Maius.

W imieniu organizatorów gości przywitały dziekan Wydziału Nauk Społecznych **dr hab. Anna Weisbrot-Koziarska**, **prof. UO** i dyrektor Instytutu Nauk

Pedagogicznych **prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz**.

– Cieszę się ogromnie, że to właśnie środowisko pedagogiczne zaprosiło mnie do wygłoszenia wykładu, bo w ostatnich latach odniosłem wrażenie, że jako specjalista od seksualności zostałem z niego w jakiś sposób wykluczony – rozpoczął prof. Zbigniew Izdebski.

Holistycznie, także z seksualnością

Prof. Zbigniew Izdebski jako jeden z dwóch polskich seksuologów klinicznych przez wiele lat zajmował się

badaniami dotyczącymi seksualności Polaków i tego, jak zmienia się ona wraz z przemianami obyczajowymi.

Podkreślił absolutną, jego zdaniem, konieczność łączenia nauk medycznych i pedagogicznych w obliczu holistycznego podejścia do człowieka, także do jego leczenia. W tym kontekście zwrócił uwagę na interdyscyplinarność seksuologii, która łączy kwestie biologiczne, psychologiczne, kulturowe i społeczne, a jej praktycznym celem jest promocja zdrowia seksualnego, diagnoza zaburzeń i leczenie ich.

– Często nie postrzegamy zdrowia seksualnego w kontekście dobrego rozwoju osobowościowego, a przecież ma tu ono ogromne znaczenie – mówił profesor. – Tak jak rozwija się nasza osobowość, tak rozwija się i nasza seksualność.

Mówił także o tym, że często lekarze wielu specjalności nie dostrzegają wagi seksualności w zdrowieniu pacjenta – za przykład posłużył mu przypadek pacjentów po operacji kardiochirurgicznej, którym lekarze zalecają higieniczny tryb życia, zupełnie pomijając zalecenia dotyczące sfery seksu.

Nie umiemy mówić o seksualności

Profesor Izdebski mówił też o tym, jak wielkie mamy trudności w komunikowaniu się w zakresie seksualności.

– Trudno się jednak temu dziwić, skoro nawet studentów medycyny nie uczy się nawiązywania kontaktu z pacjentami, nie mają też oni wykładów dotyczących seksualności człowieka – podkreślał. – Seksuologia nie jest przedmiotem obowiązkowym na polskich kierunkach psychologicznych, a przecież nie można kształcić człowieka, uznając, że funkcjonuje on stąd dotąd, a poniżej pasa już nie... Skoro nawet profesjonalści nie bardzo potrafią mówić o seksualności, to na co mamy liczyć w związkach? – pytał profesor. – Jako powód rozwodów często podaje się niedobór seksualny, a z moich rozmów z pacjentami wynika, że to są raczej niedobory w komunikacji, a wręcz brak tej komunikacji, gdy chodzi o sferę seksualności... Ale tego można się nauczyć, szansą byłoby dobre lekcje edukacji seksualnej w szkole, a z tym dobrze, zwłaszcza dzisiaj, nie jest...

Prof. Izdebski podkreślił, że dobra edukacja seksualna to jednocześnie dobra profilaktyka wczesnej inicjacji seksualnej, profilaktyka przemocy seksualnej czy zakażeń HIV.

Bliskość, czułość, ciepło

Z badań profesora Izdebskiego wynika także, że aktywność seksualna Polaków znacznie spadła w ostatnich latach, a wynika to głównie ze... zmęczenia. – Nigdy jeszcze nie byliśmy tak zmęczeni, jak obecnie – mówił profesor.

Dodał też, że ponad 70 proc. respondentów za obowiązkowy element udanego życia seksualnego uznało miłość. Okazuje się też, że przytulanie, bliskość i dotyk są dla nas równie ważne, jeśli nie bardziej, niż sam stosunek. Jak wynika z badań – 52 proc. mężczyzn i 70 proc. kobiet stwierdziło, że te elementy są ważniejsze od seksu.

– I tej właśnie bliskości, ciepła i przytulania jak najwięcej państwu życzę! – zakończył profesor.

OPOLSCY CHÓRZYŚCI NA FESTIWALU MUZYCZNYM IM. ALOJZEGO TAUXA



Wspólne muzykowanie w kościele Sióstr Klarysek w Ząbkowicach Śląskich

W dniach 12–13 października br. w Kamieńcu Ząbkowickim, Braszowicach i Ząbkowicach Śląskich odbyły się koncerty muzyczne w ramach zorganizowanego już po raz piąty Festiwalu Muzycznego im. Alojzego Tauxa, urodzonego w Braszowicach 17 października 1817 r. muzyka, dyrygenta, kompozytora, założyciela i dyrektora Mozarteum w Salzburgu.

Pierwszego dnia w sali koncertowej, czyli tzw. czerwonym kościółku w Kamieńcu Ząbkowickim, obok pałacu Marianny Orańskiej, wystąpiły, podobnie jak w ubiegłym roku, dwa chóry: Opolski Chór Kameralny pod dyr. **dr. Mariana Bilińskiego** oraz chór *Cantate Deo* z Nowej Rudy pod dyr. **Piotra Bałandy**.

Następnego dnia festiwal przeniósł się do Braszowic, gdzie w kościele parafialnym połączone chóry śpiewały na uroczystej mszy św. w intencji urodzonego w tej miejscowości kompozytora. Po czym, w kościele Sióstr Klarysek w Ząbkowicach Śląskich, odbył się finałowy koncert połączonych chórów: Opolskiego Chóru Kameralnego i *Cantate Domino* z Nowej Rudy oraz zespołu smyczkowego pod dyr. **Krzysztofa Bilińskiego**. Solistami byli: sopranistki **Anna Grygiel**, **Agnieszka Kozłowska** i **Jadwiga Adamska**, **Piotr Bałanda** (baryton), Krzysztof Biliński (altówka), **Andrzej Wiśniewski** (piano i dzwonki chromatyczne) oraz Marian Biliński (piano, flet, trąbka).

Wykonane zostały utwory m.in. Alojzego Tauxa, Marco Frisiny, L. van Beethovena, Cesara Francka, A. Syndera, W. A. Mozarta i V. Montiego. Po mszy świętej w Braszowicach, pod pamiątkową tablicą upamiętniającą Alojzego Tauxa, chórzyci i organizatorzy zapalili pamiątkowy znicz.

Organizatorami festiwalu byli: Urząd Miasta w Ząbkowicach Śląskich, Ząbkowicki Ośrodek Kultury, **Jerzy Organiściak** – wygłaszający prelekcje o kompozytorze, **Jolanta Mitrega**, która również prowadziła koncerty festiwalowe oraz organizator strony muzycznej festiwalu – dr Marian Biliński, pracownik Uniwersytetu Opolskiego.

(b)

BARBARA STANKIEWICZ

O KOBIETACH, KTÓRE WYSZŁY Z KUCHNI



Spotkanie z Janem Cofałką (w środku) prowadzili Stanisław S. Nicieja i prof. Michał Lis – z prawej (fot. Jerzy Stemplewski)

W hołdzie kobietom ze Śląska – tak Jan Cofałka zatytułował wstęp do swojej najnowszej książki zatytułowanej *Ślązaczki. Od Kopciuszka śląskiego do miliardarki z Ustronia*. W pięciu poprzednich przypomniał znanych Ślązaków, których los rzucił w inne strony, legendy śląskiego sportu i Ślązaków z kresowymi korzeniami. Przyszła więc pora na kobiety.

Tu dygresja. Być kobietą – z definicji bywało i bywa trudno. Jeszcze trudniej bywało (bywa?) kobietom na Śląsku, który tej płci wytyczył przestrzeń wyznaczoną przez trzy litery K: *Kinder, Küche, Kirche* (dzieci, kuchnia,

kościół). O czym, w jednym z wywiadów Jan Cofałka mówi tak: „Od małości były bowiem wychowywane jako te, które mają obsługiwać mężczyźni i być mu posłuszne. To przekonanie umacniał Kościół katolicki, dla którego rola kobiet w rodzinie była ważna, głównie jako matek, które miały dbać o domowe ognisko, wychowując dzieci w tradycji i pobożności. A przecież w dziejach Śląska zasługi kobiet w zachowaniu tradycji, kultury, obyczajów, gwary i wiary ojców są ogromne. Kiedy zaś po wiekach wyszły z *kuchni* i mogły szerzej uczestniczyć w życiu społecznym, odgrywają coraz bardziej znaczące

role w wielu dziedzinach: w szkolnictwie, na uczelniach, w służbie zdrowia, sądownictwie, w szeroko rozumianej kulturze, sporcie, polityce, również w biznesie”.

Z setki kobiet, których losom się przyglądał, wybrał i opisał piętnaście. Jest wśród nich śląski Kopciuszek, czyli Joanna Gryzik z Kopic, spadkobierczyni wielkiego majątku Karola Goduli, Zofia Hajduk, działaczka Związku Polaków w Niemczech, która przeszła przez hitlerowskie obozy, a potem musiała udowadniać władzom PRL, że jest Polką. Jest aktorka Aleksandra Śląska, pianistka Lidia Grychtołówna i śpiewaczka operowa Krystyna Szostek-Radkowa, a także prof. Dorota Simonides, znana z telewizji Krystyna Loska i jej córka Grażyna Torbicka, projektantka mody Barbara Hoff, tragicznie zmarła polityk Barbara Blida oraz Krystyna Bochenek i Maria Pańczyk-Pozdziej, właścicielka wydawnictwa Sonia Draga, Teresa Mokrysz (tytułowa *miliarderka z Ustronia*) i wreszcie – obecna także na okładce książki (zdjęcie z 1979 r., w stroju ludowym, na opolskim Rynku) Ewa Olinkiewicz, która mieszka w Warszawie, ale pojawiła się na promocji książki, 3 października br., w Muzeum Śląska Opolskiego.

Podczas tego opolskiego spotkania Jan Cofałka podkreślił, a robi to przy każdej okazji, że Ślązacy to ludzie, którzy po wielokroć musieli udowadniać swoją polskość, których traktowano jako osoby drugiej kategorii, starano się ośmieszać (także z powodu posługiwania się śląską gwara), „nauczyć patriotyzmu”, zmusić do przyjęcia nowych bohaterów – tak jakby im brakowało własnych.

Najnowsza książka Jana Cofałki wieńczy (jak zarzekł się autor, a publiczność zgromadzona w opolskim muzeum nie chciała przyjąć tej zapowiedzi do wiadomości) jego sześciotomową sagę śląską. W każdej z tych sześciu książek autor, Ślązak z pochodzenia (Tarnowskie Góry), warszawiak z wyboru, przypomina Polakom o swojej małej ojczyźnie, przybliży sylwetki ludzi z tym regionem związanych. Jak napisał w swojej recenzji *Ślązaczek...* prof. Michał Lis: „Zasług Jana Cofałki na tym polu nie sposób przecenić. Oceniając poprzednie tomy, podnosili je m.in. pisarz Wiesław Myśliwski, reżyser i pisarz Kazimierz Kutz oraz uczeni zarówno pokolenia średniego (prof. Jan Miodek, prof. Stanisław S. Nicieja), jak i najmłodszego (prof. Lech M. Nijakowski). A więc – przede wszystkim

na pochwałę zasługuje inicjatywa kontynuacji zamysłu poprzez przybliżenie sylwetek płci często grzecznościowo emablowanej, ale naprawdę traktowanej przez mężczyzn – najdelikatniej ujmując – protekcjonalnie, widoczne przede wszystkim na płaszczyźnie życia ekonomicznego i politycznego. Na szczęście stosunkowo najmniej w życiu artystycznym”.

Spotkanie z Janem Cofałką w Muzeum Śląska Opolskiego prowadzili prof. Stanisław Nicieja i prof. Michał Lis. Fragmenty książki czytał Janusz Wójcik. Promocję zorganizowało Muzeum Śląska Opolskiego i Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód, pod patronatem honorowym marszałka województwa opolskiego.

WITOLD SUŁEK

SŁOWA POD CHOINKĘ

Okładka książki *Inne pozytywne uczucia też wchodzą w grę. Korespondencja 1972–2011*, Wydawnictwo a5, 2019

Czas świąteczny to moment, w którym większość z nas (miłośników, pasjonatów, wielbicieli słowa drukowanego) myśli o tym, jaką książką obdarować najbliższych, a że spektrum możliwości, zainteresowań jest zapewne różnorodne aż do wyczerpania gatunków, postaram się, jak co roku, zaproponować garść pozycji z możliwie wielu dziedzin, wartych wzięcia pod uwagę.

Do ulubionych mych pozycji na tę okoliczność należą książki uniwersalne, takie, które czytać może cała rodzina (choć zapewne różne pokolenia inne rzeczy ucieszą, na inne aspekty zwrócimy uwagę, inne treści czasami wyczytamy) i pierwszą, która spełnia te warunki ideal-

nie jest książka *Ilustratorki, ilustratorzy. Motylki z okładki i smoki bez węgłów*. Już sam podtytuł zdradza co nieco, przypominając słynną serię *Poczytaj mi mamo* (i słusznie) i pozwala domyślić się reszty. Rzeczywiście, mamy tu przywołanych prawie wszystkich najważniejszych ilustratorów i ilustratorki książek dla dzieci z ostatnich kilkadziesiąt lat. Jest więc i Szancer, i Wilkoń, i Michałowska, Grabiański, Krzemińska, Butenko i Stasys Eidrigevicius (nie będę wymieniał wszystkich, bo miejsce mam ograniczone, a i jakaś zagadka być powinna), czyli ci, których rysunki znają babcie, prababce (i dziadkowie też) z własnego dzieciństwa, oraz dzieci, wnuki i prawnuczki (tu już pomieszałem płcie od razu), albo z domowych bibliotek, albo z kupionych później, za sprawą sentymentu, wznowień (a tych całkiem sporo w ostatnich latach). O ile jednak część książek i zawartych w nich ilustracji jest znana dosyć powszechnie, tak losy ich twórców już mniej, mamy więc okazję poznać ich bliżej. Do tego w książce zamieszczono mnóstwo kolorowych zdjęć okładek, wybranych ilustracji, często mniej znanych, możemy więc spędzić wiele wieczorów na czytaniu i oglądaniu. To jak album z rodzinnymi zdjęciami, gdzie czasem nie pamiętamy, kto to stoi bok babci czy prawujka, ale fotografie pociągają nas i ciekawią, a czasami bawią po prostu.

Ze względu na specyfikę i skomplikowane losy naszego regionu i jego mieszkańców (byłych i obecnych) powinna też państwa zainteresować nowa książka Karoliny Kuszyk z serii *Sulima* Wydawnictwa Czarne pt. *Poniemieckie*. Tutaj podobnie, jak w przypadku książki poprzedniej, tytuł wydaje się mówić prawie wszystko. Autorka opisuje to, co zostało po przesiedleńcach, wypędzonych, uciekinierach, a są to przedmioty tak różnorodne jak drobniaki typu: filiżanka, naparstek, makatka nad kuchnią, aż po te wielkie, jak domy czy cmentarze. (Dodam od siebie, że chyba najwięcej zostało ponemieckich książek, często gotykiem drukowanych, które masowo znoszono mi do antykwariatu; dominowały śpiewniki i modlitewniki oraz tzw. romany, które niekoniecznie są romansami, zazwyczaj nieznanymi u nas autorów, ale pewnie poczytanymi przed wojną). Opowieść nie ogranicza się jednak tylko do odautorskich refleksji, poznajemy też różne

relacje, wspomnienia i punkty widzenia, dzięki temu, że Kuszyk dotarła i przeprowadziła rozmowy wśród trzech pokoleń o różnych doświadczeniach i historii, stąd te ponemieckie, często takie same przedmioty snują zupełnie inne opowieści.

Wśród wydań prezentowych niezmienną popularnością cieszy się dział kulinarny i tutaj mam niespodziankę. Wydawało się, że niewiele tu można wymyślić nowego, a jednak pojawił się nowy tytuł i termin: *flexitarianizm*, który – jak się okazuje – nie tyle bazuje na składnikach, ich nowatorskim łączeniu w myśl kolejnej magicznej diety, byciu *fit* itp., co na ekologii, czyli takim dobieraniu produktów, aby nie szkodzić Matce Ziemi. Oczywiście biję brawo takim pomysłem, chociaż półki z żywnością tzw. bio budzą moją rezerwę, nie tylko ze względu na ceny, a głównie na pakowanie produktów w folię (przy okazji: w sieci pojawiło się nagranie z marketu, gdzie dostawa marchewek ładowała częściowo na normalne półki, a częściowo na dział bio). Warto jednak dać szansę książce Kingi Paruzel, bo i ładnie wydana i informacji sporo dodatkowych na temat przechowywania, zawartości kalorii. Co do przepisów, są naprawdę różnorodne, nie usiłują wmawiać nam, że po zjedzeniu tych potraw dokonają się z nami cud. Ale tak dobierając pokarmy, sprawimy, że nasza planeta będzie zdrowsza, piękniejsza, a my wraz z nią.

Do pełni szczęścia brakuje nam jeszcze gatunku, którym polska literatura od lat stoi, a więc sensacji, horroru i... seksu. Te wszystkie potrzeby zebrało i wydało w formie antologii opowiadań Wydawnictwo Skarpa Warszawska – w antologii (oczywiście w świątecznej szacie graficznej). Wśród dziesięciu polskich autorów płci obojga najbardziej rozpoznawalni wydają się być Paulina Świsł i Alek Rogoziński, ale nie upieram się przy tym stwierdzeniu i od razu dodam – nie jest to literatura wysokich lotów, to raczej zgrabna rozrywka, której jednak piętnować nie mam zamiaru, stąd książka się tutaj znalazła.

Trzyma w napięciu, wieje grozą i zaskakuje – tym samym bardziej mi przypadła do gustu – książka trzech słynnych *urban explorerów*: Łukasza Dąbrowskiego,

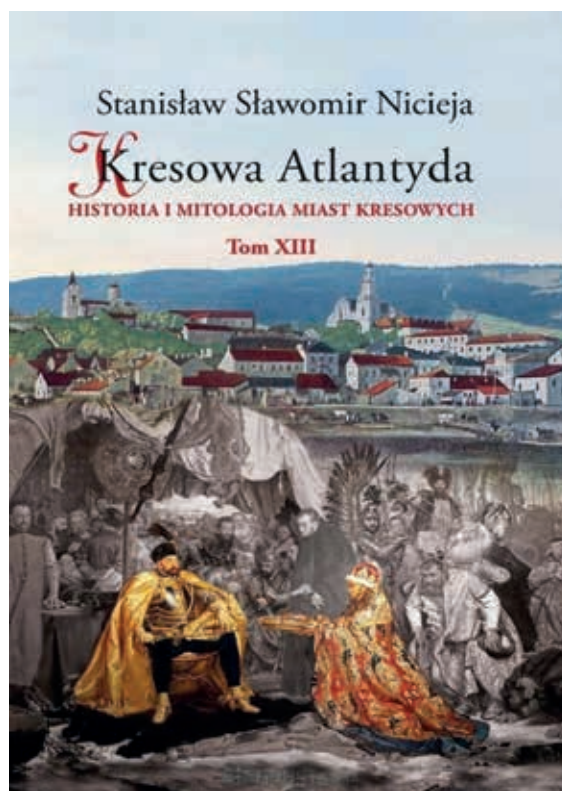
Konrada Niedziółka i Jakuba Stankowskiego, opatrzone tytułem *Urbex History. Wchodzimy tam, gdzie nie wolno*. Na *youtube* można oglądać relacje z ich wypraw, rodzi się więc pytanie, czy książka wniesie coś więcej? Otóż tak, ponieważ nie zawiera tylko opisów ich dokonań, ale i sporo wskazówek, jak zostać podróżnikiem, badaczem, dokumentalistą (padły poważne określenia, sugerujące ekspedycję naukową, więc na wszelki wypadek wyjaśnię, że chodzi tu o penetrowanie miejsc zbudowanych przez człowieka, ale opuszczonych, objętych często zakazem wstępu, niebezpiecznych z różnych względów – u autorów wszystko zaczęło się od Czarnobyla), a wbrew pozorom wielkiego ekwipunku nie potrzeba, za to odwagi, pomysłowości, ale i wiedzy historycznej, technicznej oraz *survivalowej*. Przypominam przy okazji, że zwiedzanie starych kopalni, fabryk i katakumb jest bardzo niebezpieczne i często zabronione. Rozumiem jednak żądę przygody, chociaż osobiście wolę o tym czytać (i nie muszą to być od razu ekstremalne wyprawy, wystarczy Verne).

I jeszcze jedna książka na deser, poetycka, chociaż nie zawiera poezji, ale listy Wisławy Szymborskiej i Stanisława Barańczaka, zatytułowana *Inne pozytywne uczucia też wchodzą w grę. Korespondencja 1972–2011*, o której prof. Piotr Śliwiński napisał: *Wydanie korespondencji Wisławy Szymborskiej i Stanisława Barańczaka uważam za fascynującą konieczność. Konieczność odnosi się do oczywistej rangi obojga poetów, fascynacja – do uobecnionej w nich różnorodnej, lecz jednakowo silnej charyzmy obojga autorów. Na charyzmę Szymborskiej składa się inteligencja, lekkość, humor, przekora, krakowski wdzięk, oszczędność słów; o magii Barańczaka decyduje inteligencja, paradoks, ironia, cnoty drobnomieszczańskie, sznyt akademicki, skłonność do układania myśli w formę wykładu*.

Podobnie jak w przypadku wydanej wcześniej, przez to samo Wydawnictwo a5, korespondencji Szymborskiej z Herbertem, książka zawiera karty pocztowe oraz różnego typu załączniki, głównie dołączane do listów teksty literackie, które sprawiają, że dostajemy o wiele więcej.

MARCELI KOSMAN

Z „ATLANTYDĄ” NAD NIEMNEM



Okładka XIII tomu Kresowej Atlantydy, Wydawnictwo MS, 2019

Przystępując do pracy nad historią i mitologią miast kresowych, profesor Stanisław Sławomir Nicieja w tomie I z 2012 r. zamierzonego cyklu zarysował imponujący plan cyklu zatytułowanego *Kresową Atlantyda*. W miarę pojawiania się kolejnych części tego dzieła życia długoletni *Rector Magnificus* dzielił się z czytelnikami informacjami o kolejnych miejscowościach, choć – trzeba przyznać – nie był tu nadto wylewny. Zwłaszcza że program dalszych tomów kształtował się i ulegał ewolucji wraz z ustawicznym poszerzaniem podstawy materiału-

wej¹. W niedalekiej przyszłości autor sprawi czytelnikom niespodziankę, powracając w znacznie obszerniejszym studium do tematu, który zarysował na początku serii, a mianowicie do jednego z największych miast w historycznej Galicji, w którym Henryk Sienkiewicz umieścił niezapomnianą scenę pogrzebu Małego Rycerza, w ostatniej części *Trylogii*.

Nikogo, kto zna twórczość naukową i literacką autora *Kresowej Atlantydy*, nie dziwi, że koncentrował się dotąd na Kresach Południowo-Wschodnich historycznej Rzeczypospolitej. Ale można było mieć nadzieję, że po pewnym czasie odbędzie on – rzecz jasna w odpowiedniej proporcji – literacką podróż także na Kresy Północno-Wschodnie, do Wielkiego Księstwa Litewskiego. I nie zawiedliśmy się, kiedy wraz z tomem XI na kartach książki pojawił się w 2018 r. Pińsk, a wraz z nim Polesie². Zaraz potem autor cofnął się na południe, ku kanonizowanemu przez wielką literaturę u schyłku XIX w. Zbarażowi, by jednak w świeżo opublikowanym tomie XIII powrócić w wędrownie po obszarach położonych nad Niemnem, rozpoczynając ją od jagiellońskiego Grodna.

Na stronie tytułowej wymienione zostały miejscowości, którym autor poświęcił wiele uwagi. Spośród sześciu na pierwszym miejscu znalazło się *Grodno – nadniemeńska stolica* (s.7–150), przy czym w ramach kilkudziesięciu podrozdziałów narrator umieścił opowieść o Wołczynie (s. 28–46), wynędniałej dziś, dawnej magnackiej siedzibie, która weszła na karty wielkiej historii ze względu na skandal z okresu międzywojennego, związany z pochówkiem przekazanej przez władze radzieckie stronie polskiej trumny Stanisława Augusta, zmarłego na wygnaniu w Petersburgu.

1 Od początku uważnie śledzę powstawanie eposu o *Kresowej Atlantydzie*, czemu dałem wyraz, poświęcając mu znaczną część ostatnio opublikowanej książki: *O Kresach w historii legendzie. Studia i szkice z dziejów polskiej granicy wschodniej*, cz. 3, Poznań 2019 (zwłaszcza rozdziały: *Kresy Wschodnie w twórczości Stanisława Sławomira Nicieji*, *Saga o kresowej Atlantydzie. Początek drugiej dekady*, *Zbaraż – śladem narodowej legendy*, *Henryka Sienkiewicza i niedawnej martyrologii*, *O kresach wschodnich w Poznaniu u Raszewskiego*), s. 156 – 249.

2 M. Kosman, *W stronę Wilna*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” nr 7–8 (189–190), 2018, s.129–132.

Autor we wprowadzeniu, zatytułowanym: *Grodzieńszczyzna*, napisał:

„W tym tomie wyprawiam się po raz pierwszy na Kresy Północno-Wschodnie. Opuszczam na pewien czas Ziemię Lwowską, Pokucie, Podole, Wołyń i Polesie i wchodzę na Grodzieńszczyznę, koncentrując swą uwagę na stolicy tego regionu – Grodnie. To miasto odegrało w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów wyjątkową rolę, a przez pewien czas było wręcz nieoficjalną trzecią stolicą – po Krakowie i Wilnie – tego wielonarodowego państwa-mocarstwa. Tam też dokonał się żywot I Rzeczypospolitej: zatwierdzono jej rozbiory i abdykował ostatni król Polski – Stanisław August Poniatowski³.”

W okresie międzywojennym Grodno, podobnie jak Wilno, należało do Polski, a po II wojnie światowej zostało włączone do Związku Radzieckiego. Dziś należy do Republiki Białoruskiej. Autor przed napisaniem tomu XIII odbył krótką wizytę do tego miasta silnie związanej z historią Polski, co uwidocznił na zamieszczonych w tekście fotografiach i kilkudziesięciu krótkich podrozdziałach o sugestywnych tytułach. Oto niektóre z nich: *Miasto na skraju puszczy*; *Zagmatwane dzieje*; *Miasto Stefana Batorego*; *Czy króla otruto?*; *Fortuna za „Batorego pod Pskowem*; *Antoni Tyzenhauz i jego „Holandia grodzieńska”*. Owa fortuna to losy wielkiego płótna Jana Matejki *Batory pod Pskowem*... Reprodukacja tego obrazu, który ukazuje wojenne przewagi króla Stefana, ozdabia okładkę tomu XIII *Kresowej Atlantydy*.

Czasy przedrozbiorowe zostały ukazane dosyć zwięźle – od początków średniowiecznego grodu ruskiego i jego miejsca w Litwie Giedyminowiczów, a następnie w Rzeczypospolitej szlacheckiej aż po trzeci rozbiór Rzeczypospolitej. Litwini pilnie strzegli, by co trzeci sejm walny odbywał się właśnie w Grodnie, mieście bliższym boćwinkarzom niż nadwilejska stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, co było ważne ze względu na trudy podróży, zwłaszcza Koroniarzy z odległych stron Rzeczypospolitej. Miasto podczas sejmów stawało się tymczasową jej stolicą, a niektórzy monarchowie lubili

tu przebywać, zwłaszcza Stefan Batory, który unikał Wawelu i kontaktów z leciwą małżonką (Anna Jagiellonka), nad które – jak wieść niosła – przedkładać miał spotkania z uroczym dziewczęciem z okolic Grodna. Czasy rozkwitu gospodarczego miasta przypadły na panowanie ostatniego króla i były związane z osobą podskarbiego wielkiego litewskiego Antoniego Tyzenhauza. Niestety trwały krótko. A zamek grodzieński stał się świadkiem agonii Rzeczypospolitej i abdykacji Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wiele miejsca poświęcił autor osobie tego monarchy, jego zasługom dla kultury narodowej i atakom na niego ze strony potomnych w 20-leciu międzywojennym, czego haniebnym przykładem stała się na krótko przed II wojną światową odmowa ze strony władz sanacyjnych pochowania szczątków króla na Wawelu; złożono je potajemnie w wiejskim kościółku, nocną porą w asyście... policji (*vide wspomniany podrozdział o Wołczynie*)⁴.

Około stu stron zajmują dzieje Grodna pod zaborem rosyjskim i w dwudziestoleciu międzywojennym, przy czym dominuje tematyka kulturalna, ale i sprawy patriotyczne. Autor pięknie ukazał związki z tym nadniemeńskim miastem Elizy Orzeszkowej i miejsce w naszej literaturze narodowego eposu *Nad Niemnem*, który traktuje na równi z *Trylogią* Sienkiewicza. Nie zapomina przy tym o znakomitym filmie pod tym samym tytułem, który święcił triumfy w naszych czasach. Pisze też o *toksycznym małżeństwie Zofii Nałkowskiej*, a także o *grodzieńskim epizodzie Janusza Kłosińskiego*, popularnego w powojennych czasach aktora filmowego. Wspomina też o innych postaciach związanych z Grodzieńszczyzną, z grona ekspatriantów po II wojnie światowej. Badacz nie zapomina o dewizie historia *magistra vitae est*, czego dowodem jest podrozdział – jeden z końcowych – zatytułowany *Dziadek z Wehrmachtu* (s.144–147) o losach Mazura, dezertera z tej formacji, który w czasie walk na Pomorzu uratował niejednego rodaka, a po 1945 r. osiadł w Zabrze.

4 Zmarłego w Petersburgu monarchę pochowano w tamtejszym kościele katolickim, ale kiedy ten w czasach radzieckich został przeznaczony do rozbioru, Rosjanie trumnę przesłali pociągiem do stacji granicznej i przekazali Polsce.

3 S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. 13 (Grodno, Wołczyn, Stare Wasiliszki, Żołądek, Mosty, Druskienniki) Opole 2019, s. 5.

Polonia grodzieńska utrzymuje do czasów obecnych liczne związki z Macierzą. Na polskich uczelniach spotykamy młodzież znad Niemna. Sam, ze swoich seminariów, wspominam kilkunastu młodych rodaków z tamtych stron, którzy po uzyskaniu dyplomu powrócili do krainy przodków z ugruntowaną wiedzą na temat Polski dawnej i dzisiejszej.

Z miasta, któremu patronują Stefan Batory i Eliza Orzeszkowa, autor przenosi czytelnika do... nadniemeńskiej wioski, zamieszkałej niemal wyłącznie przez Polaków, a powody jego zainteresowania wyjaśnia podtytuł kolejnego rozdziału: *Stare Wasyliszki. „Dziwny jest ten świat”* (s. 151–190). Łatwo go w naszym kraju skojarzyć z utworem oraz jego wykonawcą, ale niewielu się orientuje, że Czesław Niemen, który urodził się w Wasyliszkach, przyjął ten pseudonim od rzeki przepływającej przez jego małą ojczyznę. Pierwotnie nazywał się: Czesław Juliusz Wydrzycki. Stworzyło to okazję do poświęcenia uwagi jego rodzinie – tej w dzisiejszej Polsce i pozostałej na Białorusi. Artysta często odwiedzał swoich krewnych, osiadłych w Świebodzinie, w którym działa Towarzystwo Miłośników Kresów, a od 2009 r. na rynku wita gości ławeczka Czesława Niemena.

Zołudek (s. 191–212) to tytuł rozdziału poświęconego rodowi Światopełk-Czetwertyńskich, zapisanego w dziejach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Prezentując z kolei *Mosty* (s. 213–218) autor w nagłówku rozdziału pisze: *Banalna nazwa, niebanalna historia*. W krótkim rozdziale prowadzi nas nad poleską Pinę i opowiada o polskim przemyśle na Kresach.

Tom zamyka rozdział o *Druskiennikach, kurorcie Marszałka* (s. 219–257), chętnie odwiedzanym dawniej i dziś nadniemeńskim kurorcie, w którym wielokrotnie bywał w czasach międzywojnia Józef Piłsudski. Profesor Nicieja barwnie, z interesującymi szczegółami go opisał. A znając się nieco na rzeczy, mogę powiedzieć, że poprzez ten i kilka poprzednich tomów zasłużył na patent wybitnego lituanisty, badacza przeszłości polskich śladów na Litwie i Białorusi.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

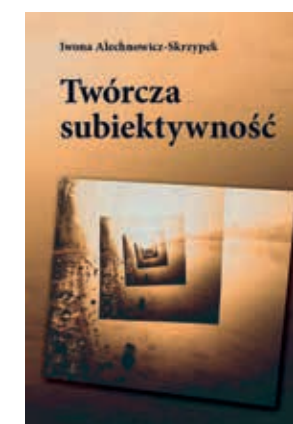
NOWOŚCI WYDAWNICZE



Zdybek Przemysław,

Wpływ orientacji temporalnej na procesy spostrzegania i oceniania atrakcyjności fizycznej, Studia i Monografie nr 565, ISBN 978-83-7395-806-7, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

Monografia przedstawia badania własne autora dotyczące weryfikacji hipotezy o wpływie postawy wobec czasu (rozumianej jako cecha osobowości i stan) na podejmowanie decyzji dotyczących wyboru potencjalnego partnera lub partnerki. Teoretyczne rozdziały zawierają przegląd literatury związany z atrakcyjnością jako pojęciem naukowym, teorie opisujące miłość i mechanizmy społeczne związane z postawą wobec innych ludzi. Ponadto w części teoretycznej znajduje się gruntowny przegląd literatury dotyczącej psychologii czasu i postawy wobec seksualności. Część empiryczna przedstawia cykl sześciu badań, które mają odpowiedzieć na pytania dotyczące wpływu orientacji temporalnej na preferencje atrakcyjności. Książka jest adresowana dla badaczy i entuzjastów psychologii społecznej, zarówno studentów, jak i naukowców.



Alechnowicz-Skrzypek Iwona,

Twórcza subiektywność, Studia i Monografie nr 577, ISBN 978-83-7395-832-6, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 220 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**

Słowo „subiektywność” dobrze oddaje sens tego, co w refleksji filozoficznej określa się mianem podmiotowości bądź egzystencji. Wyraża się w nim bowiem cała nieograniczona rozległość bytu trwającego i zmieniającego się w czasie, bytu przeżywającego i odczuwającego, a przede wszystkim działającego – twórczo przekształcającego siebie i świat. Najważniejszymi cechami tego bytu są niezdeterminowanie i niepowtarzalność. Każde istnienie ludzkie jest unikatowe, a sposób doświadczania przez nie świata nie daje się podrobić.

Książka przedstawia zarówno semantyczne, jak i filozoficzne aspekty subiektywności. Ukazuje także kolejno procesy odkrywania twórczego charakteru ludzkiego myślenia i działania, historii rozpoczynającej się od momentu sprowadzenia przez Kartezjusza wszelkiego istnienia do myślenia, przez filozoficzne analizy aktów myślowych (przedstawiania, wyobrażania, przypominania sobie itp.), po rozwijane w dzisiejszej psychologii koncepcje tworzenia przez człowieka scenariuszy życiowych – sposobów strukturalizacji czasu i wzorów działania w świecie.

Wydobycie najważniejszych aspektów twórczego charakteru subiektywności może mieć zastosowanie w praktycznych działaniach odnoszących się do myśli i przekonań. Zajmując się nimi, filozofia staje się pomocna w docieraniu do najbardziej podstawowych determinant ludzkiego działania.

Praca jest adresowana do filozofów, filologów i psychologów.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Barska Anna,
Ukryte za zasłoną w Maghrebie. Kobiety w działaniu / działania kobiet, Studia i Monografie nr 580, ISBN 978-83-7395-837-1, Wyd. UO, 2018, format B5, 146 s., oprawa miękka, **cena 14,70 zł**

Książka, będąca studium socjologicznym, prezentuje problematykę współczesnych przeobrażeń kulturowych, społecznych, politycznych i religijnych zachodzących w krajach Maghrebu – Tunezji, Algierii i Maroku. Opisuje formy aktywności kobiet w przestrzeni publicznej i przestrzeni prywatnej w kontekście historycznym i współczesnym. Odsłania ich role i funkcje społeczne w życiu publicznym, zwłaszcza zmieniające się pod wpływem wydarzeń politycznych, religijnych czy ekonomicznych. Przedstawia ich zaangażowanie w stowarzyszeniach, związkach, a także w strukturach rodzinnych, uwypukla obecność i walkę w rewolucji jaśminowej czy szerzej wiosnie arabskiej (2011). Uwagę zwraca wielorakość aktywności kobiet w życiu publicznym i prywatnym, a także niekiedy ich traumatyczne zmagania o możliwość podmiotowego uczestnictwa w życiu publicznym.

Tytułowa zasłona implikuje wielorakie znaczenia oraz różnorodność funkcji społecznych. Książka jest adresowana do Czytelnika zainteresowanego problemami kobiet, a mieszkankę Afryki Północnej w szczególności, ich dążeniami do podmiotowego traktowania w sferze rodzinnej i sferze publicznej. Zapewne jej treść zaciekaży zarówno badaczy, jak i studentów socjologii, antropologii, politologii czy badaczy innych dyscyplin, a także każdego, kogo interesuje problematyka wielokulturowości czy odmienności kulturowej.



Marcinkiewicz Radosław, (red. nauk.),
„Unisono w wielogłosie” t. 6, Rock na pograniczach ISBN 978-83-7395-845-6, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 264 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**

Interdyscyplinarna seria *Unisono w wielogłosie* poświęcona jest szeroko rozumianej kulturze *rocka*, a składające się na nią monografie mają co najmniej dwudzielną strukturę. Podobnie jak poprzednie, również szósty tom cyklu w części zatytułowanej *Unisono* zawiera artykuły poświęcone tematyce zapowiadanej w podtytule – w tym wypadku *Rock na pograniczach*. Część *W wielogłosie* tworzą pozostałe teksty, luźniej związane z hasłem przewodnim tematu.

Jak zauważa redaktor serii: „Pograniczność bierze się już z samej multikodalności zjawiska stanowiącego przedmiot opisu, *rocka*, w którego obrębie muzyka współlistnieje z tym, co językowe, i tym, co wizualne. [...] Pogranicze w *rocku* może być rozumiane w kontekście delimitacji, dążenia do wyznaczenia jego granic zewnętrznych, ale może też dotyczyć różnicowania w jego obrębie (wszak mamy w wypadku tej muzyki do czynienia z istną wieżą Babel odmian). Autorzy tekstów pomieszczonych w niniejszym tomie pamiętali jednak przede wszystkim o tym, że pogranicze to jednak nie granica, lecz obszar kształtowany wpływami s(po)tykających się stron”.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

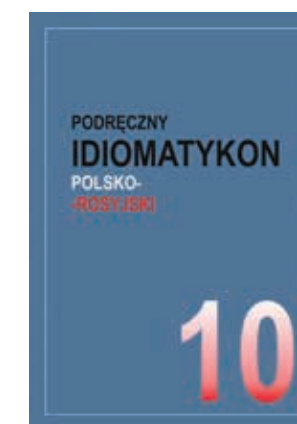
NOWOŚCI WYDAWNICZE



Jarosz Katarzyna,
Profilaktyka pozytywna w teorii i praktyce pedagogicznej, Studia i Monografie nr 582, ISBN 978-83-7395-847-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 192 s., oprawa miękka, **cena 18,90 zł**

Monografia przedstawia teoretyczne rozważania dotyczące koncepcji i poglądów na temat profilaktyki z uwzględnieniem pojmowania i znaczenia profilaktyki, a także procesów konstytuujących profilaktykę pozytywną, do których należą czynniki chroniące i ryzyka rozpatrywane w kontekście zachowań problemowych oraz mechanizm odporności *resilience*. Praca stanowi pierwszą próbę zaprezentowania teoretycznych oraz empirycznych założeń autorskiego modelu wielowymiarowej profilaktyki pozytywnej oraz sposobu jego urzeczywistnienia w praktyce pedagogicznej, biorąc przy tym pod uwagę kwestie wielowymiarowości egzystencji oraz znaczenia wartości sensotwórczych w aktywizowaniu jednostki. Zasadnicze jej wątki skupiają się na procesach wspierania i rozwijania czynników chroniących w odniesieniu do wszystkich wymiarów egzystencji dzieci i młodzieży z grupy podwyższonego ryzyka, które ze względu na swoją sytuację społeczną, rodzinną lub deficyty rozwojowe są narażone na zwiększone niż przeciętne występowanie zachowań ryzykownych.

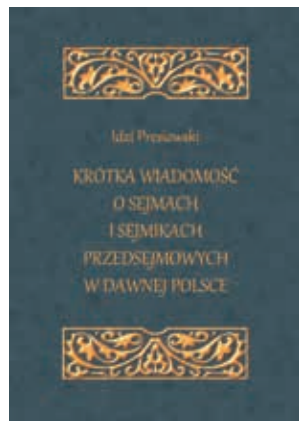
Praca stanowi istotny przyczynek do studiów nad kierunkami rozwoju działań w obszarze profilaktyki pozytywnej, skierowanych szczególnie do dzieci i młodzieży ze środowisk problemowych. Adresowana jest do pedagogów, psychologów, profilaktyków, studentów nauk społecznych, a także wszystkich osób poszukujących wiedzy na temat profilaktyki pozytywnej oraz możliwości jej zastosowania w praktyce pedagogicznej.



Chlebda Wojciech (red. nauk.),
Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski z. 10, ISBN 978-83-7395-844-9, Opole: Wyd. UO, 2019, format B, 316 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Kaczorowski Włodzimierz**

(uzupełnił, wstępem opatrzył i wydał), Idzi Presiowski, *Krótka wiadomość o sejmach i sejmikach przedsejmowych w dawnej Polsce*, ISBN 978-83-7395-849-4, Opole: Wyd. UO, 2019, 96 s. + 2, format A5, oprawa twarda, **cena 22,05 zł**

W 2019 r. upłynęło 190 lat od wprowadzenia do obiegu naukowego pierwszego, wstępnego rysu dziejów sejmku i sejmików. W 1829 r. książkę Idzi Presiowski (1803–1853), pijar, magister nauk i sztuk pięknych, historyk, nauczyciel języków starożytnych, historii i geografii wygłosił w czasie popisu publicznego uczniów Szkoły Wojewódzkiej Warszawskiej oo. pijarów wykład zatytułowany: *Krótka wiadomość o sejmach i sejmikach przedsejmowych w dawnej Polsce*. Tekst wykładu został wydrukowany przez oo. pijarów pod tym samym tytułem. Następnie Kazimierz Józef Turowski dokonał przedruku dziełka Presiowskiego w 1861 r. w Krakowie w serii wydawniczej *Biblioteka Polska*.

Rozprawka Idziego Presiowskiego została wysoko oceniona już w XIX wieku. Ukazuje ona funkcjonowanie sejmku i sejmików, składających się na całość systemu parlamentarnego Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej. Dzięki wykorzystaniu przez autora *Volumina legum* oraz innych źródeł drukowanych jego dziełko ma nie tylko charakter pracy popularnonaukowej, ale zyskuje walor naukowy. Obecna reedycja *Krótkiej wiadomości o sejmach i sejmikach przedsejmowych w dawnej Polsce* została uzupełniona i opatrzona wstępem przez wydawcę.

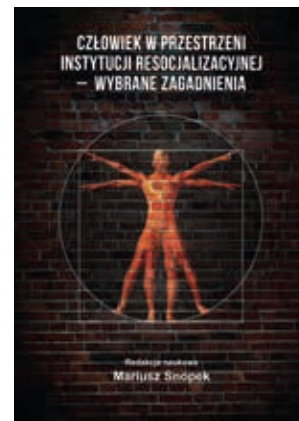
**Ledwina Anna,**

Du duo vers le trio amoureux: figures beautéorietennes de l'altérité, Studia i Monografie nr 578, ISBN 978-83-7395-818-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 282 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

Książka ta jest próbą interdyscyplinarnego spojrzenia na problem miłości i relacji z Innym na przykładzie dwóch powieści Simone de Beauvoir – *L'Invitée* i *La Femme rompue*.

Miłość, nierozzerwalnie związana z pojęciem inności, odmalowana jest przez autorkę w różnych konfiguracjach: od momentu poznania i pierwszego zauroczenia, poprzez stworzenie najpierw relacji dwóch osób, następnie *ménage à trois*, aż do rozpadu tego niekonwencjonalnego modelu związku. Uczucie to, złożone i ambiwalentne, interpretowane jest jako komunikacja między dwiema lub trzema osobami możliwa wyłącznie na płaszczyźnie całkowitej wolności i wzajemności. Wpisane w kondycję ludzką oznacza cały wachlarz emocji, nierzadko skrajnych, uświadamiając nieodłączny wpływ innych ludzi na nasze życie. Wielowymiarowość konceptu inności pozwala ukazać oryginalną wizję pisarki, propagującej niezależność oraz rozwój i autonomię jednostki, a zarazem jej dążenia do osiągnięcia egzystencjalnej pełni z drugim człowiekiem.

Książka jest adresowana do literaturoznawców, badaczy literatury francuskiej i frankofońskiej, studentów i absolwentów filologii romańskiej.

**Snopek Mariusz (red. nauk.),**

Człowiek w przestrzeni instytucji resocjalizacyjnej – wybrane zagadnienia, ISBN 978-83-7395-838-8, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 164 s., oprawa miękka, **cena 13,65 zł**

Ponadto ukazały się:

„*Germanistische Werkstatt*” t. 8, (red. nauk.) LASATOWICZ Maria Katarzyna, KSIĘŻYK Felicja, ISSN 1509-2178, ISBN 978-83-7395-839-5, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 196 s., oprawa miękka, cena 16,80 zł

„*Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*” t. XVII/1, (red. nauk.) KACZOROWSKI Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 206 s., oprawa miękka, cena 18,36 zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku: www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Demitrów Andrzej (red.),**

„*Scriptura Sacra. Studia biblijne*” (czasopismo, nr 22), Opole 2018, 310 s., **cena 31,50 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły o tematyce biblijnej.

**Koenig Franciszek,**

Budownictwo organowe na Górnym Śląsku od połowy XIX w. do roku 1945 (seria, Muzykologia Opolska – Studia i Materiały nr 4), Opole, 2019, 908 s., **cena 73,50 zł**

Ewolucja rozwiązań konstrukcyjnych i estetyki brzmieniowej na przykładzie instrumentów w kościołach diecezji gliwickiej.

**Głombik Konrad (red.),**

„*Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego*” (czasopismo, tom 39, nr 1), Opole, 2019, 305 s., **cena 30,45 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

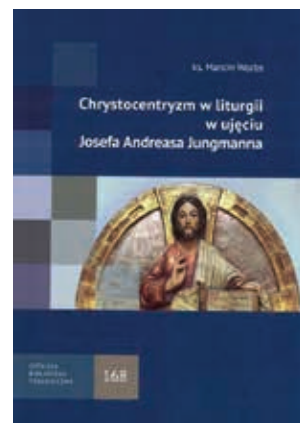
NOWOŚCI WYDAWNICZE

**LIS Marek**

To nie jest Jezus. Filmowe apokryfy XXI wieku (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 167), Opole 2019, 148 s., **cena 18,90 zł**

W książce opisane zostały najnowsze audiowizualne produkcje o tematyce Jezusowej, w całej ich gatunkowej i jakościowej różnorodności. Na dobrze sklasyfikowaną siatkę fenomenów filmowych autor, dzięki podwójnym erudycyjnym kompetencjom filmoznawcy, w tym filmoznawcy-leksykografa oraz teologa nałożył interpretację chrystologiczną, pozwalającą różne typy filmowych przedstawień Jezusa odczytać teologicznie jako współczesną *Biblię pauperum*.

(Z tekstu dr hab. Marioli Marczak, prof. UWM)

**Worbs Marcin**

Chrystocentryzm w liturgii w ujęciu Josefa Andreasa Jungmanna (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 168), Opole 2019, 229 s., **cena 25,20 zł**

Niniejsze studium liczy łącznie sześć rozdziałów. W pierwszym z nich zostały omówione podstawowe wymiary rozumienia chrystocentryzmu przez Jungmanna. Najpierw uwaga została skupiona na Chrystusie jako centrum chrześcijańskiej wiary, a następnie wyjaśniono relację chrystocentryzmu do teocentryzmu. W następnych dwóch rozdziałach zostały przeanalizowane teologiczne treści i historyczne konteksty kluczowych typów modlitw liturgicznych, odmawianych zarówno w liturgii sakramentów, jak i w liturgii godzin. W kolejnych rozdziałach poruszane są takie tematy, jak: Chrystus, centrum misterium Eucharystii; Chrystus centrum roku liturgicznego oraz chrystologiczne symbole, obrzędy i zwyczaje.

**Potoczny Mateusz**

Misterium chrzcielne w Asyryjskim Kościele Wschodu, Opole, 2019, 310 s., **cena 36,75 zł**

Historia, liturgia i teologia obrzędów w świetle pism Ojców syro-orientalnych i komentatorów liturgii.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Mateja Erwin (red.)**

„*Liturgia Sacra*” (czasopismo, nr 53–1), Opole, 2019, 348 s., **cena 25,20 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

**Poźniak Grzegorz**

Firma organmistrzowska Berschdorf z Nysy (seria: Muzykologia Opolska – Studia i Materiały nr 5), Opole, 2019, 254 s., **cena 27,30 zł**

W niniejszej monografii opisana jest działalność firmy organmistrzowskiej *Berschdorf* na Opolszczyźnie, na podstawie zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu.

**Jasiński Andrzej OFM**

Księga Proroka Ezechiela. Nowy Komentarz, Ez 26–30, Opole, 2019, 476 s., **cena 45,15 zł**

Niniejszy tom jest kolejną częścią Nowego Komentarza do Księgi Ezechiela. Zawiera komentarze do Ez 26–30.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Wojciech Chlebda – polonista, sławista, kierownik Katedry Języków Słowiańskich w Instytucie Językoznawstwa UO. Zainteresowania naukowe: językoznawstwo kulturowe, etnolingwistyka, badania nad tożsamością i pamięcią zbiorową.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Ks. prof. dr hab. Andrzej Hanich – pracownik naukowy Zakładu Badań Historycznych, Niemcoznawczych i Bohemistycznych w Instytucie Śląskim w Opolu; prowadzi badania w zakresie dziejów Śląska, historii Kościoła na Śląsku, polityki wyznaniowej państwa, mniejszości narodowych i wyznaniowych oraz biografistyki.

Dr Zbigniew Jędrzychowski – historyk teatru, autor monografii *Teatra grodzieńskie 1784–1864*; publikuje wiersze na łamach „Tygodnika Wileńszczyzny”, „Znad Wilii”, „Indeksu” i „Zeszytów Literackich”.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od dziesięciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza*, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Marcei Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów Krzyżaków; Na tropach bohaterów „Quo vadis”; Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci; Dżiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – od 20 lat wykłada w Instytucie Filologii Angielskiej UO (a obecnie w Instytucie Nauk o Literaturze). Wydał osiem tomów wierszy, ostatnio – *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczakowa*

NOTY O AUTORACH

– *dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orleża; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historii, legend, biografii; Kresowego Trójmiasta. Truskawca-Drohobycza-Borysławia; Lwowskich Orłąt. Czynu i legendy; Kresowej Atlantydy*.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Halina Palmer-Piestrak – zastępca kierownika Działu ds. Współpracy z Zagranicą Biura Programu Erasmus+ Uniwersytetu Opolskiego.

Dr Mariusz Patelski – historyk, pracownik Instytutu Historii UO, badacz dziejów wojskowych i politycznych XIX i XX wieku. Jest autorem m.in.: *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata oraz Czujni strażnicy demokracji ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950–1990*.

Dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO – kierownik Katedry Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO. Zajmuje się literaturą i kulturą niemiecką XIX i XX w., polsko-niemieckimi związkami literackimi i kulturowymi, literaturą śląską oraz komparatystyką literacką. Wielokrotny stypendysta polskich oraz zagranicznych fundacji i instytucji naukowych. Dwukrotnie nagrodzony stypendium dla doświadczonych naukowców Fundacji Aleksandra von Humboldta. Jego książka *Ich erschreibe mich selbst. (Autor) Biografisches Schreiben bei Horst Bienek* została w 2014 r. nagrodzona przez bawarską Akademię Sztuki (2014) Nagrodą im. Horsta Bienka.

Jerzy Stemplewski – opolski artysta fotografik.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

Dr Bogna Szafranec – historyk, kustosz w Dziale Historycznym Muzeum Śląska Opolskiego.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

uni
www.
uni.opole.pl